



STANISŁAW MELSKI

List II

Staszkowi Srokowskiemu

Widziałem cię we śnie
Drżącego z zimna
I strachu króliczego
Widziałem
Jak w twoim mózgu
Zapalały się ognie
Kos siekier i wideł
Widziałem
Jak otumanieni
Plewami szaleństwa
Bracia i sąsiedzi
Zabijali z lubością
I czułością sępów
Widziałem jak umierali
W łóżkach na progach i w studni
Niewinni jak polne maki
Jak chabry zagubione w pszenicy
Twoi najbliżsi
I nieznani wcale
Wbici na płoty
Nienawiścią do szpiku
Bez głów piersi i członków
Z wylupionymi oczami
Ogłuszeni rechotem i smrodem
Spoconych ciał
Widziałem
Wspomnienia porzucone
Na pastwę głodnych psów
I nieświadomych niczego ptaków
Widziałem
Jak w pożodze zapadały się pod ziemię
Wniebogłosy krzyczące matki
Skwierczące ciała ojców
I ulatujące w pośpiechu dusze
Aby jak najprędzej do nieba
Albo gdziekolwiek
Widziałem
Krew przemienioną
W okrucieństwo
I chleb konający na stole
Stałeś samotny
Jak przydrożny krzyż
Bez ramion
Bez czucia
Zbezczeszczony
Porzucony
W drodze do raju
Anioł poniżenia
Chrystus pamięci
Niewierny kochanej rzezi

Nie zapomnimy!



Zostanie nas
kilkanaście milionów?



Str. 6

Ratujmy polskie „Radio
Lwów”



Str. 21

Warszawa 22 czerwca 2026

REDAKCJA PJC

Nie będzie *silnej gospodarki* bez ludzi i nie będzie *silnych rodzin* bez stabilnego państwa.

■ Na konferencji „Poland Future Summit” zorganizowanej przez Centrum Strategii Rozwojowych przy współpracy z Kancelarią Prezydenta RP oraz pod Patronatem Honorowym Prezydenta RP Karola Nawrockiego spotkali się uznani stratedzy i eksperci ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Finlandii, Szwecji, Francji i Hiszpanii, ponadto przedstawiciele ambasad Chin, Czech, Rumunii, Rwandy, Słowenii, Szwajcarii, Tajlandii, Węgier i Włoch a także polscy decydenci, przedsiębiorcy, naukowcy, przedstawiciele instytucji pozarządowych i liderzy opinii. Rozmawiano o tym, jak utrzymać stabilny rozwój i bezpieczeństwo państwa, którego mieszkańców ubywa. Tematyka przyciągnęła setki uczestników, a skala frekwencji dowodzi ogromnego zainteresowania merytoryczną dyskusją o rozwiązaniach koniecznych dla rozwoju Polski.



Konferencję zainaugurowało wystąpienie Prezydenta RP dr Karola Nawrockiego. Poniżej obszernie fragmenty wypowiedzi.

Drodzy Państwo, w Polsce, gdy mówimy o bezpieczeństwie i o rozwoju, to mówimy w istocie o jednej rzeczy: nie

ma rozwoju bez bezpieczeństwa i nie ma bezpieczeństwa bez rozwoju, a fundamentem jednego i drugiego na tej szerokości geograficznej jest demografia.

Aby móc się rozwijać, prowadzić inwestycje, aby ściągać kapitał, Polska, Europa muszą być bezpieczne, nie mogą

być dotknięte wojną. A aby być bezpiecznym w XXI wieku, to trzeba się rozwijać. Multidomenowość, technologie w militariach, w wojsku, które gwarantują bezpieczeństwo, wprost pokazują, że rozwój to bezpieczeństwo, a bezpieczeństwo to rozwój.



► Mamy świadomość tego, jak wygląda mapa geopolityczna świata. Chcę Państwa przekonać, że tutaj w Polsce i w całej Europie nie uda się zbudować silnego, bezpiecznego państwa i państwa, które się rozwija, bez przełamania kryzysu demograficznego, który dzisiaj dotyka całą Europę, dotyka także Polskę i wszystkie polskie powiaty i miejscowości.

Zacznę od bezpieczeństwa, a skończę na demografii. W Polsce w zakresie bezpieczeństwa wykonaliśmy po roku 1989 ogromną pracę. Polska posiada potężną, ponaddwustutysięczną armię, dysponuje dzisiaj systemami militarnymi, sprzętem wojskowym najnowszej generacji. Wciąż czekamy jeszcze na taki mocny tlen dla polskiego przemysłu zbrojeniowego.

Dzisiaj ten przemysł zbrojeniowy będzie się rozwijał między innymi za sprawą kredytu, który trafił do Polski z Unii Europejskiej. Wierzę też głęboko, że większość parlamentarna przyjmie moje rozwiązania, które zamknięte są w ustawie Polskiego Stronnictwa Ludowego, a więc Polski SAFE 0%. To genialny pomysł – wielka praca Narodowego Banku Polskiego w kumulowaniu złota daje możliwość za sprawą rewaluacji złota, aby wykorzystać te środki finansowe na cele polskiego przemysłu zbrojeniowego.

To przed nami i wierzę, że to się stanie. Natomiast niezależnie od rozwoju polskiego przemysłu zbrojeniowego – Polska za sprawą kontraktów podpisanych z naszymi sojusznikami dysponuje najnowszym sprzętem piątej generacji, choćby samolotami F-35, systemami Patriot, wyrzutniami HIMARS, także sprzętem południowokoreańskim, czołgami K2, armatohaubicami K9. Wobec tego czujemy się w Polsce z całą pewnością bezpiecznie.

Mamy dobrze rozwinięte służby cywilne, mocną granicę dzięki temu, że poprzedni rząd konserwatywny nie popełnił pewnych błędów, które zdarzyły się w Europie Zachodniej. Polska dziś stoi mocno na nogach i na fundamencie bezpieczeństwa, a to jest, jak Państwo doskonale wiedzą, gwarancja potencjalnego rozwoju ekonomicznego, bo



inwestorzy chcą być tam, gdzie jest bezpiecznie.

steśmy w miejscu, które powinno gwarantować także rozwój demograficzny.

Skok gospodarczy

Jeśli chodzi o rozwój, to także na sam początek kilka danych. Po raz pierwszy Polska będzie brała udział w szczycie G20, a to wielkie osiągnięcie – zawsze to powtarzam – polskich przedsiębiorców, polskich pracowników, polskich samorządów.

Polska po roku 1989 dokonała największego skoku gospodarczego na świecie. Dziś jesteśmy drugą najszybciej rozwijającą się gospodarką świata.

Jeśli zwrócimy uwagę na sytuację, w której od roku 1989 PKB per capita według średniej Unii Europejskiej w Polsce wzrosło z 40 do 80 procent, to zobaczymy, jak gigantyczny był to rozwój gospodarczy. A gdy przyjrzymy się prognozom i uświadomimy sobie, że w roku 2035 te prognozy mają dojść do poziomu 95 procent średniej Unii Europejskiej – one dotyczą całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej, a więc wszystkiego, co nazwać moglibyśmy Inicjatywą Trójmorza, gdzie Polska jest liderem – to widzimy, że za sprawą bezpieczeństwa, pracowitości, ciężkiej pracy, dzięki polskim przedsiębiorcom je-

Zabraknie przedsiębiorców, pracowników, konsumentów

I teraz już nie będzie tak pięknie – bo spotkaliśmy się właśnie po to, aby rozwiązywać konkretne problemy. Rzeczywiście w zakresie demografii – i to nie jest endemiczny problem Polski, ale całej Unii Europejskiej – jesteśmy w trakcie kryzysu demograficznego, który sprawi, że wszystkie te sukcesy, jeśli nie zareagujemy, że cały sprzęt wojskowy nie będzie mógł być obsadzony, a Wojsko Polskie nie będzie mogło się rozwijać, jeśli nie powstrzymamy kryzysu demograficznego. Jeśli nie powstrzymamy kryzysu demograficznego, to polska gospodarka nie będzie mieć w przyszłości, w kolejnych dekadach ani przedsiębiorców, ani pracowników, ani konsumentów.

Problemy będą, są w naszym życiu indywidualnym i osobistym, ale także w życiu politycznym i międzynarodowym. Ale nie tylko mężczyzna, nie tylko polityk, ale każdy człowiek powinien patrzeć – i tak to jest w naszej kulturze – na problem jako zaproszenie do ode-

Ciąg dalszy na str. 4 ►

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Tomasz Białaszczyk.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Anna Fastnacht-Stupnicka, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Prosimy o wsparcie:** na cele statutowe

► brania nagrody po rozwiązaniu tego problemu. I dlatego jest ten szczyt, bo z problemem demograficznym chcemy sobie poradzić, korzystając z pracy najważniejszych naukowców, analityków, teoretyków i praktyków z całego świata.

Co rok znika miasto

Chciałbym się podzielić pewnymi spostrzeżeniami, ale też danymi dotyczącymi tego, jak wygląda dzisiaj polski kryzys demograficzny. Poziom zastępowalności pokoleń po raz ostatni osiągnęliśmy na początku lat dziewięćdziesiątych, co oczywiście jest dużym problemem dla współczesnej Rzeczypospolitej Polskiej. Tylko w roku 2025 w Polsce zmarło o 160 tysięcy osób więcej niż się urodziło. To tak, jakby zniknęło jedno polskie miasto, Olsztyn na przykład.

Musimy więc dołożyć wszelkich starań – i mówię tutaj nie tylko o władzach państwowych, o całym działaniu legislacyjnym, ustawowym za sprawą inicjatyw ustawodawczych, ale mówię też o biznesie – aby zatrzymać postępujący problem z demografią w Polsce i w całej Europie.

Wierzę, że dzięki dzisiejszej dyskusji i temu spotkaniu, Polska stanie się centrum refleksji o kryzysie demograficznym w całej Unii Europejskiej. My o to Państwa prosimy, dlatego zaprosiliśmy najlepszych fachowców na całym świecie, z Polski i ze świata, aby ta dzisiejsza konferencja przyczyniła się do znalezienia rozwiązań dla całej naszej europejskiej rodziny, ale przede wszystkim dla Polski.

Władze państwowe mogą i powinny tworzyć pewne ramy, które sprawiają, że kryzys demograficzny zostanie zatrzymany, i także zachęcać do tego, aby mówić i promować to, że rodzina jest najważniejsza. To jest nasza polska odpowiedzialność na kryzys demograficzny.

To jest troska władz państwa polskiego, a z całą pewnością Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, że rodzinę chcemy stawiać na pierwszym miejscu jako najważniejszą komórkę, pierwszą komórkę społeczną. To już znalazło odbicie w moich działaniach jako Prezydenta Polski.

Jedną z pierwszych inicjatyw ustawodawczych była inicjatywa odnosząca się do zerowego PIT dla rodzin, dla rodziców dwójki i więcej dzieci – próba zmiany pewnego ułożenia prawa w Polsce w kierunku polskich rodzin i głośne powiedzenie: rodzina jest najważniejsza. Bardzo mi przykro, że jeszcze nie

została ta ustawa przyjęta przez polski parlament, ale wierzę, że to się niebawem zmieni.

W tworzeniu pewnych ram dla przełamania kryzysu demograficznego uznaję także to, że powinniśmy podwyższyć drugi próg podatkowy, który dotyka wielu ludzi młodych. Przy konsensusie w polskim parlamencie nie rozumiem, dlaczego dzisiejsza władza, dzisiejszy rząd nie podejmuje tej inicjatywy.



Eksplzja bezdzietności

Ale musimy sobie powiedzieć szczerze, że ani wielkie sukcesy rządu konserwatywnego, rządu Zjednoczonej Prawicy w zakresie 800 plus, 500 plus, ani także te inicjatywy, z którymi wychodzi dzisiejszy ośrodek prezydencki, nie załatwią całej sprawy. To znaczy politycy muszą powtarzać, że stawiamy na rodzinę, rodzina jest najważniejsza, muszą tworzyć ramy prawne, które dadzą możliwość przełamania kryzysu demograficznego. Ale te kwestie, o których dzisiaj będą Państwo dyskutować, odnoszą się przecież do całego społeczeństwa. Zmienić się musi model myślenia – i o tym piszą teoretycy, którzy są dzisiaj z nami, że w całej Europie nastąpiła eksplozja bezdzietności. My się z tym zmagamy, a jedna inicjatywa ze strony Prezydenta nie zatrzyma kryzysu demograficznego.

Presja migracyjna

Widzą Państwo, do czego to właściwie prowadzi. Wracam do błędów państw zachodnich, które kryzys demograficzny zastępowały błędami w zakresie polityki migracyjnej. Bo tak to już jest, gdy pojawia się kryzys demograficzny, to następuje presja migracyjna, a presja migracyjna w Europie Zachodniej problemu nie rozwiązała, tylko przyniosła z jednej strony gettoizację życia, problemy asymilacyjne, zamieszki społeczne i to, z czym dzisiaj zmagają się Europa Zachodnia. To nie jest i to nie będzie polska droga, my nie będziemy kryzysu demograficznego zastępować uleganiem presji migracyjnej. I chciałbym, żeby dzisiaj na tym szczycie to jasno zabrzmiało.

Dla Polski nieuleganie presji migracyjnej, a jasne postawienie na polską rodzinę – i na systemy prawne, które z tym kryzysem będą walczyć – będą rozwiązaniem.

Po pierwsze rodzina

To czego potrzebujemy, to także z całą pewnością dostrzeżenie pewnej nadregulacji prawa skierowanego do polskich przedsiębiorców i biznesmenów, którzy są gotowi do tego, aby brać także odpowiedzialność za kryzys demograficzny. Ten doskonały ekonomiczny rozwój Polski wymaga zaangażowania biznesu. Głęboko wierzę, że „po pierwsze rodzina” będą też mówili: polski biznes i polscy przedsiębiorcy. To jest zresztą optymalne dla polskiego biznesu – powiedzmy sobie szczerze: aby budować firmę na dekady, a daj, Boże, aby budować firmę na wieki, musimy myśleć o zastępowalności pokoleń, aby mógł ktoś w przyszłości pracować, aby byli konsumenci, aby przedsiębiorstwa się rozwijały.

W tym zakresie także mamy wiele do zrobienia: wprowadzenie większej elastyczności godzin czy stosunku pracy, docenianie kobiet wracających po urodzeniu dziecka do przedsiębiorstwa, a nie karanie za to, że urodziły dziecko i chcą potem wrócić do pracy. Więc to też mój apel – aby polskich przedsiębiorców zaprosić do tego wielkiego dzieła, jakim jest: „po pierwsze rodzina”. Ale my też przedsiębiorcom coś musimy dać jako politycy, jako Prezydent i jako rząd.

A więc polskich przedsiębiorstw nie można zamęczać kolejnymi rozwiązaniami biurokratycznymi. To znajduje Państwo w moich decyzjach – wszystkie ustawy deregulacyjne przygotowane dzisiaj przez polski rząd, a w istocie przez samych przedsiębiorców, są podpisy- ►



► wane w Pałacu Prezydenckim, bo popieramy kierunek na deregulację polskiego prawa i zostawienie tlenu przedsiębiorcom, którym wdzięczni jesteśmy za to, że Polska będzie, mam nadzieję na stałe, częścią G20.

Ale to także drugie zagrożenie, które płynie akurat z Brukseli. My jesteśmy i będziemy częścią Unii Europejskiej, wszystkie słowa, które wypowiadam, wynikają z troski o Unię Europejską. Ale jak wiemy, Unia Europejska i Bruksela mają pewną nadgorliwość do nadregulacji wielu kwestii. Przy implementacji prawa z Unii Europejskiej trzymamy się zasady, że to, co przychodzi z Brukseli, jako lojalny członek Unii Europejskiej chcemy implementować w Rzeczypospolitej Polskiej, ale nie chcemy tego jeszcze nadregulowywać – i to także znajduje w kontekście ekonomicznym, przedsiębiorczym odbicie we wszystkich decyzjach Prezydenta.

W Kancelarii Prezydenta funkcjonuje zasada, że oczekujemy i prosimy, i apelujemy do polskiego biznesu, do polskich przedsiębiorców o to, aby myśleli: „po pierwsze rodzina”, wychodzili naprzeciw polityce demograficznej państwa polskiego w swoich przedsiębiorstwach, ale także dużo jesteśmy w stanie dać i rozumiemy potrzeby biznesowe polskich przedsiębiorców. Myślę, że to jest strategia i taktyka przyzwoita i sprawiedliwa.

Na koniec kilka słów o tym, przed jakimi zagrożeniami stoimy.

Kultura, która niszczy demografię

Stoimy przed dwoma wyzwaniem, które wynikają z Waszych publikacji i z Waszych książek, które z pasją czytam, przeglądam, których analizy dostaję na biurko. To są te problemy w zakresie demografii, które dotyczą całą Unię Europejską, ale dotyczą także Polskę. Diagnozowane są one z jednej strony w związku z problemem edukacyjno-kulturowym. Tak, rzeczywiście, kryzys demograficzny wynika z zagadnień kulturowych i edukacyjnych. Po prostu jesteśmy w sytuacji, w której musimy dawać odpór pewnym trendom, które pojawiają się w całej Europie, które nie promują rodziny, co więcej – promują kulturę, która niszczy demografię w całej Europie, także w Polsce.

Tutaj moja osobista refleksja. Kwestia edukacji i kulturowego podejścia do rodziny i zmiany, którą my musimy z kolei zatrzymać, a która jest zagrożeniem dla demografii, wynika też – jestem mężczyzną, mężczyźni się nie obrażają – z widocznego w całej Europie kryzysu męskości. Mężczyzna jest od tego, żeby



rozwiązywać problemy, żeby nie wahać się rozwiązywać problemy, żeby stawiać na wysokości zadania i nie wahać się zakładać rodzinę. Ja miałem dwadzieścia lat, gdy zostałem jednocześnie mężem i ojcem już wówczas dwuletniego syna, mieszkaliśmy w pokoju 14 metrów kwadratowych, musiałem ciężko pracować, cztery razy w tygodniu trenowałem, byłem w trakcie robienia doktoratu i nie zastanawiałem się, czy rodzina mi się opłaci, czy mi się nie opłaci, tylko po prostu chciałem mieć żonę i dzieci, uznawałem to za swój obowiązek.

Kryzys męskości to jest z całą pewnością coś, co wpływa także na nasze problemy demograficzne i wierzę, że to z Polski pójdzie taki mocny sygnał o tym, że mężczyźni nie wahają się podejmować wyzwań także w zakresie zakładania rodziny i budowania nas pod względem demograficznym.

Promowanie egoizmu

Ale pod względem edukacyjnym i kulturowym wydaje mi się, że jest też niepokojące promowanie egoizmu w Europie. Żyjemy dzisiaj w kulturze, w której często trudno jest odłożyć nam telefon, gdy rozmawiamy z drugą osobą. Straciliśmy kulturę prowadzenia rozmowy i w domach, ale także na spotkaniach biznesowych, oddając swój czas drugiej osobie, często posługujemy się telefonem. Rodzice posługują się telefonami, gdy są w bezpośrednim kontakcie ze swoimi dziećmi.

Dziecko to jest najpiękniejsze, co może się wydarzyć

A czego my oczekujemy od tych, którzy nie chcą zakładać rodzin i mieć swoich dzieci? Żeby nie tylko odłożyli telefon,

ale żeby pozbyli się swojego wolnego czasu, wakacji, swojego komfortu dla drugiej osoby. Ja już wiem, że ta druga osoba, że dziecko to jest najpiękniejsze, co może się wydarzyć. Ale pod względem przełamywania kryzysu demograficznego oczekujemy tego, aby ktoś oddał część swojego życia drugiej osobie, a my często nie potrafimy sami odłożyć telefonu w dyskusji z drugą osobą.

Już zupełnie na sam koniec. Encyklika Jana Pawła II Centesimus Annus z 1991 roku w momencie upadku systemów totalitarnych i systemu komunistycznego pokazywała nowe wyzwanie, przed którym stał świat w zakresie i ekonomicznym, i społecznym – gdy zaczynają się budować kapitał, liberalna Europa, liberalna Polska, liberalny świat, wolny rynek, zmienia się ekonomia. Papież Jan Paweł II pisał wówczas, że nie możemy zapomnieć o ludzkiej godności, o stawianiu człowieka w centrum.

Pierwsza encyklika Papieża Leona XIV również odnosiła się do godności osoby ludzkiej, ale także do godności rodziny. Papież Leon napisał, że rodzina jest takim najbardziej kruchym materiałem, który jest dotknięty przez wszystkie transformacje, zmiany ekonomiczne czy polityczne.

W przyszłości my w Polsce, w Europie i na całym świecie, tak jak chcieli dwaj papieże – nasz wielki Papież Polak Jan Paweł II i współczesny Papież Leon XIV – musimy stawiać na rodzinę i człowieka, godność człowieka i całej rodziny w centrum naszych zagadnień gospodarczych, zagadnień bezpieczeństwa, ale także w kontekście myślenia o demografii. I wtedy, wierzę, że wszystko będzie dobrze. Życzę Państwu owocnych rozmów.

Wywiad

MARTA
MORAWIECKA

Zostanie nas kilkanaście milionów?

■ W poniedziałek, 22 czerwca, w Warszawie pod patronatem Prezydenta Karola Nawrockiego odbyła się konferencja „Poland Future Summit. Demografia – Bezpieczeństwo – Rozwój”. Spotkało się grono wybitnych ekspertów zajmujących się diagnozą i rekomendacjami związanymi z kryzysem demograficznym, który w istotny sposób osłabia Polskę.

Joanna Krupska, współzałożycielka, wieloletni prezes, obecnie przewodnicząca Rady Krajowej Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus”, psycholog, psychoterapeuta, matka 7 dzieci, uczestnik konferencji – w rozmowie z Martą Morawiecką.

Marta Morawiecka: Zależy nam na zapoznaniu się z treścią najistotniejszych wniosków z konferencji. Jakie wysunięto postulaty?

Joanna Krupska: Wnioski poprzedziła część, która dotyczyła diagnozy. Warto powiedzieć, że procesy wyludniania się są procesami globalnymi, którym podlegają wszystkie kontynenty, w tym Europa i Polska. Te procesy w Polsce przebiegają bardzo gwałtownie, pod tym względem porównuje się Polskę z Japonią lub Koreą Południową, gdzie na jedną kobietę przypada mniej niż jedno dziecko.

Czyli daleko poza perspektywą zastępowalności pokoleń?

Bardzo daleko, perspektywa zastępowalności pokoleń to 2,1 dziecka na kobietę. W Polsce taki współczynnik miał miejsce w 1989 roku i od tamtego czasu zaczął spadać i spada dotąd: w 2024 roku mieliśmy współczynnik 1,099, a w 2025 było to 1,068. Nakłada się na to fakt, że depopulacja w Polsce toczy się już od dziesięcioleci, w związku z czym mamy mniejszą kohortę kobiet w wieku rozrodczym – także z tego powodu liczba rodzących się dzieci jest coraz mniejsza.

Krótko mówiąc baza, w oparciu o którą mamy szansę spodziewać się kolejnego pokolenia Polaków, kurczy się?

Baza się kurczy, a z kolei te kobiety, które mają dzieci, mają ich bardzo mało. Liczbę ludności Polski do 2100 roku prognozuje się na 15 do 20 milionów.



Joanna Krupska

Dramatyczne prognozy.

Co więcej, niski współczynnik dzietności wiąże się z wysoką w Polsce bezdzietnością: 30% kobiet ponad 40-letnich w Polsce nie ma dzieci.

Strasznie smutne.

To jest jedna z przyczyn. Drugie zjawisko to jest zjawisko małej dzietności, 54% tych rodzin, które mają dzieci, ma tylko jedno dziecko. Kolejna przyczyna: trudności w dobieraniu się par i zawiązywaniu satysfakcjonujących, trwałych związków. Obecnie 40% młodych ludzi do 35. roku życia w ogóle nie jest w związkach, żyje samotnie, nie mieszka z kimkolwiek, ewentualnie z rodziną pochodzenia.

Plaga samotności.

Tak, mamy epidemię samotności oraz trudności w relacjach w ogóle. Bo z kolei te pary, które się zawiązują – związki małżeńskie – spory ich procent ulega rozpadowi, czyli samo utrzymanie związku jest również trudne dla wielu osób. Na

konferencji zgłębialiśmy problemy diagnostyczne, zastanawialiśmy się nad przyczynami, ale także oczywiście próbowaliśmy odpowiadać na pytanie, które Ty zadałaś, co z tym można zrobić?

Jeśli mogę dopytać. Ciekawi mnie, w jakim stopniu podlegamy trendowi ogólnosiłowemu, a w jakim możemy wiązać nasze położenie z okresem transformacji ustrojowej oraz indywidualistycznym modelem rozwoju polskiego społeczeństwa.

Na pewno depopulacja jest to zjawisko globalne. Przytoczę interesujące dane: na wszystkich kontynentach współczynnik dzietności spada od dłuższego czasu, właściwie poczynawszy od lat 60. Jedynym kontynentem, który znacząco się wciąż rozmnaża jest Afryka, gdzie też ten współczynnik dzietności – który w latach 80. wynosił prawie siedmioro dzieci na jedną kobietę – zaczął spadać. W tej chwili w Afryce rodzi się czworo dzieci na jedną kobietę, przy czym nadal współczynnik rok do roku spada. Ale jest to jedyny kontynent, w którym współczynnik dzietności wynosi powyżej zastępowalności pokoleń. Dla przykładu, prognozuje się, że do 2100 roku Unia Europejska zmniejszy liczebność osób o 35%, czyli w tej chwili to jest 445 mln, a będzie 289 mln.

Drastyczny spadek.

Duży spadek. W Stanach Zjednoczonych prognozuje się spadek tylko o 2%. W Chinach prognozuje się spadek o 66%, z 1,426 mln pozostanie tylko 490 mln, czyli liczba ludności porównywalna ze Stanami Zjednoczonymi. Również w Japonii prognozuje się wysoki 55% spadek. W Korei Południowej aż 70% spadek z 52 mln do 16 mln.

Niesłychany.





► W Indiach nie prognozuje się spadku. Tu jest zastępowalność pokoleń, ale też już nie wzrost. Lekki tylko ubytek ludności, 5 mln. W Rosji prognozuje się 50% spadek ludności ze 145 mln do 73 mln. W Polsce ten spadek się prognozuje na 55%, czyli z obecnych 38 do około 17 mln. Także w Ukrainie bardzo wysoki spadek: z 44 mln do 11 mln.

Jak widać spadki są w różnych miejscach bardzo różne, ale w Polsce należą do największych – zmniejszymy się o ponad połowę. Porównuje się to z Chinami i z Koreą Południową z tego względu, że w tych krajach, w tym także w naszym – nastąpiła, obok gwałtownego zmniejszenia liczby rodzących się dzieci, bardzo gwałtowna zmiana poziomu zamożności.

Polska była krajem biednym i bardzo szybko stała się krajem o wysokiej konsumpcji. Podobnie działo się w Japonii i Korei Południowej. Wydaje się interesująca teza, że tam, gdzie jest najgłębszy spadek, wystąpił bardzo duży, gwałtowny skok zamożności ludności i że może to się w jakiś sposób jedno z drugim wiązać.

Wśród przyczyn obniżającej się dziecięcości pojawia się teza dotycząca trudności relacyjnych, samotności i nieumiejętności tworzenia się związków oraz utrzymania tych związków.

Wydaje się, że ta kwestia wiąże się ściśle z modelami kulturowymi, a nie wyłącznie z poziomem zamożności.

Tak, to jest wieloczynnikowe zjawisko, bardzo wieloczynnikowe, w którym elementy ekonomiczne polityki rodzinnej, poziomu zamożności spletały się z czynnikami kulturowymi. Ciekawe było badanie kobiet bezdzietnych, którym zadawano pytanie o przyczyny tego, że nie mają dzieci. Pomijając problemy związane z bezpłodnością – które są statystycznie na poziomie 5% (niepłodność jest szerszą kategorią i jest pokonywalna) okazało się, że kobiety mówiły przede wszystkim o tym, że nie znalazły odpowiedniego partnera.

W tym kontekście podkreśla się kwestię – po pierwsze – migracji wewnętrznych. W Polsce mamy bardzo dużą migrację kobiet do miast i pozostawanie mężczyzn na wsi. Więc tu jest nierównowaga. Po drugie – problemem jest „luka edukacyjna”. Według danych OECD w Polsce w grupie wiekowej 25-34 lata wyższe wykształcenie ma 56% kobiet i tylko 37% mężczyzn. Mężczyzn wykształconych jest prawie o 20 punktów procentowych mniej. A ponieważ przy zawieraniu związków jest statystycznie taka reguła, że kobieta chce wejść w związek z mężczyzną co najmniej tak wykształconym,

bądź co najmniej tak zarabiającym jak ona, wobec tego może się tak zdarzać, zwłaszcza w miastach, że ona nie znajduje właściwego partnera, bo tych mężczyzn wysoko wykształconych jest dużo mniej. Z kolei na wsi mężczyźni mogą mieć problem ze znalezieniem partnerki.

Tak, to jest czytelny mechanizm. A proszę powiedzieć, czy znaleźliście w toku dyskusji jakieś remedium?

Pomysłów na remedium jest wiele. Można powiedzieć, że takim wspólnym mianownikiem jest wzrastająca świadomość, że należy zrobić wszystko, żeby odwrócić ten trend. Państwo może uruchamiać różne prorodzinne mechanizmy. W ostatnich dwóch latach ukazały się znakomite książki: „Demografia jest przyszłością” Mateusza Łakomego oraz książka Bartosza Marczyka i Michała Kota „Jak uniknąć demograficznej katastrofy”. Tam są dziesiątki recept, jak można by było sprawić, żeby polityka państwa była bardziej korzystna dla rodzin, żeby przełamać wewnętrzny kryzys demograficzny – na pewno trzeba skierować wszystkie możliwe polityki na rodzinę.

Pierwsza rzecz – likwidacja mechanizmów, które zniechęcają ekonomicznie do zawierania małżeństwa, do trwania w małżeństwach i do wychowywania dzieci. Dotąd narzędzia polityki rodzinnej czy polityk społecznych uznają za podmiot – osobę, jednostkę indywidualną. Trzeba przekierować myślenie ekonomiczne w kierunku tworzenia narzędzi, których podmiotem jest rodzina.

Wymieńmy ich kilka.

Do nich należy na przykład system emerytalny, w którym dzieciństwo jest finansowo karana, ponieważ kobiety, które pozostają na rynku pracy bez przerw, mogą wypracować emerytury wyższe niż te kobiety, które spędzają część swojego życia pracując jako matki w domu, wychowując dzieci. To jest pierwszy obszar niesprawiedliwości.

Rozwiązaniem byłoby stworzenie takiego systemu, w którym opłacałoby się mieć dziecko, który uwzględniałby również oprócz rynku pracy, oprócz stażu pracy, wychowywanie swoich dzieci. Pomysłem dyskutowanym na konferencji był taki mechanizm, w którym procent składki – np. 10% – pracujący obywatel mógłby odprowadzać bezpośrednio na swoich rodziców. Wtedy rodzic otrzymywałby większą emeryturę, ponieważ jego pracujące dziecko część składki odprowadzałoby na niego. Jeśli wychował jedno dziecko, byłoby to 10%, jeśli pięć, to 50%. Im więcej dzieci, tym większy procent otrzymywałby rodzic.

Tak, piękny mechanizm.

To jest mechanizm, który wprowadziła Słowacja i Czechy, ale też Finlandia. To jest bardzo ciekawe, ekonomiczne połączenie rodzicielstwa z dzieciństwem.

Trzeba zauważyć, że system emerytalny wprowadzony przez Bismarcka, jakby rozbijał współzależność pokoleń. Kiedyś było tak, że jak się urodziło więcej dzieci, to oczywiście był koszt, ale on był inwestycją na starość, ponieważ im było więcej dzieci, to tym większe zabezpieczenie. Można się było bardziej bezpiecznie czuć na starość, bo dzieci utrzymywały swoich rodziców. To była naturalna konstrukcja zależności w rodzinie: ja daję moim dzieciom, ale też otrzymuję na starość od nich utrzymanie.

System emerytalny to odwrócił. Im więcej mam dzieci, tym mniej bezpiecznie czuję się na starość, a tym bardziej bezpiecznie czują się te osoby, które nie mają dzieci, bo to one w większym stopniu zbierają owoc tej inwestycji, jakiej dokonują rodzice. Chodziłoby o to, żeby z powrotem przywrócić taką naturalność rodziny, naturalność wymiany rodzinnej. Jeżeli powiążemy emeryturę z pracą swoich dzieci, to przywracamy naturalną homeostazę rodziny.

Jest wtedy coś w rodzaju takiej pięknej samowystarczalności tej rodziny.

Na dodatek to może być motywacja do tego, żeby dzieci pracowały w Polsce i żeby w ogóle pracowały, żeby lepiej zarabiał. Czyli rodzic ma swój interes w tym, żeby dobrze wykształcić dziecko i żeby zatrzymał je w Polsce, bo będzie miał wyższą emeryturę. O tym też była mowa na konferencji.

Jest jeszcze jakieś inne narzędzie, którego beneficjentem byłaby rodzina a nie tylko jednostka?

Tak, świetnym przykładem może być rodzinne rozliczenie podatkowe. Wspólne rozliczenie w obecnym polskim systemie rozliczania podatków może dotyczyć albo małżonków albo samotnego rodzica z dziećmi. Taki system wprowadza niesprawiedliwość wobec małżeństw wychowujących dzieci i czyni z małżeństwa formalnie zawieranego instytucję, do której trzeba dopłacać w formie podatkowej. Wprowadzenie w 2004 roku mechanizmu możliwości rozliczania się podatkowego samotnych rodziców z dzieckiem – to jest bardzo ciekawe – spowodowało, że nagle w ciągu 9 miesięcy o 200% wzrosła liczba separacji oraz o 25% liczba rozwodów. Wie-

► Ie osób zauważyło, że jeśli się odseparują lub rozwiodą i będą samotnie wychowywać dzieci, to na tym skorzystają podatkowo. Zwłaszcza kiedy dzieci w rodzinie jest więcej, na separacji lub rozwodzie można skorzystać o dobrych kilka tysięcy złotych rocznie. Swego czasu z mężem zauważyliśmy, że za samo trwanie w małżeństwie dopłacamy naszemu Państwu około siedem tysięcy złotych rocznie! Gdybyśmy się rozwiedli, mielibyśmy wakacje dla całej rodziny!

Jest to mechanizm, który – oprócz tego, że istnieje kulturowy trend, który osłabia instytucję małżeństwa – do tego się jeszcze finansowo dokłada. A zwłaszcza jest krzywdzący dla rodzin wielodzietnych, w których opodatkowuje się dochód pracującego rodzica lub rodziców przed podziałem na dużą liczbę członków rodziny.

We Francji funkcjonuje od dziesięcioleci rozwiązanie zwane ilorazem rodzinnym. W systemie podatkowym podmiotem staje się nie pracownik, tylko rodzina. Rozliczamy rodzinę. Każde dziecko jest liczone jako połowa osoby i dopiero po podziale na liczbę osób opodatkowujemy dochód rodzinny. To jest mechanizm, który się sprawdził we Francji. On oczywiście w Polsce wymagałby dużej przebudowy całego systemu obecnych świadczeń i udogodnień podatkowych. Ale uważamy, że ten mechanizm jest sprawiedliwy w stosunku do wszystkich rodzajów rodziny. W tym likwiduje dyskryminację formalnie zawartych małżeństw.

Na konferencji sporo było mowy także o kolejnym takim mechanizmie, który traktuje rodzinę jako podmiot. To jest o mechanizmie zwanym *demeny voting*, czyli zasada rodzinnego głosowania. To oznacza, że rodzice dzieci do osiemna-

stego roku życia mieliby prawo do tego, żeby zagłosować za swoje dzieci. Każdy z rodziców otrzymywałby pół głosu za dziecko.

Niesamowite. Czy gdziekolwiek na świecie funkcjonuje ten mechanizm?

Moglibyśmy być pierwsi, ale ten mechanizm był bardzo poważnie dyskutowany w parlamencie niemieckim i japońskim. Ten mechanizm bierze pod uwagę to, co się będzie w przyszłości w Polsce działo, czyli problem ogromnej nierównowagi pokoleń. Będziemy społeczeństwem, w którym coraz mniejszym procentem będą młode rodziny, a coraz większym będzie społeczeństwo osób starszych. I to jest mechanizm, który może nas ochronić przed gerontokracją.

Poruszane były także inne zagadnienia. Mówiło się o problematyce mieszkaniowej jako związanej ściśle z polityką rodzinną – o tym, że żaden z dotychczasowych programów mieszkaniowych nie był prodemograficzny i nie uwzględniał zjawiska dzietności czy wielodzietności. A przecież to bardzo ważny czynnik wpływający na decyzje o powiększaniu rodziny. Ciekawy był także wątek zwracający uwagę na 22-milionową diasporę polską w różnych częściach świata, by stworzyć system zachęt do powrotu Polaków do Polski.

Ciekawa jestem, czy ktoś dostrzegł, że wśród osób wierzących podejście do kwestii zakładania rodziny i dzietności wygląda lepiej niż wśród osób niewierzących?

To jest też złożony problem. Z badań naszego Związku wynika, że 96% tworzących rodziny wielodzietne określa

się jako osoby religijne. Około połowy z nich nie praktykuje albo praktykuje z rzadka, ale tylko 4% określa się jako osoby niereligijne. Czyli można powiedzieć, że w Polsce wielodzietność łączy się z religijnością. Ale, żeby skomplikować obraz tej zależności, bardzo ciekawym dla mnie przypadkiem jest przypadek społeczeństwa czeskiego, które jest ogólnie rzecz biorąc areligijne. Tam, większość osób to są osoby niewierzące. A współczynnik dzietności jest dużo wyższy niż w Polsce.

To interesujące.

Czesi mieli bardzo niski, najniższy w UE procent dzieci w opiece instytucjonalnej – w 2020 roku 4%. Bardzo silnie nakierowane transfery na pierwsze lata życia i możliwość pozostawiania kobiety w domu. Czechi, tak jak inne państwa UE, zaczęły realizować „Cele Barcelońskie” zobowiązujące do objęcia 33% a obecnie 45% dzieci do lat trzech opieką instytucjonalną. Od 2021 roku zmieniono nazwę grup dziecięcych na żłobki oraz przyjęto ustawę zakładającą finansowanie tych placówek z budżetu państwa. Jednocześnie obserwujemy, że współczynnik dzietności zaczął się zmniejszać: nastąpił spadek z poziomu 1,83 w 2021 roku (drugi najwyższy wskaźnik w UE po Francji), do 1,37 w 2024 roku. Nie umiemy jednoznacznie określić, gdzie jest przyczyna. Ale jest tu zbieżność, która też może dawać do myślenia.

Proszę powiedzieć, czy któraś z instytucji państwa wydawała się zainteresowana debatą?

Konferencja została zorganizowana przez Centrum Strategii Rozwojowych przy współpracy z Kancelarią Prezydenta RP. Spotkali się na niej uznani stratedzy i eksperci ze Stanów Zjednoczonych oraz krajów europejskich, przedstawiciele ambasad wielu państw oraz polscy decydenci, przedsiębiorcy, naukowcy, przedstawiciele instytucji pozarządowych. Był również obecny Pan Prezydent Karol Nawrocki. W odniesieniu do problematyki demograficznej powiedział: „To jest troska władz państwa polskiego, a z całą pewnością Prezydenta RP, że rodzinę chcemy stawiać na pierwszym miejscu, jako najważniejszą komórkę, pierwszą komórkę społeczną”.

Miejmy nadzieję, że powstanie jakaś publikacja, podsumowująca wnioski z tej konferencji. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dziękuję. Dobrego dnia.



J.Krupska_Panel dyskusyjny z udziałem Joanny Krupskiej



Margaret Sanger i Planned Parenthood – eugenika w różowych szatach feminizmu

■ Kiedy na ulicach polskich miast widzieliśmy „strajki kobiet” i aktywistki aborcyjnych dream-team’ów z transparentami „Moje ciało, mój wybór” – domagające się pełnej legalizacji aborcji na żądanie – trudno było nie dostrzec echa mrocznej historii sprzed wieku.

Bo pod pięknymi hasłami „praw reprodukcyjnych” i „wolności kobiet” często kryje się ta sama stara, dehumanizująca ideologia, którą z zapamiętaniem głosiła Margaret Sanger – założycielka Planned Parenthood. Tylko że kiedyś nazywano to otwarcie eugeniką i „oczyszczaniem rasy”, a dziś opakowano w celofan „empowermentu” i „równości”. Ach, jakież to postępowanie – od „ludzkich chwastów” do „świadomego macie rzyństwa”. Tylko że chwasty nadal są wyrywane, ale teraz nazywa się je zlepkiem komórek.

Margaret Sanger, amerykańska pielęgniarka i feministka, wstąpiła się nie tylko promowaniem kontroli urodzeń. Jej prawdziwą pasją było „ulepszanie ludzkości” poprzez zapobieganie rozmnażaniu się tych „nieodpowiednich”. Ubogich, niepełnosprawnych intelektualnie i fizycznie, słabych umysłowo, przestępców – wszystkich nazywała „ludzkimi chwastami” (human weeds). Te „chwasty” należało wyrwać, zanim zdążą się rozplenić.

Sanger nie ograniczała się do słów. Popierała przymusowe sterylizacje. Dzięki jej ideologicznemu wsparciu dla decyzji Sądu Najwyższego w sprawie *Buck v. Bell* tysiące Amerykanów – głównie biednych, imigrantów, niepełnosprawnych i osób z mniejszości – zostało wysterylizowanych bez zgody. Dziesiątki tysięcy ludzkich istnień okaleczono w imię „postępu społecznego”.



To nie była medycyna. To była zbrodnia na społeczeństwie – eugeniczna czystka w białych rękawiczkach. Ile małżeństw nigdy nie doczekało się dzieci? Ile rodzin zostało świadomie skazanych na wymarcie? Sanger i jej poplecznicy po prostu uznali, że pewne geny nie zasługują na przyszłość.

Najbardziej obrzydliwy był jednak jej „Negro Project” z 1939 roku – program skierowany specjalnie do społeczności afroamerykańskiej. Oficjalnie edukacja i kliniki kontroli urodzeń. W praktyce – eugenika wymierzona w czarnoskórych. W liście do Clarence’a Gamble’a z grudnia 1939 Sanger pisała wprost: „Nie chcemy, żeby rozeszła się wieść, że chcemy eksterminować populację Murzynów, a pastor jest tym człowiekiem, który może wyprostować tę myśl, jeśli przyjdzie do głowy jakimś bardziej buntowniczym członkiem”. No proszę – subtelny plan „pomocy” czarnym kobietom, pod warunkiem, że nie rozniosą się plotki o eksterminacji. Sarkazm losu? Dziś jej spadkobiercy z Planned Parenthood odcinają się od „rasizmu”, ale statystyki aborcji wśród czarnoskórych Amery-

kanów mówią same za siebie. Kiedyś głosili „mordujemy nienarodzonych murzynków” w imię eugeniki, dziś – „mordujemy nienarodzone dzieci bez względu na rasę”. Moralność według ich klucza: dehumanizacja jest OK, dopóki jest „równa”.

Nie można też zapomnieć o tym, jak Sanger przyjęła zaproszenie i wystąpiła na spotkaniu kobiecej sekcji Ku Klux Klanu w New Jersey w 1926 roku. Sama w autobiografii opisała to jako „jedno z najdziwniejszych doświadczeń”, ale uznała, że „każda pobudzona grupa jest dobra”. Rasistowskie fanatycy w kapturach? Czemu nie, byleby kupili jej ideę ograniczania urodzeń. Jakież to „postępowanie” – feministyczna ikona na herbatce z Klanem. Dzisiejsze aktywistki *pro-choice* pewnie wołałyby o tym nie pamiętać, gdy maszerują w „strajkach kobiet” z piorunami niepokojąco podobnymi do tych z SS i krzyczą o „prawach kobiet”.

Idee Sanger padły na podatny grunt również w Europie. Niemieccy naziści



► z zapałem studiowali amerykański ruch eugeniczny, w tym prace i koncepcje promowane przez Sanger. Koncepcja eliminacji „wadliwych linii genetycznych”, by stworzyć „czystą rasę” – to wprost z jej podręczników. Amerykańskie ustawy sterylizacyjne stały się wzorem dla hitlerowskich programów „higieny rasowej”. Choć książki Sanger palono w III Rzeszy (bo promowały rewolucyjne idee feministyczne), to duch eugeniki kwitł w hitlerowskich ustawach i później w czymś gorszym.

A w Polsce? Warto przypomnieć bolesną ironię historii. Jedynym okresem, kiedy aborcja była w pełni legalna i dostępna praktycznie na żądanie na polskich ziemiach, były czasy hitlerowskiej okupacji. 9 marca 1943 roku Niemcy wydali rozporządzenie legalizujące przerywanie ciąży dla Polek. Adolf Hitler osobiście wyraził w 1942 roku swoje stanowisko: „W obliczu dużych rodzin tubylczej ludności jest dla nas bardzo ko-



Biuro Planned Parenthood Center, 1971 r. Źródło: Indiana University Indianapolis.

wej generacji). Oficjalnie odcina się od rasizmu i ableizmu Sanger, uznając je za „szkodliwe”. Jakież to wygodne! Kiedyś głosili „mordujemy nienarodzonych murzynków” w imię eugeniki, dziś mówią, że to było złe – więc głoszą „mordujemy nienarodzone dzieci bez względu na rasę”. Kliniki wzniezione, aborcje trwają, a pieniądze płyną. Moralność – tak jak oni ją rozumieją.

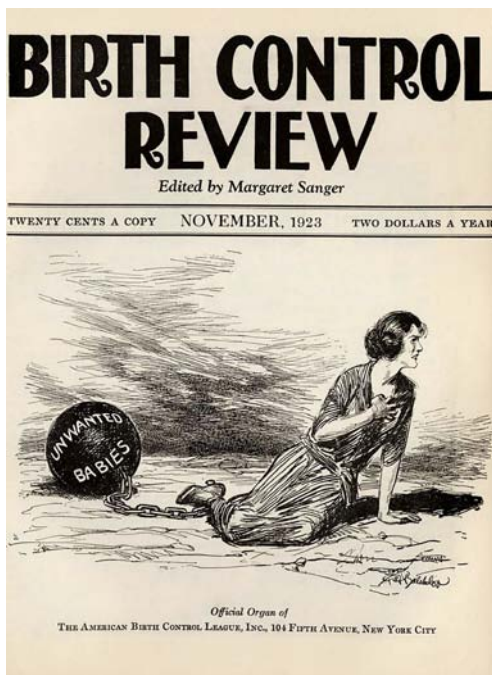
Środowiska lewicowe, liberalne i te, które lubią mienić się „postępowymi intelektualistami” – zarówno wtedy, jak i dziś – pod pięknymi hasłami walki o prawa kobiet niosą na sztandarach jej mroczne, dehumanizujące idee. Niewinne nienarodzone dzieci kończą w medycznych odpadach lub trumnach, a oni biją brawo „postępowi”. To nie ma nic wspólnego z postępem, a tym bardziej z moralnością. To jest kultura śmierci.

Margaret Sanger odeszła sześćdziesiąt lat temu, ale jej mroczny duch żyje w klinikach, w legislaturach i na

rzystne, jeśli dziewczęta i kobiety mają możliwość najwięcej aborcji”. Groził też: „Osobiście zastrzelę tego idiotę, który chciałby wprowadzić w życie przepisy zabraniające aborcji na wschodnich terenach okupowanych”. Czytelna polityka ludobójstwa demograficznego – zmniejszanie polskiej populacji poprzez zachęcanie do aborcji. Czy dzisiejsze aktywistki *pro-choice* wiedzą, w czym towarzystwie się znajdują, domagając się podobnych „praw”? Czy strajki kobiet w 2020 czy 2023 roku to nie echo tej samej logiki – „nasza ciąża, nasza eugenika”?

Fundacja Planned Parenthood działa po dziś dzień i jest wielbiona przez feministki (a może raczej sufrażystki no-

ulicznych marszach. Pytanie tylko, ile jeszcze „ludzkich chwastów” – tych w brzuchach matek – muszą wypłenić, zanim społeczeństwo przejrzy na oczy. Bo historia lubi się powtarzać. Tylko tym razem w różowym opakowaniu i z *hashtagem* #MyBodyMyChoice.



“WOMAN AND THE NEW RACE”
By Margaret Sanger

This book, just published, is Margaret Sanger's greatest effort for the birth control movement. It contains the very essence of her life's work. It instructs the women of the world in the greatest step of their emancipation. “WOMAN AND THE NEW RACE” contains the sum total of Margaret Sanger's experience and knowledge on this vital subject—knowledge she dared to utter and print—knowledge for which she faced jail and fought through every court to establish as woman's inalienable right.

Woman's Error and her Debt	Contraception: Is it Practicable or Desirable?
The Struggle for Freedom	Contraception or Abortion?
Two Classes of Women	Are Preventive Means Certain?
Immorality of Unwanted Large Families	Battalion of Unwanted Babies Cause of War
Cries of Despair	Woman and Morality
Women who plead for Abortion	Legislating Woman's Morals
When should a Woman avoid having children?	Why not Birth Control Clinics in America?
Any one chapter is worth the price of this book	

THE KNOWLEDGE IS PRICELESS
This book, “Woman and the New Race,” by Margaret Sanger, contains so much that is vital, thorough and necessary to every married couple, that it would require a book to describe it. **THE KNOWLEDGE OF BIRTH CONTROL WILL BRING HAPPINESS TO EVERY MARRIAGE.**
Price Only \$2.00 Sent Prepaid
Order at Once. Don't Delay.
TRUTH PUBLISHING CO.
1400 Broadway Dept. 5-G New York



Ćwierć milenium Stanów Zjednoczonych

PIOTR GAGLIK



■ Dwieście pięćdziesiąt lat temu, Deklaracja Niepodległości z 4 lipca 1776 roku, zredagowana przy sporym udziale Thomasa Jeffersona akcentowała prawo 13 kolonii w brytyjskiej Ameryce Północnej do wolności i niezależności politycznej od brytyjskiej Korony.



Declaration Independence

Wzorcowym dla niej odniesieniem była nieco wcześniejsza deklaracja praw Wirginii, której koncepcja związana jest z George'm Masonem oraz wspomnianym Thomasem Jeffersonem. Wyeksponowali oni prawo wyborcze równe dla wolnych obywateli, skoro ludzie są sobie równi z natury i mają prawo do wolności i własności. Odwoływanie się do natury i podziału władz wzorowano na angielskiej koncepcji Johna Locke'a. Zapisano również prawo obywateli do oporu wobec władzy politycznej nie szanującej wymienionych tu praw fundamentalnych.

Ważne jest różne podejście intencjonalne praw podstawowych w wydaniu amerykańskim wobec wzorca europejskiego, choćby we francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z 28 sierpnia 1789 roku. Amerykanie uważali, że wspomniane prawa już są, zatem deklaracja je po prostu stwierdzała, zaś deklaracja francuska oznaczała prospektywny postulat konieczny do realizacji.

„Ojcowie założyciele” amerykańskiego ustroju korzystali z angielskiej myśli politycznej purytańskiej i angielskiej, a intencjonalnie m.in. z roz-

wiązań polskich i francuskich i to jeszcze w czasie przedkonstytucyjnym.

Na przykład konstytucja stanu Vermont z 1777 roku zawierała prawo obywatelskie tak oczywiste dla większości Amerykanów, jak prawo do noszenia broni oraz do samoobrony w egzekucji słusznego prawa, gdzie można doszukać się polskiego wzorca uprawnień „narodu szlacheckiego”. Nie tylko w Polsce szlacheckiej sankcjonowano prawo zorganizowanych obywateli do oporu wobec łamiącego prawo

Ciąg dalszy na str. 12 ►

► władcy, poczynając od przywileju mielnickiego z 1501 roku. Polska stała się wówczas państwem republikańskim. Fundamentalne prawo do oporu jako zasadę ustrojową wprowadziły artykuły henrykowskie z 1573 roku. Innym „polskim wynalazkiem”, z którego skorzystali konstytucjonaliści amerykańscy była idea wojska narodowego. W przypadku amerykańskim myśl ta przyświecała początkowo stanowym lub miejskim milicjom obywatelskim, będącym czymś w rodzaju polskiego pospolitego ruszenia.

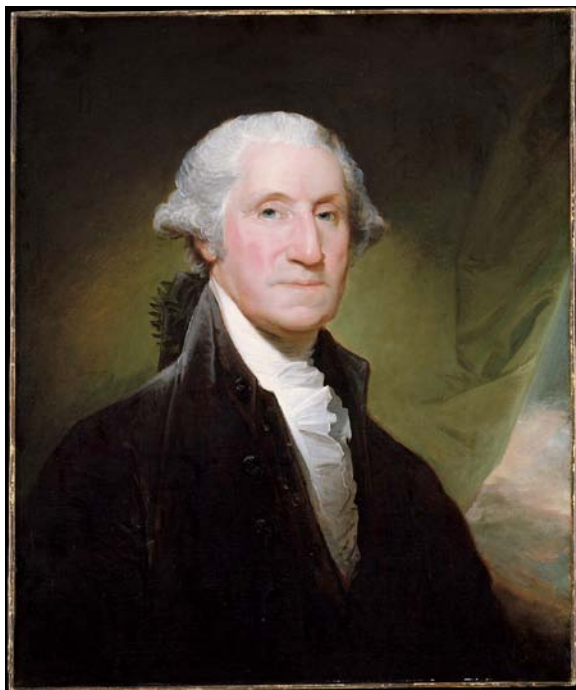
Kontynuując polski wątek u progu powstania Stanów Zjednoczonych wypada wymienić generała o wielu talentach. Wykształcony w Polsce, przybył do Ameryki w 1776 roku, walczył o niepodległość USA i był najzdolniejszym inżynierem od fortyfikacji w Armii Kontynentalnej. Nietrudno się domyśleć, dlaczego w najważniejszej amerykańskiej akademii wojskowej w West Point stoi pomnik Tadeusza Kościuszki. Później w 1794 roku został Najwyższym Naczelnikiem Siły Zbrojnej Narodowej w powstaniu polskim przeciwko zaborcom. Inny przywódca powstańczy generał Kazimierz Pułaski organizował strukturę amerykańskiej kawalerii. Ślad polskiej tradycji kulturowej do dziś z podziałem na pułki i eskadry Kawaleria Powietrzna Stanów Zjednoczonych.

Podstawy funkcjonowania nowego niepodległego organizmu państwowego w Ameryce zawarto w artykułach konfederacji wieczystej 13 kolonii-stanów. Weszły one w życie dopiero 1 marca 1781, gdy zostały ratyfikowane przez wszystkie stany. Wówczas przyjęto nazwę tej konfederacji: Stany Zjednoczone Ameryki. Artykuły tego aktu ustrojowego zostały zastąpione dopiero przez Konstytucję USA z 4 marca 1789 roku. Wspomniane wyżej akty o znaczeniu ustrojowym rozpoczęły proces budowy amerykańskiego federalizmu, jednej z podstaw równoważenia się władzy lokalnej z centralną.

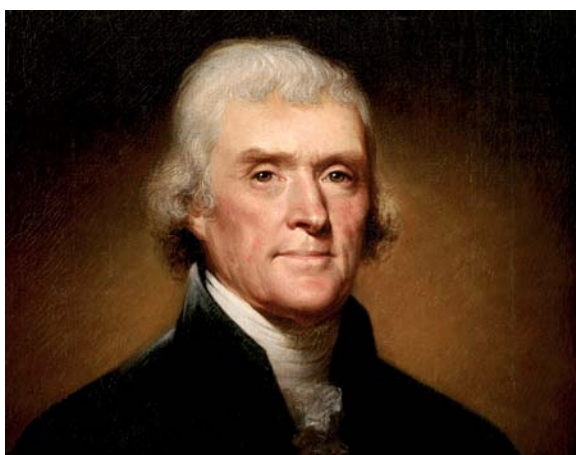
USA, z początku były konfederacją, ale rozwój państwa, a szczególnie jego uprzemysłowienie wymagało większej centralizacji. Również relacje międzynarodowe, także wojny z Meksykiem (1846-48) i Hiszpanią (1898), wzmocniły władzę wykonawczą, w tym prezydenta. Proces ten jednak nie zahamował rozwoju a wręcz umocnił siłę społeczeństwa samorządowego, który w Europie nieco opacznie kojarzo-

ny jest z pojęciem społeczeństwa obywatelskiego.

Podstawą amerykańskiej demokracji jest bowiem – co zauważył już w latach 30. XIX wieku wnikliwy obserwator, Alexis de Tocqueville – nie tylko federalizm i wewnętrzna samodzielność stanów, ale aktywność i przedsiębiorczość samych obywateli. Uważał, że „wolność” i „równość” to podstawa nie



Portret George Washington ok. 1795, Gilbert Stuart



Thomas Jefferson 1800

tylko demokracji w wydaniu amerykańskim. Chodziło mu o „równość szans”, bowiem „wszyscy ludzie, którzy chcą dzisiaj zapewnić swoim bliźnim niezależność i ludzką godność, muszą występować jako zwolennicy równości”. Jak daleko stąd do lewicowego egalitaryzmu, a jak blisko do powszechnego szacunku – zwłaszcza w Ameryce – dla przejawów ludzkiej aktywności i dążenia do doskonalenia się. Bierność obywatelska nie jest powa-

żana w powszechnym odczuciu Amerykanów.

Bierność obywatela w systemie demokratycznym prowadzi zdaniem Tocqueville'a do postępującego uzależnienia się od innych, do swoistego poddaństwa. Różnorodność myśli i krytyki w nieskrępowanych mediach może temu nowoczesnemu poddaństwu przeciwdziałać. W jego ocenie gwarantuje to wielość tytułów prasowych, czyli wyjaśniając dziś językiem współczesnym – pluralizm, powszechny dostęp i różnorodność techniczna mediów. Warto we współczesnej Polsce przypatrzeć się temu słusznemu pogładowi.

By zachować sprawność władzy centralnej przy poszanowaniu stanowej swobody rozwiązań ustrojowych i decyzji, przyjęto niebawem, a ostatecznie w 1789 roku, skład centralnych organów uchwałodawczych. Kompromisowo przyjęto zasadę różnej desygnacji do federalnych izb przedstawicielskich: w Senacie jednakowa liczba przedstawicieli poszczególnych stanów bez względu na liczbę ludności, natomiast w Izbie Reprezentantów różna liczba reprezentantów stanowych zależna od liczby ludności danego stanu. To federalne rozwiązanie stało się wzorem dla wielu konstytucji nie tylko w Nowym Świecie, lecz również w Europie.

Reprezentacja przedstawicielska i procedura uchwalania ustaw zostały zrównoważone przez silną władzę i kompetencje Prezydenta. Już za czasów Waszyngtona porównywano jego władzę z Ludwikiem XIV. Prezydent powołuje własną administrację, która politycznie i kompetencyjnie przed nim odpowiada. Aparat federalny podlega ciągłej rozbudowie, co w pewien sposób współcześnie umniejsza rolę stanów. Egzekutywa amerykańska ma bowiem być silna, sprawna i skuteczna, ale działająca na podstawie prawa.

Silna pozycja władzy sądowniczej oraz struktura sądów skutecznie równoważą pozycję władzy prezydenckiej. Ponadto w amerykańskim systemie prawa, w odróżnieniu na przykład od Europy kontynentalnej, funkcjonuje tzw. prawo precedensu (precedensowy wyrok staje się regułą prawną do powszechnego stosowania), zwłaszcza w sprawach cywilnych i karnych. Zdecydowana przewaga precedensu prawnego jest niejako dodatkowym zabezpieczeniem fundamentu ustrojowego państwa: trójpodział władz i zasada nic ►



► o nas bez nas (obywateli). Nomenklatura czy też oligarchia sędziów w Ameryce nie ma szans rozwoju.

Prawa polityczne przypisane są obywatelom. Kardynalną kwestią w ponad 250-letnim rozwoju demokracji amerykańskiej jest realna definicja „obywatela”. U progu niepodległości USA, obywatelem był ten, kto posiadał realny wpływ na utrzymanie administracji państwowej, a więc dorosły mężczyzna, który płacił podatki. Jeden z ojców założycieli, Benjamin Franklin, mawiał: „na tym świecie pewnym są tylko śmierć i podatki”.

Zatem już przed 250 laty podstawowym problemem społecznym okazała się emancypacja mieszkańców. Owszem, murzyńskich niewolników uznawano w brytyjskich koloniach w Ameryce za ludzi, ale bardziej jako przedmiot własności. Indian z kolei wykluczano z kręgu ludzi cywilizowanych, a początkowo uznawano nawet, że nie warto ich edukować, co sprzeciwiało się przecież zarówno myśli kalwińskiej, jak anglikańskiej, które zainspirowały Deklarację Niepodległości z 1776 roku. Stany Zjednoczone ostatecznie 18 grudnia 1865 roku – a więc po prawie

90 latach, wraz z wejściem w życie 13. poprawki do federalnej konstytucji – zniosły niewolnictwo. W przypad-

ku amerykańskiej ludności rodzimej, przez 250 lat wiele się zmieniło, ale rezerwa statusu pozostały do dziś. Powszeczne, ogólnostanowe i federalne, prawo wyborcze dla kobiet uchwalono dopiero (19. poprawka do konstytucji USA) 18 sierpnia 1920 roku. Polki takie prawo uzyskały blisko dwa lata wcześniej.

Rozwój demokracji amerykańskiej, co należy podkreślić, jest niepowtarzalny. Przykład dużych krajów Ameryki Łacińskiej świadczy, że przejmowanie bezrefleksyjne rozwiązań północnoamerykańskich najczęściej wiedzie na manowce. Można oczywiście korzystać z cząstkowych rozwiązań ustrojowych z poszanowaniem różnic mentalnych, tradycji i etapu rozwoju społeczno-gospodarczego.

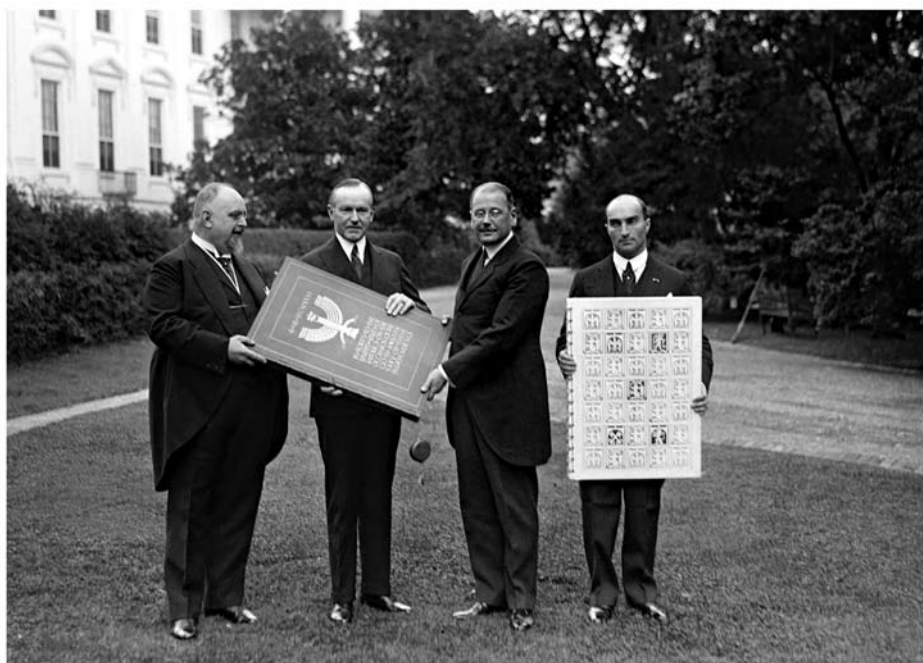
Istota bowiem ustroju USA i praktykowanej tam demokracji tkwi w aktywności politycznej, społecznej i gospodarczej obywateli.

Na koniec ciekawostka. Sto lat temu, w 150. rocznicę ogłoszenia amerykańskiej Deklaracji Niepodległości,

naród polski podziękował narodowi amerykańskiemu za pomoc w odzyskaniu przez Polskę w 1918 roku niepodległości. Silne wsparcie dyplomatyczne oraz materialne, uzyskaliśmy ze strony USA dzięki licznym staraniom Polaków, z których najważniejsze były zabiegi pianisty i męża stanu Ignacego Jana Paderewskiego.

W 1926 roku powstała „Deklaracja Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych – w podzięce za pomoc w становieniu Niepodległej”. Pod deklaracją widnieje blisko 1,3 mln podpisów, które – kilka lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – złożyli polscy obywatele. Ten największy imienny spis obywateli II Rzeczypospolitej zawiera ogromną liczbę podpisów dzieci i nauczycieli. Obecnie zdigitalizowany i udostępniony przez Fundację Ośrodka KARTA wykaz, pozwala wyszukiwać nazwiska swoich przodków. Zachęcamy gorąco – może Twoja prababcia lub pradziadek złożyli tam swój podpis.

www.polska1926.pl



Waszyngton, 14 października 1926. Wręczenie Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych stronie amerykańskiej. Od lewej: Leopold Kotnowski, prezydent USA Calvin Coolidge, Jerzy Iwanowski (działacz społeczny), Jan Ciechanowski (ambasador RP w Waszyngtonie)

9.07.2026 Warszawa

REDAKCJA PJC

O państwo **zdecydowane** wobec silnych, a **wyrozumiałe** wobec słabszych

**Konferencja prasowa PiS w sprawie ochrony świadków.
Wypowiedź Mateusza Morawieckiego i Pawła Jabłońskiego.**



Mateusz Morawiecki: Są odważni ludzie, którzy gotowi są te różne patologie, różne machlojki, matactwa ujawnić. To bardzo ważny mechanizm, który zakłada, że taka osoba rzeczywiście będzie później chroniona przez państwo. Ponieważ wyobraźmy sobie sytuację, wobec jakiej staje taka hipotetyczna osoba, która chce zgłosić nieprawidłowości, jakieś bardzo poważne błędy, a zazwyczaj patologie, korupcje lub matactwa, mataczenie w danej instytucji.

Staje ta osoba wobec instytucji, wobec wielkiego przedsiębiorstwa, wobec działu HR, wobec kancelarii prawnych, czasami wobec całego państwa albo jakiegoś szpitala, na przykład Południowego, albo wobec urzędu miasta, gminy, urzędu starostwa. I taka osoba nie może się czuć bezbronna, nie może się czuć bezradna. Taka osoba musi wiedzieć, że stoi za nią państwo polskie, które chce, żeby w państwie polskim funkcjonowały uczciwe, na wskroś uczciwe zasady.

Dlatego proponujemy daleko posunięte różnego rodzaju działania. One wszystkie – których szczegóły za chwilę przedstawi Paweł Jabłoński, Maria Kot, Krzysztof Lipiec – mają jeden podstawowy wspólny mianownik:

Państwo nie może być silne wobec słabych, wobec bezbronnych, wobec zwykłych ludzi, a z kolei bardzo wyrozumiałe wobec prezydentów miast, wobec bardzo silnych ludzi, wielkich właścicieli, bogatych ludzi. To nie jest państwo, o które walczymy. Państwo, o które walczymy, to państwo, które jest zdecydowane, silne czasami, tam, gdzie trzeba, wobec silnych, a wyrozumiałe wobec słabszych.

Wobec tych, którzy są pogubieni, czasami bezradni. I właśnie w tak rozumianym systemie instytucjonalnym państwa polskiego, chcemy wzmocnić rolę tych odważnych ludzi, którzy bardzo często – bo nie zawsze, zdajemy sobie sprawę z tego, jak życie wygląda, czasami ci ludzie się mylą, jak to każdy z nas – ale bardzo często ci lu-

dzie stają w obronie prawdy, stają przeciwko korupcji.

Są indywidualnymi osobami, które walczą z całą machiną przeciwko nim. Dlatego będziemy proponowali najrozmaitsze zabezpieczenia, różne mechanizmy, które mają wzmocnić ten układ, który przy tym nierównym rozkładzie sił między osobą indywidualną, a instytucją, a firmą, przedsiębiorstwem, kancelarią prawną, wreszcie jakimś ministerstwem, szpitalem, bądź państwem polskim – stoją jako słaby podmiot. Chcemy, żeby ten słabszy podmiot był wzmocniony, bo poprzez to całe państwo polskie będzie mocniejsze.

Paweł Jabłoński: Szanowni Państwo, w zeszłym tygodniu ogłosiliśmy razem z posłem Januszem Cieszyńskim mechanizm wsparcia dla sygnalistów, którzy wiedzą o nieprawidłowościach. Przede wszystkim oczywiście w opiece zdrowotnej. To zaczęło się od sprawy Szpitala Południowego, od prosektorium. Ale od razu mówiliśmy, że ►



► jesteśmy otwarci na zgłoszenia niezależnie od tego, jakiej sprawy to dotyczy czy dotyczy to instytucji państwa, samorządu, firm. I przez ten niecały tydzień, który upłynął od tego czasu, ja dostałem na specjalną skrzynkę mojej kancelarii – która prowadzi tutaj działalność *pro bono*, taką pomoc dla sygnalistów świadczymy – dostałem kilkadziesiąt zgłoszeń.

Ludzi, którzy piszą o bardzo różnych nieprawidłowościach, często o sprawach kryminalnych, przestępstwach, o tym, że wiedzą o tym, że coś się dzieje. Ale w tych wszystkich pismach, w tych wszystkich zawiadomieniach jest jeden wspólny mianownik. Ten wspólny mianownik to jest strach.

Strach przed tym, co się może stać, jeżeli przełożony, pracodawca, prezydent miasta, burmistrz, jakiś minister dowie się o tym, że ktoś miał odwagę to zgłosić. Mamy ustawę o ochronie sygnalistów, przyjętą nie tak dawno temu przez Sejm. Niestety, jak pokazują te ostatnie miesiące, kompletnie niedoskonała. Bo w teorii jest wszystko pięknie. Jest napisane, że każdy może się zgłosić, każdy ma prawo do ochrony, każdy jest pod ochroną od tzw. działań odwetowych, czyli np. nie może być zwolniony z pracy, nie może być przeniesiony na inne stanowisko. A jak jest w praktyce?

Widzieliśmy to choćby ostatnio – sprawa doktora Emila Jędrzejowskie-

go ze Szpitala Południowego, którego sam prezes Rady Ministrów, Donald Tusk, publicznie dyskredytował, który został zresztą już w 2025 roku zwolniony z pracy, po tym jak informował Rafała Trzaskowskiego o nieprawidłowościach w Szpitalu Południowym.

Kolejna sprawa w warszawskim ratuszu. Pracownik zarządu dróg miejskich, który poinformował, dostał status sygnalisty, ale inna komórka w tej samej instytucji – przecież ZDM to jest organ miasta stołecznego Warszawa – powiedziała, że ich to nie obchodzi, że ktoś gdzieś indziej dał mu status sygnalisty – zwolnili go z pracy. Wcześniej bardzo głośna sprawa w Instytucie Pileckiego, gdzie też z powodów politycznych prześladowano sygnalistów, którzy otrzymali ten status. Dlaczego tak jest? Dlatego, że obecne przepisy na to pozwalają.

W teorii jest wszystko napisane tak jak trzeba. Jak ktoś podejmie działania odwetowe, może być wręcz ściągany karnie za to, ale w praktyce ci prześladowcy – bo tak ich trzeba określić, jak ktoś prześladowa pracownika, sygnalistę, osobę, która ma odwagę zgłosić nieprawidłowości – to jest właśnie prześladowcą. Dokonuje nielegalnych działań odwetowych. I dzisiaj te działania odwetowe niestety cały czas są *de facto* bezkarne. *De jure* zakazane, *de facto* cały czas są stosowane.

Dlatego w ostatnich tygodniach analizowaliśmy bardzo dokładnie, co należy zmienić. Sprawdzaliśmy, jak wygląda to w innych krajach, jak to wygląda w państwach, które wprowadzały te przepisy wcześniej. To nie wszędzie działa bardzo dobrze. Są różne systemy.

Ale przygotowaliśmy pakiet założeń do zmiany ustawy o ochronie sygnalistów i kilku innych ustaw. Na czym te główne kwestie polegają, co jest potrzebne? Przede wszystkim osoba, która decyduje się na ten bardzo odważny krok, żeby zgłosić jakieś naruszenia, musi mieć zagwarantowaną ochronę prawną. Musi mieć bezpłatną pomoc prawną. Są tacy prawnicy, którzy bezpłatnie pomagają. Ja też się staram, jak tylko mogę, takim sygnalistom, którzy zgłoszą się pomagać. Ale doskonale wiadomo, że tego typu spraw są w całej Polsce setki, jeśli nie tysiące. Musi być ten mechanizm wsparcia.

Takim miejscem – wydaje się najbardziej adekwatnym – jest Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich. Tylko, że Rzecznik Praw Obywatelskich nie ma na to osobnego budżetu. On nie ma możliwości, żeby tej pomocy efektywnie udzielać. Więc jednym z elementów tego pakietu będzie wzmocnienie Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. To jest ta propozycja wyjściowa...

Ryszard Czarnecki

RYŚIE OKO



Polska i Ukraina: sąsiedzi z różnych planet

Ukraińcom całkiem już odbiło. Przy okazji tenisowego Wimbledonu napisali, że Polacy... wymusili na Idzie Świątek ściągnięcie niebiesko-żółtej kokardy, którą jedna z najlepszych tenisistek świata nosiła jak wielu polskich sportowców na znak solidarności z Ukrainą. Jednym słowem: dobra Iga i ci okropni Polacy.

Taka narracja znów oburzy wielu naszych rodaków. Nawet tych, którzy nie interesują się na co dzień historią i ukraińskim ludobójstwem Polaków na Kresach Wschodnich RP podczas II wojny światowej i okupacji niemieckiej. Dodatkowym plusem tego szaleństwa „made in Kijów” jest przypomnienie nam – i im – o solidarności świata polskiego sportu po rozpoczęciu wojny w Europie Wschodniej w lutym 2022. Czy pamiętacie Państwo baraże polskich piłkarzy

o awans na Mundial w Katarze w 2022 roku? Na Stadionie Śląskim wygraliśmy ze Szwecją, a cała reprezentacja z kapitanem Robertem Lewandowskim na czele miała na koszulkach niebiesko-żółte symbole. Takie gesty były powszechne, ale Ukraińcy uznali je za coś oczywistego – tymczasem oczywiste to nie było, nie powinno być i nie będzie.

Naiwne są oczekiwania wyrażane przez stronę rządową, że wizyta szefa MSZ Ukrainy i inne przyjazdy, deklaracje, gesty czy przesuwanie akcentów z historii i polityki na gospodarkę spowodują „zakończenie kryzysu”, „unormowanie sytuacji”, „porozumienie” itp. Nie. Dlaczego nie? Bo państwo ukraińskie jest na kolizyjnym kursie z państwem polskim. Ich nagle bardziej pojednawcza retoryka czy różne „gesty” są elementem gry: chcą nas uśpić, a „swoje” robić. Nie dajmy się po raz kolejny nabrać na tę postsowiecką dyplomację będącą efektem i wyrazem postsowieckiej mentalności.

Jest między nami a nimi fundamentalna, cywilizacyjna różnica. My stawiamy pomniki ofiarom ukraińskiego ludobójstwa na naszych rodakach. Oni czczą

tych, którzy tego ludobójstwa dokonali. Nie widzę tu żadnej możliwości porozumienia. Polska i Ukraina, Polacy i Ukraińcy w tym obszarze są z dwóch różnych światów.

A teraz podróż do przeszłości. Po to, żeby znów pokazać kolejną fundamentalną i cywilizacyjną różnicę. Polacy bowiem, co oczywiste, zabijali wrogów ojczyzny. Nigdy jednak nie bezczęścili zwłok tychże wrogów. To nie było częścią naszej kultury, naszego funkcjonowania, stylu życia wspólnoty narodowej. A Ukraińcy? Jest rok 2014. Trwają walki na Euromajdanie (byłem tam sześciokrotnie, raz w oficjalnej delegacji z Jarosławem Kaczyńskim i dwukrotnie przemawiałem po ukraińsku). Demonstranci złapali strzelca wyborowego z Berkutu, którzy strzelał z dachu czy górnych pięter pobliskiego budynku. Miał zabić parę osób. Zabijają go – choć to jeniec – to jednak można to wytłumaczyć faktem, że wcześniej i on pozbawił życia paru ludzi. Na tym jednak nie koniec. Po zabiciu obcinają mu głowę, a zwłoki wieszają na pobliskim trzepaku...

To jednak w Polsce nie byłoby możliwe. Tym się różnimy.

Sytuacja w szkołach jest krytyczna

Hanna Dobrowolska z KROPS apeluje do polityków

**KOALICJA NA RZECZ
OCALENIA POLSKIEJ SZKOŁY**



■ Szanowni Państwo, społeczne zaniepokojenie sytuacją w oświacie narasta z każdym miesiącem i grozi eksplozją. Eksplozją, która jest skutkiem chaosu generowanego przez obecną minister oświaty, panią Nowacką. Chaos ten obejmuje wszystkich uczestników procesu oświatowego – zarówno nauczycieli, uczniów, jak i rodziców. Zagrożone są podstawy edukacji polskich dzieci, przyszłych pokoleń Polaków. Sytuacja jest niezwykle poważna i obejmuje ponad 5 milionów uczniów.

Już dwa lata trwa ten eksperyment i grozi tym, że od 1 września eskalować będą już wdrażane w tej chwili rozporządzenia ministerialne. Jesteśmy przekonani, że przeciąganie decyzji w kwestii edukacji zdrowotnej jest celowe i w trakcie wakacji, czasu poświęconego na odpoczniki rodziców i dzieci, będą miały miejsce niezwykle poważne decyzje. Absolutnie wbrew intencji ponad 70% rodziców, którzy swoje dzieci wypisali z dobrowolnej jeszcze w ubiegłym roku szkolnym edukacji zdrowotnej.

Stąd też oczekujemy od polityków zatrzymania reformy programowej, tak zwanej Reformy 26. Kompas Jutra, w ramach której planuje się siłowo wdrożyć edukację zdrowotną jako przedmiot obowiązkowy. Oczekujemy również zatrzymania wszelkich przejawów ideologizacji i przesładowań religijnych, które w ramach tych projektów są realizowane na naszych oczach.

Apelujemy do polityków o podjęcie prac nad długofalowym, suwerennym programem polskiej edukacji. Projektem, który nazwalibyśmy Polskim Obszarem Edukacji w kontrze do Europejskiego Obszaru Edukacji, w który wpisuje się obecna polityka Ministerstwa Edukacji – już nie – Narodowej, bowiem ten przymiotnik został skreślony z oficjalnych dokumentów, którymi posługuje się pani minister Nowacka.

Kolejny nasz postulat to odejście od propagowania bardzo powszechnie w oświacie pozaintelektualnych metod kształcenia. To są metody, które stawiają na tzw. kompetencje miękkie i zmierzają w kierunku dobrostanu ucznia, obniżenia wymagań oraz kształtowania jego „poczucia” sprawczości, bo nie realnej sprawczości. Odchodzi się od kształcenia przedmiotowego w kierunku przedmiotów interdyscyplinarnych, w kierunku relatywizmu zamiast realizmu, w kierunku subiektywnych działań, które nie

są do końca możliwe do zweryfikowania. A wszystko to opiera się na eksperymentach, które na skutek nacisków spoza granic Polski są wprowadzane pod szyldem nowoczesności, postępu, wychodzenia naprzeciw potrzebom jutra oraz przygotowania młodych Polaków do odnalezienia się w realiach XXI wieku.

Te wszystkie ogólniki zastępują tabliczkę mnożenia, zestaw lektur szkolnych, posługiwanie się faktami, doświadczeniami w świecie realnym. Stąd też



apelujemy, aby dostrzec to drugie dno w polskiej oświacie, które wypiera kształcenie oparte na nauce. Apelujemy o wykluczenie z polskiej oświaty edukacji włączającej, która przybiera formy ideologicznego oddziaływania i nie ma nic wspólnego z realną pomocą uczniom z niepełnosprawnościami. Likwidowane albo umniejszane są szkoły specjalne. Stawia się na szkolnictwo ogólnodostępne dla wszystkich uczniów. Wykorzystany został pomysł na inkluzję po to, aby włączyć do polskiego systemu edukacji również uczniów nieznaną-

cych języka polskiego. Włączeni zostali uczniowie czy też osoby, które nie są przystosowane społecznie, na których wychowaniu powinni skupić się specjaliści w tych dziedzinach.

Kolejna kwestia, o którą apelujemy, a która jest absolutnym kluczem suwerenności polskiej oświaty, to bardzo staranna rewizja i selekcja ponadnarodowych programów edukacyjnych, które Polska jest zobligowana wdrażać, w związku z jej obecnością w takich instytucjach jak Komisja Europejska, UNESCO, OECD i WHO. Te instytucje zgłaszają swoje innowacyjne zewnętrzne programy, które są wdrażane w polskiej szkole i rozsadzają polski system oświaty, uzależniając go coraz bardziej od tendencji, które nie są polskie i Polsce nie służą. Do nich należą: edukacja włączająca, transformacja cyfrowa czy programy tzw. równościowe i antydyskryminacyjne. One sprawiają, że polskie programy, podstawy programowe są modyfikowane, i tak na przykład w każdym przedmiocie są obecnie wprowadzone elementy edukacji klimatycznej. Również w języku polskim w zapisach najnowszej podstawy programowej, która będzie obowiązywać od 1 września, znajduje się edukacja klimatyczna niemal utożsamiana z patriotyzmem.

Tak więc nie tylko protestujemy wobec obecnej sytuacji w polskiej oświacie, ale także projektujemy dobre zmiany. Przerwa wakacyjna powinna być wypełniona aktywną pracą partii opozycyjnych, m.in. współpracą z organizacjami społecznymi, które zrzeszone są w Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, po to, aby w czasie następnego roku szkolnego bardzo twardo procedować zmiany, które mają szansę uratować polską oświatę.

XVI LETNI FESTIWAL KULTURY POLONIA CANTANS 2026



POLOMIA CANTANS



Aula PWT we Wrocławiu, pl. Katedralny 1

27.07.2026r. - 01.08.2026r.

WSTĘP - KARNET lub ZAPROSZENIE

KONCERTY MUZYKI KLASYCZNEJ

27.07. 2026r. (poniedziałek) - godz. 19.00

Koncert fortepianowy - „MISTRZ - UCZEŃ”

„Chopin - Krzyżanowski”, „Paderewski - Stojowski”, „Moszkowski - Hofmann”

Michał Drewnowski - *fortepian*, Michał Domaszewicz - *słowo*

28.07.2026r. (wtorek) - godz. 19.00

Koncert fortepianowy - „Muzyczna Podróż Mediolan - Wrocław - pieśni i arie”

Dominika Zamara - (*sopran*), Alessandra Mostacci (*fortepian*)

29.07.2026r. (środa) - godz. 19.00

"Najwybitniejszy polski uczeń Chopina" - Ignacy Krzyżanowski, z okazji 200 - rocznicy urodzin - Jego kompozycje gra na fortepianie Karol Wieteska, słowo - Michał Domaszewicz

30.07.2026r. (czwartek) - godz. 19.00

„Pieśń o Ziemi Naszej... „ - *Wieczór polskich pieśni*

Wykonawcy: Bogumiła Dziel - Wawrowska (*sopran*), Robert Szpręgiel (*baryton*),

Tadeusz Melon (*skrzypce*), Małgorzata Piszek - (*fortepian*)

31.07.2026r. (piątek) - godz. 19.00

„Muzyczna podróż Paryż-Wrocław”

Magdalena Constance Żuk (*fortepian*) , Bertrande Kulik (*skrzypce*)

01.08.2026r. (sobota) - godz. 19.00

Koncert fortepianowy: „Chopin Cantans”

Magdalena Constance Żuk (*fortepian, śpiew*), Wojciech Popkiewicz (*fortepian, śpiew*)

KARNET - KARTA SPONSORA

upoważnia 1 osobę do wstępu na wszystkie koncerty,
darowizna SPONSORA - 500 zł.
na cele statutowe Fundacji Polskie Gniazdo

konto bankowe do wpłat darowizn:

37 1020 5242 0000 2702 0162 5854

KARNETY - ZAMÓWIENIA: fundacja@polskiegniazdo.pl, tel. 601 710 774

Biuro Organizacji XVI Letniego Festiwalu Kultury POLONIA CANTANS 2026

Fundacja POLSKIE GNIAZDO, ul. Prądyńskiego 33, 50-433 Wrocław

Telefony: 601 710 774, 514 913 109 fundacja@polskiegniazdo.pl, www.polskiegniazdo.pl

partnerzy: XVI Letniego Festiwalu Kultury POLONIA CANTANS 2026

Telewizja EWTN, Mas-Media TV, „Prawda jest ciekawa”, Klub Spotkanie i Dialog, „Schuman optics magazine”,
Instytut Myśli Schumana w Warszawie, Fundacja Rodzina Rodła, Klub Muzyki i Literatury we Wrocławiu



Totus Tuus



KRS: 0000252071 Obywatelski mecenat nad kulturą narodową

www.polskiegniazdo.pl

Spór o wybór sędziów Trybunału Konstytucyjnego – analiza



KONRAD WYTRYKOWSKI
dr nauk prawnych, sędzia Sądu
Najwyższego w stanie spoczynku

1. Trybunał jako konstytucyjny organ państwa

Trybunał Konstytucyjny (TK) jest konstytucyjnym organem władzy sądowniczej. Jego zadania określa Konstytucja i ustawy. TK orzeka w sprawach a) zgodności ustaw i umów międzynarodowych z Konstytucją, b) zgodności ustaw z ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi, których ratyfikacja wymagała uprzedniej zgody wyrażonej w ustawie, c) zgodności przepisów prawa, wydawanych przez centralne organy państwowe, z Konstytucją, ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi i ustawami, d) zgodności z Konstytucją celów lub działalności partii politycznych, skarg konstytucyjnych, e) jak też w zakresie stwierdzenia przejściowej niemożności pełnienia urzędu przez Prezydenta w sytuacji, gdy nie może on sam powiadomić o tym Marszałka Sejmu f) i w zakresie sporów kompetencyjnych pomiędzy centralnymi konstytucyjnymi organami państwa.

Trybunał Konstytucyjny składa się z 15 sędziów, wybieranych indywidualnie przez Sejm na 9 lat spośród osób wyróżniających się wiedzą prawniczą. Ponowny wybór do składu Trybunału jest niedopuszczalny (art. 194 ust. 1 Konstytucji RP).

2. Wojna rządu 13 grudnia z Trybunałem

Obecny rząd uparcie utrzymuje, że od 2015 TK utracił swój charakter konstytucyjnego organu państwa, bowiem w jego skład wchodzi 3 sędziów wybranych w wadliwy sposób, na miejsca wcześniej zajęte. Z tego względu TK ma być „podporządkowany politycznym interesom”, co skutkuje, że jest „organem niezdolnym do wypełniania swojej konstytucyjnej roli jako strażnik nadrzędności Konstytucji, zasad demokratycznej praworządności i ochrony indywidualnych wolności i praw” (list Ministra Sprawiedliwości do Komisji Weneckiej, 2.12.2024).

W związku z tym rząd podejmował wobec TK szereg działań utrudniających jego normalne funkcjonowanie. Obok ograniczenia finansowania TK



oraz wstrzymania publikowania orzeczeń TK prowadzono też politykę nieobsadzania opróżnianych stanowisk sędziów TK. Na początku marca 2026 w TK pozostawało nieobsadzonych 6 z 15 stanowisk.

Obecna większość parlamentarna dotąd już czterokrotnie decydowała o niezgłaszaniu swoich kandydatów na sukcesywnie opróżniane stanowiska sędziów TK, a następnie odrzucała w głosowaniach ([21.02.2025](#), [9.05.2025](#), [12.09.2025](#), [23.01.2026](#)) kandydatów zgłoszonych przez opozycję.

3. Wybór sędziów w 2026 – komedia błędów i omyłek

W dniu 9 marca 2026 Marszałek Sejmu niespodziewanie ogłosił nabór kandydatur na sędziów TK. Jeszcze większym zaskoczeniem było, że ostateczny termin określił na dzień 11 marca 2026 – oznaczało to, że podmioty uprawnione do zgłaszania kandydatur miały jedynie 2 dni na zgłoszenie kandydatów. Już 12 marca odbyło się posiedzenie sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, której zadaniem było zaopiniowanie wszystkich kandydatur. Przy organizacji posiedzenia Komisji doszło do kolejnego naruszenia reguł – ograniczono udział czynnika społecznego. Mianowicie najpierw po-

informowano przedstawicieli organizacji społecznych o ich niedopuszczeniu do udziału w obradach komisji, co było zarówno złamaniem Regulaminu Sejmu, jak i dotychczasowej dobrej praktyki. Kolejnym zaskoczeniem był komunikat ogłoszony 41 minut przed rozpoczęciem posiedzenia Komisji, że jednak wyrażona została zgoda na udział przedstawicieli organizacji społecznych w posiedzeniu. Takie postępowanie fizycznie uniemożliwiło dotarcie przedstawicieli strony społecznej na posiedzenie. Ograniczyło to prawo do kontroli społecznej przebiegu wysłuchania kandydatów na sędziów TK i stanowiło jasną zapowiedź tego, że nie liczy się faktyczna i merytoryczna ocena kompetencji kandydatów, ale wyłącznie rekomendacja partyjna.

Ostatecznie spośród zgłoszonych ośmiu kandydatów komisja pozytywnie zaopiniowała siedmiu: Magdalenę Bentkowską, Marcina Dziurdę, Annę Korwin-Piotrowską, Krystiana Markiewicza, Michała Skwarzyńskiego, Dariusza Szostka i Macieja Taborowskiego.

Już następnego dnia, 13 marca 2026, Sejm przystąpił do głosowania nad kandydaturami na sędziów TK. Głosowanie poprzedziło sprawozdanie złożone przez przewodniczącego Komisji posła Pawła Śliza. Wprowadził on posłów w błąd, informując Sejm o uzyskaniu pozytyw-



Ślubowanie nowych sędziów w Sejmie bez udziału Prezydenta

► nej rekomendacji wyłącznie przez 6 kandydatów zgłoszonych przez większość rządzącą: Magdalenę Bentkowską, Marcina Dziurdę, Annę Korwin-Piotrowską, Krystiana Markiewicza, Dariusza Szostka i Macieja Taborowskiego. Sprawozdawca pominął za to apolitycznego kandydata obywatelskiego, adwokata doktora Michała Skwarzyńskiego, który również uzyskał pozytywną opinię Komisji.

Tego samego dnia na sędziów TK zostały przez Sejm wybrane osoby zgłoszone przez większość rządową: Magdalena Bentkowska, Marcin Dziurda, Anna Korwin-Piotrowska, Krystian Markiewicz, Dariusz Szostek i Maciej Taborowski. Uderzające jest, że głosowano *an bloc*, bez indywidualnego głosowania i wskazania, na które miejsce, tzn. zwolnione przez jakiego ustępującego sędziego TK, zostają wybrani poszczególni kandydaci. W powszechnej opinii tak dokonany wybór sędziów TK w sposób rażący narusza porządek prawny RP.

Naruszono zasady procedury wyboru sędziów, które określa Regulamin Sejmu. Zgodnie z jego art. 30 ust. 3 pkt 1 wniośki zgłaszające konkretnego kandydata należy składać najpóźniej 30 dni przed upływem kadencji sędziego zwalnianego miejsce w Trybunale, zaś zgodnie z art. 30 ust. 4 Regulaminu Sejmu głosowanie nad wyborem sędziego TK nie może odbyć się wcześniej niż siód-

mego dnia od dnia doręczenia posłom druku zawierającego kandydatury, chyba że Sejm postanowi inaczej.

Taki zapis oznacza, że dla skrócenia terminów konieczne jest podjęcie przez Sejm odpowiedniej uchwały. W dniu 13 marca 2026 głosowanie nad wyborem sędziów TK odbyło się następnego dnia po doręczeniu posłom druków i bez uprzedniej decyzji Sejmu o skróceniu terminu, o którym mowa w art. 30 ust. 4 Regulaminu Sejmu.

Pojawia się też zagadnienie wpływu na wynik głosowania przedstawienia posłom niepełnej informacji o pracach Komisji i pominięcie istotnych elementów stanowiska Komisji, w szczególności pozytywnej opinii o kandydaturze dr Michała Skwarzyńskiego. Nie budzi wątpliwości, że wprowadzono przez to posłów w błąd. Podkreślić trzeba, że głosowanie w Sejmie odbywało się już następnego dnia po opiniowaniu przez Komisję, która zakończyła prace bardzo późno i posłowie nie mieli szans na zapoznanie się z pisemnym sprawozdaniem komisji przed głosowaniem.

Trzeba zaznaczyć, że kadencja sędziów TK ma charakter indywidualny, zatem ich wybór powinien także mieć charakter indywidualny. Samo zaniechanie przez Sejm obowiązku wyboru w terminach wskazanych w regulaminie, a wynikających z upływu kadencji poprzednio urzędujących sędziów

TK, skutkuje tym, że wybór jest nieprawidłowy i dotknięty wadą. Konstytucja nieprzypadkowo określa kadencje sędziów TK jako indywidualne. Implikuje to obowiązek bieżącego uzupełniania składu TK – w miarę wygaszania kadencji poszczególnych sędziów TK. Przetrzymanie wakatów w Sejmie bez woli wyboru sędziów na wakujące stanowiska oznacza nie tylko złamanie Konstytucji i potencjalną odpowiedzialność prawną osób odpowiedzialnych, ale też implikuje, że w przypadku wyboru masowego – a taki charakter miał dokonany 13 marca 2026 łączny wybór na sześć opróżnionych stanowisk sędziów TK – powinien uwzględniać kandydatów opozycji. Konstytucyjna zasada, że wyboru dokonuje jednoizbowy organ, Sejm, oznacza, że TK powinien odzwierciedlać skład Sejmu – każda opcja obecna w Sejmie, a tym samym każdy obywatel, powinien mieć swojego przedstawiciela.

Ponadto Konstytucja wymaga, by sędziów TK wybrano spośród osób wyróżniających się wiedzą prawniczą. Tymczasem pomiędzy wybranymi osobami nie ma osób wyróżniających się pozycją naukową, nie ma tam ani jednego profesora prawa, ani nawet prawnika specjalizującego się w prawie konstytucyjnym. Nie ma też osób wyróż-

Ciąg dalszy na str. 20 ►

niających się dorobkiem zawodowym, nie ma tam bowiem ani jednego sędziego Sądu Najwyższego, czy sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego. Nie ma nawet żadnego sędziego sądu apelacyjnego. Za to sędziami TK zostały osoby ściśle współpracujące z władzą wykonawczą – aż trzech członków komisji kodyfikacyjnych, powoływanych przez władzę wykonawczą i przez nią suto opłacanych, w tym przewodniczący Komisji Kodyfikacyjnej ds. Ustroju Sądów i Prokuratury, która wstawiła się wytworzeniem projektów sprzecznych z Konstytucją i Europejską Konwencją Praw Człowieka, co podkreśliła nawet lewicowa Komisja Wenecka w opinii z 11-12.10.2024.

Wreszcie wskazano jako sędziów TK dwóch szefów stowarzyszeń sędziowskich od lat prowadzących działalność zbliżoną do działalności związku zawodowego albo partii politycznej, czego wprost zabrania sędziom Konstytucja. Co więcej, oboje oni byli sędziami sądu okręgowego, co – utrzymując retorykę krytyków przemian w Sądzie Najwyższym w latach 2018-2025 – można porównać do awansu z kaprała na generała.

Uwagę zwraca też brak transparentności procedury wyboru kandydatów, w szczególności brak wysłuchania kandydatów przed Sejmem, co powinno mieć miejsce zwłaszcza w sytuacji, gdy pozytywną opinię Komisji Sprawiedliwości uzyskało więcej kandydatów niż liczba wakatów. Trzeba wobec tego postawić pytanie, jaki wpływ na ważność wyboru mają opisane naruszenia zasad i procedury wyboru sędziów TK.

Pojawiają się opinie, że wszystkie te opisane wyżej błędy skutkują naruszeniem legalności całej procedury i nieważnością wyboru. Inni z kolei wywodzą, że choć praktyka większości rządowej nie zasługuje na pochwałę z punktu widzenia dobrej praktyki parlamentarnej, trudno byłoby twierdzić, że unieważnia ona wybór sędziów TK (analiza *Ordo Iuris*).

4. Skutki zabawy prawem

Trzeba zaznaczyć, że prawo polskie co prawda przewiduje, że to Sejm wybiera sędziów TK, jednak całokształt regulacji prawnych określa, że sędzią TK zostaje osoba po spełnieniu trzech warunków: wybór kandydata przez Sejm, złożenie ślubowania wobec Prezydenta RP i po trzecie, procedurę musi zakończyć niezwłoczne stawienie się w Trybunale, by podjąć sędziowskie obowiązki.

Osoby wybrane przez Sejm są ciągle jeszcze kandydatami na sędziego TK. Następnie zostają one przedsta-

wione prezydentowi i mają złożyć wobec niego ślubowanie. Prezydent może jednak odmówić przyjęcia takiego ślubowania. Prezydent jako strażnik konstytucji ma prawo do namysłu nad wybranymi kandydatami na sędziów TK, może się im uważnie przyjrzeć i ocenić. Konstytucja ani ustawa nie wskazują terminu, w jakim prezydent ma ślubowanie przyjmować. Tym samym Prezydent jest uprawniony do odmowy odebrania ślubowania od osoby wybranej przez Sejm na urząd sędziego TK. Prezydent jest uprawniony do oceny nie tylko przebiegu całej procedury wyboru kandydata przez Sejm, ale też – jako najwyższy przedstawiciel RP, czuwający nad przestrzeganiem Konstytucji



Apolityczny kandydat obywatelski adwokat dr Michał Skwarzyński

(art. 126 ust. 1-2 Konstytucji), przede wszystkim ma obowiązek baczyć, by osoby kandydujące na urząd sędziego TK spełniały wymagania konstytucyjne i ustawowe na ten urząd, a obok wymogów dotyczących wykształcenia, wieku i stażu pracy, jednym z wymagań jest posiadanie nieskazitelnego charakteru, co wobec niektórych kandydatów może być dyskusyjne, skoro publicznie zarzuca im się przemoc domową i objęcie procedurą „niebieskiej karty”.

Uprawnienie Prezydenta do odmowy przyjęcia ślubowania od osoby wybranej przez Sejm na urząd sędziego TK zostało potwierdzone w orzecznictwie TK (Wyrok TK z 3 grudnia 2015, K 34/15, OTK-A 2015, nr 11, 185). W wyroku w sprawie K 34/14 TK uznał, że Prezydent ma prawo wstrzymać się z przyjęciem ślubowania od osoby wybranej na sędziego TK do czasu rozstrzygnięcia poważnych wątpliwości a ślubowanie można złożyć tylko przed Prezydentem. Do czasu złożenia ślubowania osoba wybrana na sędziego TK nie jest sędzią, ale tylko osobą wybraną na stanowisko sędziego TK. TK uznał, że w pewnych wyjątkowych okolicznościach mogą zaistnieć takie sytuacje, które w sposób obiektywny będą nakazywały Prezydentowi chronić wyższą wartość niż niezwłoczne wypeł-

nienie obowiązku przyjęcia ślubowania. Każda osoba sprawująca władzę publiczną jest w trakcie wykonywania powierzonej mu kompetencji zobowiązana do samodzielnego dokonywania oceny zgodności z prawem własnego działania.

Podkreślić trzeba, że w jednym z ostatnich wyroków z 12 maja 2026, K 3/26, Trybunał Konstytucyjny jasno określił, że żaden przepis ustawowy nie może obligować Prezydenta RP do odebrania ślubowania od osoby wybranej przez Sejm RP na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Kancelaria Prezydenta skierowała w tej sprawie dwa pisma do Marszałka Sejmu, gdzie wskazano, że „analiza procesu powołania budzi bardzo poważne wątpliwości” z racji niedochowania terminu zgłaszania kandydatur oraz „naruszenia standardów rzetelności proceduralnej przez nieprzedstawienie posłom jednej ze zgłoszonych kandydatur”. Kancelaria Prezydenta zwróciła się do Marszałka Sejmu o udzielenie szczegółowych informacji.

Udzielona przez Kancelarię Sejmu odpowiedź nie pozwoliła na rozwianie zasadniczych wątpliwości konstytucyjnych Prezydenta. W kolejnym piśmie Kancelaria Prezydenta uznała je za uchylanie się od odniesienia do istoty sprawy. Ponownie wniesiono o wyjaśnienie dwóch zasadniczych aspektów: braku indywidualizacji kadencji sędziów TK oraz braku działań Sejmu w celu obsadzenia wakujących stanowisk sędziów Trybunału Konstytucyjnego we właściwym czasie. W ocenie Kancelarii Prezydenta może to wskazywać na paraliżowanie przez rząd i większość parlamentarną działalności TK i „intencjonalne niszczenie tego konstytucyjnego organu”. W tym kontekście pojawia się pytanie o rzeczywiste cele pośpiesznego wyboru sędziów. Czy faktycznie chodzi o deklarowane „przywracanie praworządności”, czy po prostu o przejęcie całości państwa, w tym też dotychczas niezależnych od rządu organów?

Rządzącym należy zadedykować „stare zaklęcia ludzkości”, ostatnio przypominane zresztą przez Komisję Wenecką 1203/2024, że nie jest przywracaniem praworządności doprowadzanie do jej upadku, a do tego sprowadza się wprowadzana na naszych oczach w życie idea, że zwycięzca bierze wszystko a większość rządzi, ignorując prawa i uzasadnione aspiracje mniejszości.

Artykuł w nieco szerszej anglojęzycznej wersji ukazał się w wydawanym przez Stowarzyszenie Prawnicy dla Polski raporcie o stanie praworządności w Polsce (<https://prawnicydla.pl/gang-olsena/>).



Ratujmy polskie „Radio Lwów”



ARTUR ADAMSKI

■ Po raz pierwszy w swojej historii polskie Radio Lwów, które rozpoczęło nadawanie w roku 1992, nie otrzymało od państwa polskiego na swoją działalność – ani grosza!

Radio nawiązuje do tradycji przedwojennej rozgłośni lwowskiej Polskiego Radia. Obecnie działa dzięki społecznemu trudowi Polaków zza obecnej wschodniej granicy. Nie chodzi więc o żadne dziennikarskie honoraria, lecz o opłaty za korzystanie ze studia i cenę radiowej emisji, czyli – opłatę za czas anteny. Chodzi o pieniądze wręcz śmieszne w porównaniu z tymi, jakie obecne władze wydają na „poetów” w rodzaju Jasia Kapeli i niezliczone, równie szkodliwe, kurioza. Zarówno większość obecnego Senatu RP (opieka nad Polakami i polskością zza granicy to jego zadanie) jak i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zgodnie zdecydowały, że polskiemu Radiu Lwów – nie dadzą nic.

Jeśli te pieniądze się nie znajdą – nadawane we Lwowie polskie słowo z eteru zniknie. Wszystkie apele do rządzących, do Senatu, do Ministerstwa – okazały się być głosami wołającego na puszczy. Jedyną więc nadzieją w ofiarności polskich patriotów, którzy sami zbiorą potrzebną kwotę na utrzymanie we Lwowie jedynej stacji polskiej radiofonii.

Wniosek o kontynuację dofinansowania nie miał żadnych wad technicznych czy merytorycznych. Jediną odpowiedzią na pytania w tej sprawie jest stwierdzenie, że „wyższa izba parlamentu nie udostępnia szczegółów swoich decyzji”. Żadnego skutku nie przyniosły też listy otwarte, przekazywane marszałek Senatu.

Żeby polskie Radio Lwów mogło nadal działać – potrzeba kwoty 127 532 zł. Nie żadnych więc grubych milionów, ale trochę powyżej stu tysięcy złotych. Dla lwowskich Polaków to jednak suma

bardzo duża. Jeśli ich rozgłoszenia zostaną zlikwidowane – jej odbudowa może się już potem okazać niemożliwa. Czy pozwolimy na to, żeby polskie słowo we Lwowie zamilkło? Polskie Radio Lwów nadaje audycje tylko i wyłącznie w języku polskim. Są to programy o tematyce tożsamościowej, historycznej, kulturalnej – patriotycznej! Młodzi Pola-

cy ze Lwowa w rozgłosni tej prowadzą Studio Młodych Dziennikarzy.

Zbiórkę na podtrzymanie polskiej radiofonii we Lwowie prowadzi Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Na antenie Radia Wrocław gorące apele o ratowanie polskiego Radia Lwów powtarza pani redaktor Maria Woś. Warto wysłuchać podcastów tej niezrównanej nestorki wrocławskiej radiofonii – arcymistrzyni felietonu radiowego. Można je znaleźć na stronie Polskiego Radia Wrocław pod linkiem:

[Ludzie Radia – Maria Woś](#)

Wysłuchać warto wszystkich, ale to w tych najświeższych znajdziemy materiały na temat historii i sytuacji polskiego Radia Lwów oraz linki, dzięki którym dołączyć możemy do zrzutki. Zrzutki dla każdego polskiego patrioty – obowiązkowej!



Sto lat **Polsko!** x 10

PIOTR BOBER



■ Pomimo mojej skromnej znajomości matematyki chyba udało mi się w tytule wyrazić znane wszystkim tradycyjne polskie życzenia dla naszej Ojczyzny zarówno w perspektywie stu, jak i tysiąca lat jednocześnie.



Wystąpienie Prezydenta RP dr Karola Nawrockiego

Może niektórzy będą niezadowoleni, bo wynikowo rzecz biorąc tytuł zawiera liczbę 1000 (wykrzyknik to nie silnia, lecz wyraz entuzjazmu), ale tak właśnie miało być – widzimy 100, a myślimy 1000. Trudno bowiem państwu z ponad 1000-letnią historią życzyć jedynie kolejnych 100 lat pomyślności.

Skoro już mowa o życzeniach, nadmienię, że każdemu Czytelnikowi PJC osobiście życzę wielu lat zdrowia i szczęścia. Nie tylko z okazji urodzin czy imienin, ale każdego dnia. Wierzę bowiem, że dobre słowa i szczerze intencje spełniają się bardzo często, oczywiście z niewielką pomocą przyjaciół i ze wsparciem Opatrzności. Dzieje się tak zarówno w relacjach prywatnych jak i spo-

łecznych. W tych prywatnych wystarczy dobra wola i szczerze zaangażowanie. W społecznych jeszcze więcej dobrej woli, wspólne zaangażowanie i dużo wytrwałości. A w perspektywie makroekonomicznej czy geopolitycznej? Gdybyśmy chcieli zaprojektować realistyczne i ambitne cele (życzenia) dla Polski na następne 100 lat – tutaj potrzeba zdecydowanie czegoś więcej.

Jeśli chcemy, aby ziściły się nasze marzenia o świetlanej przyszłości Polski, musimy rozważać to w kategoriach bardziej skomplikowanych i abstrakcyjnych niż tylko dobra wola, która rzecz jasna jest podstawą realizacji każdego ambitnego i zacnego zamiaru. O tym właśnie chciałbym tu napisać powołując się na

konferencję NEXT100 Forum Kultury Strategicznej „Następne 100 lat”, którą stowarzyszenie OdNowa RP zorganizowało 16 czerwca tego roku w Pałacu Prezydenckim pod patronatem Prezydenta RP dr Karola Nawrockiego. Jako uczestnik tego wydarzenia zamierzam podzielić się z Państwem kilkoma istotnymi spostrzeżeniami i przedstawić niektóre najbardziej interesujące tezy, które zostały tam sformułowane.

Geneza i idea NEXT100

Wszyscy chcielibyśmy życzyć Polsce, naszemu państwu i narodowi kolejnych 100, a nawet 1000 lat w pokoju, dobrobycie i wielkości – to oczywiste i natu- ➤

► ralne. Ale jak zoperacjonalizować te dobre intencje i przekształcić je w konkretne projekty, które pozwolą osiągnąć tak ambitne cele? Jak mądrze sformułować realistyczne plany na przyszłość, aby mogły się faktycznie spełnić wysiłkiem naszym i kolejnych pokoleń?

Szeroko pojęte myślenie czy też planowanie strategiczne w długiej perspektywie jest w Polsce niestety ekskluzywną rzadkością. Zdarzają się niekiedy różnego rodzaju raporty i konferencje lub pojedyncze głosy w debacie o przyszłości podejmujące próbę wyobrażenia sobie sytuacji Polski za 30 lub 50 lat, niemniej jednak są to przeważnie albo działania o charakterze quasi futurologicznym, albo inicjatywy obejmujące jedynie jakiś wycinek rzeczywistości. Kompleksowej, dalekosiężnej i zdyscyplinowanej intelektualnie refleksji na ten ważny temat jest niestety bardzo mało.

Chlubnym wyjątkiem na tym tle była właśnie konferencja „NEXT100”. Skąd tytuł tego przedsięwzięcia? Z kilku prostych powodów. Po pierwsze konferencja ta była kontynuacją zeszłorocznej inicjatywy OdNowy RP, kiedy to Stowarzyszenie zorganizowało w Sejmie RP wydarzenie o nazwie „Następne 1000 lat” dla uczczenia 1000-lecia koronacji pierwszych królów Polski. Po drugie tytuł ten odzwierciedla ambicję i odwagę organizatorów oraz Prezydenta RP Karola Nawrockiego do podejmowania debaty o przyszłości Polski w bardzo długiej perspektywie, sięgającej nawet 100 lat. Po trzecie w końcu jest to efekt wpływu na działania Stowarzyszenia jego młodych działaczy skupionych w formacji „Generacja OdNowy”, którzy posługując się językiem angielskim prawie jak ojczystym, zaproponowali nowoczesnie brzmiące określenie NEXT (pol. następne), dobrze prezentujące się w Internecie i znajomo brzmiące dla gości zagranicznych, których nie brakowało na omawianej konferencji, bowiem całe wydarzenie miało w istocie charakter międzynarodowy.

I nie był to przypadek, ponieważ poważna debata o przyszłości Polski w tak dalekosiężnej perspektywie musi odbywać się w gronie międzynarodowym, gdyż – proszę wybaczyć truizm – nie jesteśmy samotną wyspą, ale funkcjonujemy w nieustannej interakcji z otoczeniem bliższym i dalszym. Wreszcie konferencja NEXT100 była też swoistym zwieńczeniem całego cyklu przedsięwzięć Stowarzyszenia o charakterze konferencyjnym, które odbywały się w ciągu ostatnich dwóch lat w Sejmie RP. Wydarzenia te skupiające każdorazowo kilkuset uczestników i prelegentów poświęcono obronności, samorządności lokalnej, gospodarce oraz demografii.



Wystąpienie Mateusza Morawieckiego

Diagnoza sytuacji i cele dla Polski na następne 100 lat

Aby zatem móc sformułować listę realnych i racjonalnych celów dla Polski na najbliższe dziesięciolecie należy skupić się na wielowektorowej analizie stanu obecnego (dogłębnej diagnozie sytuacji) z perspektywy wewnętrznej i zewnętrznej oraz określić możliwe do realizacji działania, które doprowadzą do osiągnięcia celów. Z takiego założenia wyszli organizatorzy ustalając program i strukturę konferencji NEXT100. Skupiła się ona na kilku blokach tematycznych (nazwanych agorami):

- nowy ład geopolityczny,
- rewolucja technologiczna,
- demografia w ujęciu cywilizacyjnym
- oraz sztuka rządzenia państwem.

Każdy z bloków miał swoją wewnętrzną dobrze przemyślaną dynamikę i składał się z kilku stałych części: wystąpienia wstępnego (wykładu) tzw. „keynote”,

panelu dyskusyjnego oraz na koniec *fi-reside chat*, dosłownie „pogaduszkach przy kominku”, czyli rozmowie prowadzącego dany blok z jedną osobą (gościem, wykładowcą) w celu posumowania i oceny efektów dyskusji.

Konferencję otworzyły wystąpienia organizatorów: Prezydenta RP Karola Nawrockiego (z ekranu – Pan Prezydent przebywał na nieplanowanej wcześniej wizycie w USA), Marcina Ociepy – lidera OdNowy RP oraz ministra Zbigniewa Boguckiego.

Pierwszy blok tematyczny (ład geopolityczny) dotyczył głównie analizy przesunięć w globalnych układach sił, rywalizacji mocarstw oraz kształtowaniu się nowych sojuszy wpływających na bezpieczeństwo i stabilność międzynarodową Polski. W tej części konferencji, która miała siłą rzecz najbardziej międzynarodowy charakter, wystąpili znakomici go-

Ciąg dalszy na str. 24 ►

► ście z całego świata: wykład wprowadzający wygłosił prof. Hal BRANDS (Johns Hopkins University, American Enterprise Institute), w panelu wystąpili dr Sławomir DĘBSKI (College of Europe), Daniel FRIED (Atlantic Council), prof. Andrew A. MICHTA (University of Florida, Scowcroft Center), Velina TCHAKAROVA (FACE, Wiedeń). W tej części mieliśmy także miłe akcenty wrocławskie, ponieważ prowadzącym panel był Wrocławianin dr Marek STEFAN, (z-ca red. naczelnego „Układ Sił” oraz „Strategy and Future”), natomiast rozmowę „przy kominku” z wybitnym francuskim filozofem Bernardem Henri-Levy przeprowadził pochodzący z Wrocławia dr Andrzej Dybczyński (były prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz).

Naturalnie trudno w kilku słowach opisać zagadnienia poruszane podczas tych wystąpień. Cała konferencja była niezwykle bogata w treści i interesujące tezy, które warto by było przytoczyć, niemniej sędzę, że w tym celu nie wystarczyłoby nawet całej zawartości numeru PJC. Dlatego odniosę się jedynie do moim zdaniem najciekawszych wystąpień, polecając jednocześnie zainteresowanym zapoznanie się z całością konferencji z nagrania, które jest ►



Wystąpienie Marcina Ociepy, lidera OdNowy RP


Dr Andrzej Dybczyński (po prawej) w rozmowie *fireside chat* z Bernardem Henri-Levy

► dostępne na kanale Marcina Ociepy w serwisie YouTube. Kod QR kierujący na stronę zawierającą nagrania wideo z obu części konferencji znajduje się obok, wystarczy zeskanować telefonem i oglądać (znajomość angielskiego będzie raczej przydatna).

W kolejnym bloku dotyczącym demografii wystąpili: Barbara SOCHA (przewodnicząca Rady Rodziny i Demografii przy Prezydencie RP) z bardzo ciekawym wykładem, w panelu: prof. Agnieszka CHŁOŃ-DOMIŃCZAK (prorektor, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie), Bartosz MARCZUK (wiceprezes Instytutu Sobieskiego), panel moderowała Agata LUPOMESKA (Rada Rodziny i Demografii przy Prezydencie RP). W *fireside chat* natomiast Joanna KRUPSKA (Związek Dużych Rodzin „Trzy Plus”) w rozmowie z red. Wincentym PIPKĄ.

„Statecraft” – wystąpienie Premiera Mateusza Morawieckiego

Agora „Sztuka zarządzania państwem” (po angielsku wyraża to zgrabne słowo *statecraft*) w moim odczuciu była najciekawsza i rozpoczęła się od znakomitego wykładu byłego Premiera RP Mateusza Morawieckiego. W panelu dyskutowali: dr James CARAFANO (Heritage Foundation), Marcin CHŁUDZIŃSKI (przewodniczący Rady Centrum Strategii Rozwojowych, b. prezes KGHM), Piotr NOWAK (doradca Prezydenta RP, b. minister rozwoju i technologii), Leszek SKIBA (prezes Instytutu Sobieskiego), moderował Eugeniusz ROMER (Układ Sił). *Fireside chat*: prof. Andrzej ZYBERTOWICZ (doradca Prezydenta RP) w rozmowie z Tomaszem GRZYWACZEWSKIM (Układ Sił).

W tym miejscu zaproponuję przegląd głównych tez wystąpienia Premiera Mateusza Morawieckiego, które były szczególnie interesujące. Cokolwiek byśmy bowiem dobrego życzyli Polsce, bez ludzi, którzy biegle opanowali sztukę rządzenia, dyplomacji i uprawiania realnej polityki, nigdy nie osiągniemy ambitnych celów.

Wystąpienie programowe byłego premiera skupiło się na redefinicji pojęcia *statecraft* – sztuka rządzenia – w nowej erze brutalnej rywalizacji mocarstw. Premier sformułował tezę o definitywnym końcu złudzeń związanych z bezpiecznym ładem dawnej globalizacji, wskazując, że świat wszedł w fazę bezwzględnej narodowego egoizmu i walki o strefy wpływów, surowce oraz łańcuchy dostaw. Kluczowym wnioskiem prelegenta było postawienie obywatela w samym centrum strategii państwa – nie jako biernego konsumenta zagranicznych tech-



Autor z Premierem Mateuszem Morawieckim

nologii, ale jako podmiot budujący wewnętrzną odporność kraju. Morawiecki ostrzegł przed strategiczną naiwnością i ślepą wiarą w niezmienną międzynarodowych układów, argumentując, że w dzisiejszych realiach geopolitycznych szacunek zyskują wyłącznie państwa silne.

Fundamentem polskiego bezpieczeństwa musi stać się zatem rozwinięty przemysł, suwerenność energetyczna oparta na taniej i stabilnej energii oraz mądra polityka regulacyjna, która skutecznie chroni rodzime zasoby przed zewnętrznymi, drapieżnymi graczami. Najlepszym straszakiem na potencjalnego agresora jest silna gospodarka połączona z zaawansowanym przemysłem obronnym. Musimy działać twardo, samodzielnie i konsekwentnie, inwestując w infrastrukturę krytyczną oraz nowoczesne zdolności produkcyjne, które pozwolą przetrwać kryzysy w perspektywie kolejnych dekad. Gdybym miał osobiście coś doradzić Panu Premierowi, zachęcałbym go, aby wygłaszał taki wykład częściej dla studentów, managerów, młodzieży zainteresowanej polityką i osób aspirujących do polskiej służby dyplomatycznej.

Koncepcja selektywnej autonomii technologicznej dra Andrzeja Dybczyńskiego

Ostatnim blokiem tematycznym, który warto przedstawić była agora o „Rewolucji technologicznej”. W ramach tej części konferencji z wykładem wprowadzającym wystąpił wspomniany już wcześniej dr Andrzej Dybczyński, w panelu wzięli udział: Wanda BUK (doradca Prezydenta RP, b. wiceminister cyfryzacji), Artur GŁEMBOCKI (wiceprezes Erste Bank Poland), Janusz NAKLIČKI (Office Synerise), Szymon RUMAN (partner zarządzający Bridge, b. wiceminister cyfryzacji) i jako moderator Krzysztof KARWOWSKI (Układ Sił). „Pogaduszki przy kominku” poprowadził zaś Michał KŁOSOWSKI (watykanista, z-ca red. naczelnego Wszystko Co Najważniejsze) rozmawiając z ks. prof. Markiem LISEM (Uniwersytet Opolski) na temat pierwszej encykliki Ojca Św. Leona XIV „Magnifica Humanitas”. Dodatkowo w ramach tej części konferencji jako gość specjalny wystąpił Tomasz Rożek (prezes Fundacji „Nauka

Ciąg dalszy na str. 26 ►

► **To Lubię**, znany Youtuber popularyzujący naukę).

Ciekawym i w moim odczuciu odkrywczym pojęciem, które zostało po raz pierwszy w debacie publicznej sformułowane podczas tego forum, była koncepcja dra Andrzeja Dybczyńskiego „selektywnej autonomii technologicznej” jako strategii rozwojowej dla Polski w zakresie nauki i technologii. Były prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz postulował konieczność pójścia ścieżką zimnego realizmu technologicznego, przestrzegając decydentów przed dwiema skrajnymi pokusami: technologiczną megalomanią oraz technologiczną rezygnacją. Dybczyński obalił mit o możliwości zbudowania przez nasz kraj pełnej suwerenności technologicznej, wskazując na strukturalne słabości polskiego systemu nauki oraz brak setek miliardów dolarów na inwestycje w kilkudziesięciu kluczowych dziedzinach globalnego wyścigu. Jednocześnie ostrzegł, że bierna rezygnacja i rola wyłącznie pasywnego odbiorcy doprowadzi do całkowitej utraty suwerenności państwa, która w przyszłości będzie decydować się na poziomie zaawansowanych innowacji. Jako jedyne realistyczne rozwiązanie prelegent wskazał strategię „selektywnej autonomii technologicznej” w horyzoncie 10-15 lat, polegającą na uniezależnieniu kraju od krytycznych dostaw-

ców w obszarach kluczowych szczególnie dla obronności.

Dr Dybczyński podkreślił, że rewolucja technologiczna nie oznacza dla Polski nierealnego ścigania się z USA czy Koreą Południową, lecz jest przede wszystkim testem sprawności organizacyjnej struktur państwa. Prelegent dostrzegł też absolutną konieczność gruntownej reformy polskiego systemu nauki i szkolnictwa wyższego, bez której jakkolwiek perspektywa osiągnięcia choćby załączków „selektywnej autonomii technologicznej” nie będzie możliwa.

Człowiek w centrum przyszłości Polski

Podsumowując konferencję, organizator forum, lider OdNowy RP poseł Marcin Ociepa podkreślił, że u podstaw wszelkich kalkulacji geopolitycznych, gospodarczych czy technologicznych musi zawsze stać człowiek, a nie tylko technokratyczne symulacje. Zaznaczył także celowość i odwagę programową zestawienia na jednej konferencji tematów tak odmiennych, jak bezpieczeństwo międzynarodowe i kryzys demograficzny, argumentując, że odpowiedzialne planowanie przyszłości państwa wymaga ścisłego zintegrowania obu tych perspektyw.

Kluczową konkluzją było wezwanie do aktywnego kształtowania i edukowania nowej elity. Marcin Ociepa podkreślił przy tym, że wyzwaniem nadchodzącego stulecia będzie nie tylko proste zastępowanie pokoleń, ale przede wszystkim jakość moralna i intelektualna przyszłych liderów, co wskazuje na potrzebę zakorzenienia w młodym pokoleniu głębokiej myśli państwowej i wspólnotowej. W imieniu organizatorów i prelegentów zaapelował także do uczestników, aby wnioski z debaty potraktowali jako strategiczne ziarno, które każdy powinien samodzielnie rozwijać na swoim odcinku odpowiedzialności na rzecz państwowości Rzeczypospolitej.



Kod QR kierujący do nagrania z konferencji



Prezydent RP Karol Nawrocki w trakcie spotkania z Zarządem OdNowy RP, podczas którego powstała inicjatywa wspólnej organizacji konferencji NEXT100.

5 lipca 2026 Mateusz Morawiecki w rozmowie z Żurnalistą

Wierzę, że **prawda** przebije się do świadomości

Rozmowa o tym, co naprawdę dzieje się po prawej stronie: Kaczyński, Czarnek, Ziobro, Rozwój Plus, Konfederacja, Braun, konflikty w PiS i pytanie, czy Morawiecki buduje nowy język prawicy, czy po prostu próbuje odzyskać wpływ po latach bycia kozłem ofiarnym. Jest o spotkaniu z Jarosławem Kaczyńskim, o tym, czy Ziobro wróciłby do rządu, o „tłustych kotach” w spółkach SP, pandemii, lockdownach, sądach, Szpitalu Południowym, Ukrainie, Wołyniu, Tusku, Trumpie, Chinach, Brukseli i Europie, która według Morawieckiego jest przeregulowana, moralizatorska i coraz słabsza.

Polecamy całość, poniżej przytaczamy niewielki fragment.

<https://www.youtube.com/watch?v=0kjNDcDVkuw&t=537s>



Żurnalista: Rozmawiam z każdym, bo rozmowa dzisiaj ma największą siłę. Nie wybielam, nie upokarzam, nie uciekam od trudnych tematów, ale nie żyję tylko nimi. Nie ma znaczenia, czy ktoś jest politykiem, artystą czy biznesmem. Każdy, kto ze mną rozmawia, rozmawia na tych samych zasadach. Dzisiaj możesz usłyszeć kogoś, kogo kochasz, a jutro kogoś, kogo kompletnie nie znosisz. A ja zrobię wszystko, żebyś poznał tego człowieka.

Dzisiaj u mnie pan Mateusz Morawiecki. Dzień dobry, panie premierze. Jak pan się odnalazł na opozycji?

Mateusz Morawiecki: Muszę panu powiedzieć, że od pierwszego wywiadu z panem przystąpiłem do takiej serii różnych rozmów, w zupełnie innych, dla mnie wcześniej nieznanach formatach. I odnalazłem się w nich, tak chyba powiem nieskromnie, całkiem dobrze, ponieważ kilka koleżanek ode mnie z partii ostatnio powiedziały mi, że Morawiecki się narodził ponownie. Nie wiem, czy to aż tak można skomentować, ale ja muszę powiedzieć, że dobrze jest, że tak powiem, móc poznać świat po drugiej stronie tęczy. Aczkolwiek szkoda mi Polski, bo widzę, ile się niedobrych rzeczy robi. Być może jeszcze w naszym wywiadzie będę mógł się do tego odnieść.

Ale jak pan pyta o moje odczucia, to – chcę walczyć każdego dnia, jednego dnia, jedna bitwa. I tak sobie powiedziałem i do wyborów będę walczył o nasze zwycięstwo.

Żurnalista: A ma pan więcej czasu?

Mateusz Morawiecki: Nie, nie mam więcej czasu. Ten czas jest zupełnie inaczej dzielony. Wcześniej oczywiście rano był jakiś wywiad, później przyjeżdżała delegacja z Hiszpanii, następnie leciałem do Brukseli, potem musiałem gasić jakiś pożar na rynku zboża, a wieczorem spotkanie z mieszkańcami w Sochaczewie. Tutaj jest trochę inaczej, ale też od rana do wieczora, a to zarząd Europejskich Konserwatystów Reformatorów, któremu przewodzę, jestem prezydentem tej organizacji w Parlamencie Europejskim, a to później spotkanie z mieszkańcami gdzieś na Podkarpaciu i tak dalej i tak dalej. Tutaj jest rzeczywiście bardzo dużo zajęć. Trzeba było się w nowej rzeczywistości odnaleźć.

Żurnalista: No i to jest naprawdę nowa rzeczywistość. Ja widziałem bardzo dużo wywiadów z panem. Widziałem właśnie pana w zupełnie innej roli, ale czy pan dostrzega, że w internecie jest pewien problem – że nie to, co pan mówi, jest często krytykowane, tylko to jest zwykła antypatia do pana, że ludzie pana nie lubią i obarczają pana wszystkim, co złe z czasów rządu Prawa i Sprawiedliwości?

Mateusz Morawiecki: Dlatego nie ma lepszego sposobu niż poradzić so-

bie z tym poprzez przedstawianie faktów, liczb, danych, dokumentów, pokazywania różnego rodzaju zdarzeń, które miały miejsce. Pamiętam różne moje debaty w internecie. Jedną z nich była debata z panem Sławomirem Mentzenem. Kiedy przedstawiłem bardzo wiele faktów dotyczących Zielonego Ładu, opodatkowania, obniżki podatków w czasach, kiedy ja byłem premierem, to żaden demagog tego nie zakwestionował. Nikt nie pokazał, że dane, które ujawniałem, które pokazywałem są nieprawdziwe. Czyli są prawdziwe. I wierzę, że tak miesiąc po miesiącu ludzi dobrej woli jestem w stanie przekonać.

Oczywiście tych ludzi, którzy są moimi zapiekłymi wrogami – od Silnych Razem poczynawszy, a skończywszy na jakichś tam innych ugrupowaniach, nie będę ich wymieniał – pewnie nie przekonam, bo takie jest życie. Nie ma się co na to obrażać, ale ja wierzę, że prawda przebije się do świadomości, a jeżeli ktoś zakwestionuje coś, co ja powiedziałem, to chętnie wejdę w polemikę, również z panem tutaj dzisiaj. Mogę się mylić gdzieś, ale tak naprawdę najbardziej interesuje mnie rozwój Polski, silna Polska i to nie jest banalne. To, co dzisiaj się dzieje, nie prowadzi nas w dobrym kierunku, moim zdaniem.



Ballada o Podkamieniu

WOJCIECH ROHATYN POPKIEWICZ



W Podkamieniu, w Podkamieniu
Klasztor był w historii cieniu
A ten cień to od pożarów
W których szesznać miał nasz naród
Ryglowano spiesznie bramy
Żywcem pojmać się nie damy
Ale użył wróg podstęp
Wyciąć miano ich do szczętu
Popatrz ktoś tam się poruszył
Taras dzielnie go ogłuszył
I zamarła głucha cisza
Jeszcze tylko szloch ten słyszeć
Jeszcze tylko szloch ten słyszeć...

Dobij, dobij mnie tatusiu
Boli ciało, rwie się dusza
Już zabili naszą mamę
Krwawimy tu z siostrą same
Rozerwali końmi księdza
Dobij ojciec nie oszczędzaj
Nie chcę z ręki paść sąsiada
Błagam tato cios mi zadaj
Dałeś życie odbierz przecież
Nie chcę żyć na takim świecie
Nie każ znosić tej udręki
Pozwól odejść z twojej ręki
Och przebili dziecko w łonie
Razem z matką jego koniec

Ja chcę odejść też przy tobie
W jednym z wami leżeć grobie
Jestem dzielna, już nie płaczę
W Matki Boskiej obraz patrzę
Bóg nas w niebo przyjmie za to
Miej odwagę, Błagam tato...

Ojciec sam na stos się zwałił
On, czy Bóg dziecko ocalił
Jak wybaczyć w swojej wierze
Pomnik gdy staje Banderze
Ludobójstwa tam nie było
Trochę Lachów się ubiło
A gdy Lach już był ubity
Na co takie mu trzewiki
O ! Monstrancja cała złota
Ci Polacy to hołota
Gdy ich sto tysięcy skona
Zbrodnia będzie mieć znamiona
Zbrodnia tylko ma znamiona....

W Podkamieniu, w Podkamieniu
Klasztor był w historii cieniu...
Ta historia choć tak boli...
Tylko prawda nas wyzwoli
Tylko prawda...

<https://www.youtube.com/watch?v=twDj4qzygxM>



Narodowy Dzień Pamięci Ofiar
Ludobójstwa dokonanego
przez ukraińskich
nacjonalistów na obywatelach
II Rzeczypospolitej Polskiej



Święto ustanowione zostało w lipcu 2016 roku mocą uchwały Sejmu, a obchodzone jest co roku 11 lipca, na pamiątkę Krwawej Niedzieli w 1943 roku, kiedy w jednym dniu zaatakowano, bestialsko zamordowano i spalono 113 miejscowości z polską ludnością na Wołyniu.

Wę wspomnianej uchwale Sejm oddał hołd ofiarom mordów na obywatelach II Rzeczypospolitej – Polakach, Żydach, Ormianach, Czechach i przedstawicielach innych narodowości – dokonywanych w latach 1943–1945 przez ukraińskich nacjonalistów z szeregów OUN, UPA, SS-Galizien i innych formacji. Posłowie wyrazili też wdzięczność „Sprawiedliwym Ukraińcom”, którzy odmawiali udziału w mordach i ratowali Polaków. Sejm wyraził również uznanie dla żołnierzy Armii Krajowej, Samoobrony Kresowej, Batalionów Chłopskich, którzy podjęli heroiczną walkę w obronie zagrożonej atakami ludności cywilnej.

Ponadto w czerwcu 2025 roku Sejm przyjął dodatkowo ustawę o ustanowieniu 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej. Ustawę uchwalono niemal przez aklamację – 435 posłów głosowało za, nikt nie głosował przeciw, 1 poseł wstrzymał się od głosu.

Tegoroczne obchody odbyły się niemal we wszystkich miastach Polski. Szczególnie uroczyste w Warszawie, Wrocławiu oraz przy pomniku „Rzeź Wołyńska” w Domostawie na Podkarpaciu. Poniżej zamieszczamy fotorelację oraz tekst Apelu Poległych, który wybrzmiał 11 lipca 2026 roku przy postawionym jako pierwszy w Polsce wrocławskim Pomniku Mauzoleum. Pomnik ten upamiętnia ofiary ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP w latach 1939-47.







Apel Poległych 11 lipca 2026 Wrocław

Przywołuję mężczyzn, kobiety, dzieci i starców z wielu miejscowości, którzy zginęli z rąk członków Ukraińskiej Powstańczej Armii, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i 14. Dywizji Waffen-SS Galizien – tylko dlatego, że byli Polakami. Stańcie do apelu!

Zginęli śmiercią męczeńską!

Wzywam mieszkańców Parośli, Porycka, Podkamienia, Palikrowów, Chodaczewa Wielkiego, Ostrówek, Woli Ostrowieckiej, Chrynowa, Huty Pieniackiej, Birczy, Borownicy, Kuźminy i innych miejscowości, którzy zostali bestialsko zamordowani 11 lipca 1943 roku. Stańcie do apelu!

Zginęli śmiercią męczeńską!

Przywołuję polskich księży, zakonników i siostry zakonne, do końca wiernych swojemu powołaniu i mordowanych w kościołach wraz z wiernymi. Przywołuję duchownych oraz wiernych zamordowanych na Wołyniu w Krwawą Niedzielę 11 lipca 1943 roku. Stańcie do apelu!

Zginęli śmiercią męczeńską!

Przywołuję obywateli II Rzeczypospolitej i innych narodowości: Żydów, Ormian i Czechów zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Wołam obywateli polskich narodowości ukraińskiej, którzy nie zważając na grożące im niebez-

pieczeństwo nieśli pomoc swym polskim sąsiadom. Wzywam wszystkich, którzy ratując Polaków zginęli z rąk członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Stańcie do apelu!

Cześć ich pamięci!

Wzywam żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich oraz bohaterów lokalnych placówek samoobrony, którzy podjęli walkę z nacjonalistami ukraińskimi, oddając życie w obronie ludności polskiej, swoich domów i rodzin. Stańcie do apelu!

Polegli na polu chwały!

Przywołuję przedstawicieli Okręgowej Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej: Zygmunta Rumla, komendanta VIII Okręgu Wołyn Batalionów Chłopskich, Krzysztofa Markiewicza oraz Witolda Dobrowolskiego, którzy zostali zamordowani w lipcu 1943 roku, podejmując rozmowy z kierownictwem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, aby powstrzymać rozpetaną na Wołyniu falę ludobójstwa. Stańcie do apelu!

Zginęli śmiercią męczeńską!

Przywołuję żołnierzy walczących w szeregach 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty oraz ich dowódcę generała Jana Kiwerskiego ps. „Oliwa”, którzy stanęli w obronie zagrożonej ludności polskiej.

Wzywam żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, rozbrojonych podstępnie w Skrobowie przez żołnierzy Armii Czerwonej, a następnie wywiezionych na Syberię oraz zamordowanych w okresie terroru stalinowskiego. Stańcie do apelu!

Cześć i pamięć!

Przywołuję wszystkich znanych i nieznanym rodaków, którzy walcząc o zachowanie niepodległej Polski zginęli z rąk niemieckiego i sowieckiego okupanta oraz ukraińskich nacjonalistów. Stańcie do apelu!

Cześć ich pamięć!

Do was się zwracam, potomni. Niech mieszkańcy Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej, zamordowani przez ukraińskich nacjonalistów, zapadną w nasze serca. Niech na zawsze pozostaną w naszej pamięci bohaterskie czyny żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego i placówek samoobrony broniących ludności polskiej. Ofiara ich krwi i życia nie była daremna. Dziś w pełni możemy realizować ich testament, zawierający się w hasła *Bóg, Honor, Ojczyzna*.

Chwała bohaterom!

Cześć i pamięć!

Dla uczczenia pamięci ofiar Rzezi Wołyńskiej salwa honorowa!

10. Konferencja upamiętniająca ludobójstwo na Wołyniu i Kresach Wschodnich

Kresy i ludobójstwo

We Wrocławiu po raz dziesiąty odbyły się społeczne obchody Dnia Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa Ukraińskiego OUN-UPA. W ramach Konferencji „Kresy i ludobójstwo – różne perspektywy pamięci, badań i narracji” jednym z prelegentów był pisarz, poeta, publicysta, świadek historii, którego twórczość odegrała ogromną rolę w popularyzacji wiedzy o tragedii Polaków na Kresach. Stanisław Srokowski opowiedział o roli literatury i filmu w przekazywaniu pamięci historycznej oraz o tym, jak kultura pomaga zachować prawdę o wydarzeniach, które przez wiele lat pozostawały przemilczane. Autor nawiązywał do filmu „Wołyń”, który powstał na podstawie jego opowiadań.

Film i literatura jako nośniki pamięci o Kresach – na przykładzie filmu Wołyń



STANISŁAW SROKOWSKI

■ Najczęściej spotykają Państwo w rozmowach czy dyskusjach politycznych pojęcie Wołyn. Słyszymy o Wołyniu, zbrodnie wołyńska, mordy na Wołyniu, czasami niektórzy mówią, ludobójstwo na Wołyniu, ale rzadziej. Otóż proszę Państwa, chciałbym przypomnieć taką rzecz.



Kadr z filmu „Wołyń”

Jaka była struktura ludności przed wojną? Polska przed II wojną światową miała 35 milionów obywateli. W tym 23 miliony rdzennych Polaków, a 12 milionów obywateli polskich wywodzących się z innych kultur, innego języka, innego świata. Kim oni byli? Ilu ich było? Na te 12 milionów, 5 milionów stanowili Rusini i Ukraińcy. Ja specjalnie podaję Rusini i Ukraińcy, dlatego że kiedy były prowadzone badania w latach 1931-1932 i zadawano tej grupie pytanie, kim jesteś, to mniej więcej połowa odpowiadała – jestem Rusinem, a druga po-

wa odpowiadała – jestem Ukraińcem. Tak że proces ukrajinizacji tego społeczeństwa był procesem bardzo długim i oczywiście nie zakończył się do początku wojny. On trwał jeszcze po wojnie, a nawet do dzisiaj w niektórych regionach można zaobserwować ten proces. Czyli mamy 5 milionów Rusinów i Ukraińców.

Mamy 3,5 miliona Żydów przed wojną. Czyli 10% społeczeństwa to byli Żydzi. Może warto taką uwagę skierować do Państwa, którzy słyszą czasami, że się nam zarzuca, że Polacy są antyse-

mitami, że Polacy są tacy okrutni. Polska była jedynym krajem, który miał aż 3,5 miliona Żydów. Polacy są niezwykle gościnni.

Mamy przed wojną 2 miliony Białorusinów, 750 tysięcy Niemców, mamy 200 tysięcy Rosjan i 150 tysięcy Litwinów. Mamy też sporą grupę Czechów, którzy mieszkali na Wołyniu. Kogo jeszcze mamy? Mamy przedwojennych Cyganów. Dzisiaj to pojęcie zanika, mówimy o Romach. A to byli Cygani. Cyganów mieliśmy 30 tysięcy. I mieliśmy lud wyjątkowy wśród nas, Ormian. Mie-



► liśmy 20, a niektórzy podają 30 tysięcy Ormian.

Ja Państwu podałem tylko 10 narodów, które żyją na jednym skrawku ziemi. Czy to wszystko? Nie. Wśród Polaków byli jeszcze inni: Turcy, Tatarzy, Grecy, Węgrzy, Rumunii, Bułgarzy. W sumie, gdyby tak policzyć literalnie, ilu mieszkańców Europy znajdowało się w Polsce, to można by powiedzieć, że Polska mieściła pół Europy, a może nawet więcej.

To taki jakby znak wywoławczy, czym jest Rzeczpospolita, czym jest ten naród, który z taką gościnnością przyjmował do siebie tak liczne narody. Oczywiście, skutki tego były przerażające w niektórych przypadkach, ale sam fakt przyjmowania tak wielu, to są znamienne liczby, znamienne dane, które mówią o wielkiej gościnności, świadczy o wielkiej sympatii Polaków do ludzi. Do ludzi, podkreślam. Tu nie chodzi o to, że mieliśmy wielką sympatię do tego czy tamtego narodu, tylko po prostu szanowaliśmy ludzi. Tyle jeżeli chodzi o strukturę ludności.

Natomiast jeśli idzie o obszar, na którym się rozegrała tragedia, to zawsze mówimy Wołyń. Wołyń to było jedno województwo. A Polska przedwojenna miała osiem województw kresowych. Przypomnijmy je. Od góry idąc: Białystok, Wilno, Nowogródek, Polesie, Wołyń, Tarnopol, Lwów i Stanisławów. Natomiast zbrodnia, ludobójstwo, które dotknęło nas – właśnie w jakich latach? Bo kiedy mówimy Wołyń, to myślimy 1943 rok, prawda? Ale zanim zaczął się Wołyń w 1943 roku, to działa się dantejskie sceny gdzie indziej, w innych miejscach. Gdzie?

Początek ludobójstwa ukraińskiego sięga 1939 roku. Pierwsze województwo, w którym odbywają się straszliwe rzezie, to jest województwo tarnopolskie.



Trzy powiaty: Buczacz, Brzeżany i Podhajce. W tych trzech powiatach zaczyna się straszliwa rzeź. Kiedy? Dokładnie 17 września 1939 roku Sowieci napadają na Polskę i tego samego dnia Ukraińcy wbijają nam nóż w plecy. I to nie jest tak, że ginie pięciu, dziesięciu, piętnastu ludzi. Nie. Ginią całe wioski. My znamy dzisiaj te wioski z nazwy.

Czyli mamy początek zbrodni 1939 rok, a koniec tych zbrodni – 1947. Zbrodnie dotyczyły nie jednego województwa wołyńskiego, tylko 7 województw: Wołyń, Tarnopol, Stanisławów, Lwów – objęte w całości. Lubelskie po części na skrawkach. Krakowskie po części na skrawkach. Poleskie po części na skrawkach, a także dotyczyły województwa warszawskiego.

Ja myślę, że takie tło jest bardzo potrzebne, żeby mieć obraz tamtych cza-

sów. Więc wiemy już, kto tam przebywał, jaka ludność, gdzie to było, kiedy to było. Teraz przejdziemy do zasadniczego tematu, czyli jak powstał film Smarzowskiego „Wołyń”.

Literatura na temat zbrodni ukraińskich morderców jest bardzo bogata. Przy mnie siedzi znakomity autor, prof. Stanisław Nicieja. Ma swoje dzieła. Jest to fenomen. 24 wielkie tomy.

Proszę Państwa, podejrzewam, że film „Wołyń” Państwo znają. Ciekawe, kto widział ten film? Widzę, że nie jest tak źle. Chciałem Państwu tylko powiedzieć, że badania, które prowadzili socjologowie przed powstaniem filmu Wołyń w 2016 roku – wtedy powstał ten film, a więc dokładnie 10 lat temu – badano Polaków, co wiedzą o mordach na Kresach. Wynik badań był przerażający: tylko 15% Polaków coś wiedziało o strasznych rzeziach, o straszliwych mordach. To znaczy, że wiedza o tym strasliwym wydarzeniu, o tej katastrofie narodowej, ta wiedza była nikła. Z wielu powodów. Ale taki najbardziej główny powód jest ten, że państwo polskie nie dba o to. Że państwo polskie zaniedbało po prostu swoją własną historię. Zlekceważyło kawał dziejów, ignorując to, co zdarzyło się w latach 1939-1947.

No i teraz przechodzimy już do samego filmu. Otóż wtedy, kiedy film powstał, w 2016 roku, przeszedł błyskawicznie przez telewizję i media różnego rodzaju. I mniej więcej po dwóch latach, możemy powiedzieć, że świadomość dramatu, świadomość tej klęski narodowej, świadomość ludobójstwa ukraińskiego wzrosła w naszym społec-



czeństwie znacznie. Może jeszcze nie wystarczająco, ale znacznie.

W tej chwili mniej więcej 60% Polaków – a po tych ostatnich wydarzeniach z bieżącego roku, to już pewnie więcej – wie, co się tam stało. Film Wojciecha Smarzowskiego, to on spowodował, że wzrosła świadomość. Ci ludzie poszli na ten film, zobaczyli, dowiedzieli się, co to było i jaki charakter miał ten straszliwy dramat.

Ja bym chciał tak personalnie powiedzieć, jak się zaczęła moja przygoda ze Smarzowskim. Któregoś dnia 2012 roku otrzymuję list, gdzie producent pyta, czy chciałby porozmawiać ze Smarzowskim, ponieważ Smarzowski ma zamiar nakręcić film o zbrodni ukraińskiej. Bardzo mnie ta wiadomość ucieszyła, bo pomyślałem sobie – wreszcie w Polsce pojawi się pierwszy, autentyczny, wielki, godny film, który dotknie tego bólu, tego cierpienia naszego kraju. I rzeczywiście kilka dni później otrzymuję list od samego Smarzowskiego. Przeczytałem go Państwu – potem otrzymałem od Smarzowskiego około 100 listów, przez 5 lat i uzgadniał mi charakter tego filmu, w jakim kierunku on pójdzie.

Pierwszy list brzmiał następująco: *Szanowny Panie Stanisławie, nazywam się Wojciech Smarzowski, mam 50 lat – wtedy miał 50 lat – jestem reżyserem, zrobiłem kilka filmów, między innymi „Róża”, opowiadający o wojennych i powojennych losach Mazurów. Od jakiegoś czasu przygotowuję się do filmu o Rzezi Wołyńskiej. Proszę zwrócić uwagę, tutaj jeszcze Smarzowski nie nazywa tych mordów po imieniu, mówi o rzezi. To jest dość ważne, ponieważ później w trakcie naszych rozmów zaczął mówić o ludobójstwie. Wiedzę o tych wydarzeniach czerpię z książek. Pańska „Nienawiść” – Smarzowski tutaj mówi o moim zbiorze opowiadań „Nienawiść” – zrobiła na mnie potężne wrażenie. Bardzo zależy mi na rozmowie. Przyjadę do Wrocławia 8 kwietnia 2013 roku. Wojciech Smarzowski. I tak się zaczyna przygoda moja ze Smarzowskim.*



Kadr z filmu „Zamordowane dzieciństwo”



Spotkanie we Wrocławiu trwało 3 godziny, kiedy się pojawił. Odbiliśmy bardzo długą rozmowę. Po pierwsze chciałem się zorientować jaką wiedzę ma Smarzowski. On miał wiedzę książkową, bo innej wiedzy nie mógł mieć. To, co przeczytał w prasie, w broszurach różnego rodzaju, to, co przeczytał w książkach, wspomnieniach, beletrystyce, nowelach, opowiadaniach. A czytał bardzo dużo. Przekonałem się, że rzeczywiście bardzo dużo czytał. Ta rozmowa uzmysłowiła mi, że musiał przez wiele miesięcy zajmować się czytaniem, tylko czytaniem. A więc miał już jakąś wiedzę.

Kiedy siedliśmy do rozmowy, ja bardzo chciałem wiedzieć, czy on rozumie sam całe zjawisko, czy on rozumie proces, który tam nastąpił, proces całej zbrodni, czy on rozumie, w jakim okresie to się działo, kiedy, gdzie, i tak dalej, i tak dalej. Bardzo dużo już wiedział, ale nie miał uporządkowanej wiedzy.

Kiedy ja roztoczyłem mu taki bardzo szeroki program tamtych wydarzeń, to on był zaskoczony, bo pierwotna wersja jego filmu dotyczyła tylko Wołynia. Czyli tak jak mniej więcej większość z Państwa do tej pory uważa, że Wołyń był początkiem wojny. Ja bardzo szybko, bardzo mocno przypomniałem mu, że jeżeli zrobimy film o samym Wołyniu, to będzie film kaleki, to będzie film nieprawdziwy. Prawdziwy film będzie wtedy, kiedy pokaże cały obszar tej zbrodni. Kiedy pokaże początek tej zbrodni, kiedy pokaże koniec tej zbrodni.

I rzeczywiście Smarzowski po tej rozmowie stwierdził, że bardzo ta rozmowa mu wiele dała. Zacytuje Państwu: *Panie Stanisławie, dziękuję za czas, który mi Pan poświęcił. Uruchomił Pan moją wyobraźnię. Pisanie posuwa się niespiesz-*

nie, ale wydaje mi się, że w dobrym kierunku. No i tutaj zadaje konkretne pytania dotyczące poszczególnych wydarzeń. Chciałem zapytać, czy udało się Panu dotrzeć do informacji, jak wyglądało ukraińskie wesele. I dalej mówię o szczegółach. Jak wyglądało to, jak wyglądało tamto, gdzie to się działo, jaki charakter był tego, czy tamtego.

W trakcie tej i kolejnych rozmów ze Smarzowskim widziałem, że bardzo interesowały go szczegóły. Zmysł reżysera wymaga, żeby detale były bardzo wyraziste. Bo poprzez detale, szczegóły prowadzi się obraz. Między innymi: jakie były meble w chacie chłopskiej. Nie wiem, czy Państwo wiedzą, najważniejszym meblem w chacie chłopskiej był kufer. Dlatego, że służył do przechowywania rzeczy, ubrań, sukienek, ale to była też księga informacji. Na wieku tego kufra zapisywało się najważniejsze daty danej chaty. Ślub wzięliśmy 14 maja – zapisano, urodził się cielak 25 czerwiec, zmarła babcia 30 grudzień. Fakt, po fakcie. Kufer był taką wielką tablicą informacyjną. W związku z tym, jeśli Państwo pamiętacie film „Wołyń”, to widziacie ten kufer, który tam występuje. To jest ten kufer, który ja przekazałem Smarzowskiemu z mojej chaty. Pamiętam, że moja mama, albo mój ojciec zawsze zapisywali tam rozmaite wydarzenia.

Co jeszcze interesowało Smarzowskiego? Czy na przykład w chatach chłopskich były flinty, czy były dwururki, czy bogaci chłopcy mieli zegarki? Mało tego, jaki zegarek, jakiej marki? Reżyserkie oko musi wszystko wypatrzeć.

O co jeszcze pytał? Jak był wypiekany chleb na wsi? Jaki miał kształt? Czy był okrągły? Duże bochny, czy był pachnący? Czy był z kminkiem? Czy ▶



► był pieczony na liściu kapusty, czy na liściu dębu? A może bez liścia? Na wierzchu chleba wyciśnięty był zawsze znak krzyża. I o to pytał mnie. Tak, był wyciśnięty. Chleb w brytfannie do pieczenia pochodził raczej z pańskiego stołu. Natomiast chłopie piekli na liściu. I to cała różnica. Jeżeli Państwo pamiętają, to właśnie to się ukazuje.

Później rozmawialiśmy o sprawach dużo ważniejszych. Ja mówię, że powinien ukazać pewne wydarzenie z mojej historii. Z mojego własnego życia, z życia mojej rodziny. Na przykład opowiadałem o tym, że w mojej chacie zbierała się w czasie wojny rada starszych. Dziadkowie moi, rodzice, ksiądz – i komentowali wydarzenia. Że coś się zdarzyło w ciągu dnia – rada starszych się zbierała i komentowała. Ja, malutki chłopak, 4, 5, 6-letni, byłem świadkiem tych właśnie narad. Opowieści moich dziadków, pradziadków, wujów czy ciotek były przerażające. Że w danej miejscowości był napad i wymordowanych zostało 85 osób. Byłem przerażony. Bo tam komuś ręce odłamali, komuś oczy wydłubali, komuś język odcięli, tam kogoś wrzucili do studni, tam komuś brzuch rozpruli, tam komuś piersi odcięli. I ja to wszystko słyszałem. Miałem sześć, siedem, osiem, dziewięć lat. Cały czas narada się odbywała, aż do wymordowania mojej wsi. Byłem tak przerażony – ja to opowiadam Smarzowskiemu – tymi opowieściami, moja głowa tak była nasiąknięta tymi obrazami śmierci, że pewnego dnia nie wytrzymałem tego napięcia i uciekłem

z domu. Uciekłem z domu i schowałem się w psiej budzie. Dla mnie wtedy pies był dużo ważniejszy niż człowiek. Schowałem się koło psa, tuliłem się do niego i byłem tak jakby uciszony. Ja to opowiedziałem Smarzowskiemu i on w filmie swoim pokazuje takiego chłopca, który ma na imię Franek i ten Franek chowa się w psiej budzie. Żebyście Państwo widzieli relację między wydarzeniem rzeczywistym a filmem.

Jeden z najbardziej przerażających obrazów, jakie przekazałem Smarzowskiemu, to był powrót mojego ojca z wojny. Jest październik 1939 roku, mój ojciec wraca z wojny – w dużym skrócie – z gromadą swoich kolegów żołnierzy. Wraca do domu zmęczony, wyczerpany, zakrwawiony, pełen bólu, cierpienia i w pewnym momencie widzą stodołę. Ten oddział chłopaków się zatrzymuje w stodole, ci najbardziej zmęczeni padają na klepsku, a mój ojciec idzie na stóg słomy i na tym stogu słomy zasypia. Zasypia i w nocy budzi go straszliwy krzyk, wycie, prawie ryk. Podnosi głowę i widzi, że nad tymi jego kolegami, młodymi chłopakami stoi banda potężnych mężczyzn, morderców z siekierami. Temu ucinają głowę, temu ucinają nogę, temu ucinają coś jeszcze. Ojciec przerażony, nie może nic powiedzieć, bo gdyby się tylko odezwał, natychmiast by go zlikwidowali. Mord trwa całą noc. Nad ranem zbrodniarze podpalają na ten stóg słomy i idą do lasu.

Kiedy oni idą do lasu, ojciec wykorzystuje ten moment, kiedy jeszcze może

się wysunąć z tej słomy, schodzi i dzięki Bogu jakoś udaje mu się ocaleć. Wraca teraz do domu osmalony, zakrwawiony i później opowiada tę historię, tak jak ja Państwu opowiedziałem. Ja to opowiedziałem Smarzowskiemu. I wątek stodoły i tej zbrodni dokonywanej na żołnierzach jest w filmie. Tylko Smarzowski nie pokazał go w stodole, tylko pod stodołą.

Więc pokazuję Państwu znowu fakt i obraz filmowy. To jest czerpanie opowieści żywych i przekazywanie tych opowieści, przekształcanie ich w obrazy filmowe. Dzięki temu on korzystał z trzech źródeł. Po pierwsze z moich opowiadań „Nienawiść”, jak ktoś zna te opowiadania, to wie, jakie one są – bardzo ostre, bardzo mocne, bardzo porażające. I to, co Smarzowski mi powiedział: my się zgadzamy tutaj na poziomie ostrości przekazu. Pan buduje swoje obrazy, swoje książki w taki sposób, że skóra cierpnie. Ja chciałbym to zrobić w filmie i rzeczywiście zrobił tak. Zrobił właśnie taki film, który jak się ogląda, to skóra cierpnie. Więc jedno źródło, to była moja książka, drugie źródło, to były moje opowieści, a trzecie źródło to były opowieści inne. Rozmawiał jeszcze z innymi świadkami historii.

Dziękuję Państwu za wysłuchanie i bardzo zachęcam tych, którzy nie byli jeszcze na filmie, żeby się wybrali. To jest bardzo dobry film, znakomicie zrealizowano. Chyba jeden z najlepszych filmów w Polsce. Dziękuję bardzo.



Kadr z filmu „Wołyń”

Dziadostwo **totalne**



JERZY PAWLAS

■ Trudno byłoby znaleźć bardziej wyrazisty symbol poczynań administracji 13 grudnia. Nasz kraj jak ursynowski Szpital Południowy.

Fenomen polega na tym, że przodując w gospodarce światowej, nasz kraj bije rekordy drożyzny prądu wśród państw europejskich. I jak tu z nimi konkurować, bo przecież nie – tanią siłą czy wyzyskiem pracowników na śmieciówkach. W każdym razie brukselski garb zielonej ideologii na gospodarce nie pozwala na wykorzystywanie naturalnych zasobów naszego kraju, choćby węgla. Niemniej przy odejściu od pułapki ETS ceny energii spadną o 30%, a dla producentów energii nawet o 60%.

Zadłużenie państwa rośnie w tempie oszałamiającym 1 mld zł dziennie, także z uwagi na niedostateczne uszczelnianie systemu podatkowego (w tym roku brakuje już 40 mld zł). Nie dość tego, podatek bankowy od nadmiernego bogacenia się – nadal tylko w planach, a jeszcze minister finansów blokuje należności od Gazpromu. Tymczasem rosną opóźnienia w budowie portu zewnętrznego w Gdyni – i wątpliwości – czy w ogóle powstanie, tak jak port kontenerowy w Świnoujściu. Postępuje kryzys w branży transportowej (od początku ub. r. upadło blisko 2 tys. firm, czyli o 3,35%). Obok powiększającego się długu (352 mln zł), rośnie spadek wiarygodności branży meblarskiej i drzewnej. Produkcja koreańskich czołgów nie udała się, podobnie może być z amerykańskimi. To paradoks w kontekście wojny za granicą i przekazania Ukrainie pocisków przechwytyjących do systemu Patriot.

Kolejny absurd: im bardziej zadłużona służba zdrowia, tym więcej lekarzy-milionerów, spółek i spółdzielni pasywnych na chorym systemie. Jedna trzecia szpitali powiatowych może nie dotrzeć do końca roku. W naszym kraju składka zdrowotna wynosi 9%, gdy w innych krajach kilkanaście procent, a jeszcze występuje masowe marnotrawstwo i wyludzenie wynagrodzeń. Nie wiadomo, ile zarabiają lekarze, z których 70% pracuje na kontraktach. Lekarze płacą składkę zdrowotną liczoną od minimalnego wynagrodzenia, nawet jeżeli zarabiają ponad 100 tys. zł. Przy dochodach 1 mln zł rocznie składka wynosi 1,5 tys. zł miesięcznie. Niezależnie od tego, przedstawiciele profesji lekarskiej uważają, że z lekarzami jeszcze nikt nie wygrał,



tym bardziej, że administracja 13 grudnia przygotowuje ustawę wprowadzającą stosowanie tzw. daremnej terapii (możliwość eutanazji). Tymczasem NIK stwierdził, że w 90% badanych placówkach medycznych narusza się normy organizacji pracy (np. dyżury ponad 70 godz.). W 90% szpitali nie przestrzegano się należnego 11 godz. nieprzerwanego relaksu dobowego. Okazuje się, że wynagrodzenie lekarzy to 80% kosztów funkcjonowania szpitali.

Jeżeli od 2023 roku w wymiarze sprawiedliwości trwa stan anarchii, to oczywiście, że w gospodarce nie może być inaczej. Do tego trzeba jeszcze dodać represje wobec dziennikarzy i nękanie przez służby prawicowych nadawców medialnych. Z jednej strony uroczyste obchody Poznańskiego Czerwca czy Radomskiego Czerwca, z drugiej zaś wypłacanie esbekom uprzywilejowanych emerytur. Kombatanci niedokończonych rewolucji „Solidarności” protestują, ale bez rezultatu.

Jeszcze się kręci

Nasza gospodarka nadal – mimo aktywnej destrukcji administracji 13 grudnia – zaliczana jest do najszybciej rozwijających się wśród krajów unijnych. Widać nie wszystko jeszcze udało się zepsuć. Polska to nie tylko rezerwu-

ar taniej siły roboczej, miejsce taniej produkcji, ale także rozległy i chłonny rynek zbytu, nie mówiąc o tym, że jest istotnym elementem europejskiego przemysłu (produkcja komponentów). Nasz kraj stał się ważnym partnerem dla niemieckiej gospodarki, dystansując Szwajcarię, Wielką Brytanię, Włochy czy Chiny. W 2025 roku import niemieckich towarów przekroczył 100 mld euro. Jeżeli Niemcy cenią sobie polski rynek, to Polacy mogą formułować pewne reguły gry, chroniąc swe interesy – mogą domagać się realizowania zasady wzajemności. Jeżeli tego nie robią, nie wykorzystując możliwości – to sprawa umyślnych zaniechań administracji 13 grudnia.

Niezależnie od tego, rośnie produkcja komponentów dla niemieckiego przemysłu. Od części samochodowych do produktów chemicznych, przetwórstwa spożywczego, nie zapominając o elektronice i sprzęcie AGD. Od polskich dostawców zależy niemiecki produkt finalny. To mógłby być ważny argument (atut) w relacjach gospodarczych. Nie tylko polsko-niemieckich, ale także polsko-unijnych. Reszta jest po stronie administracji 13 grudnia. Trzeba wykorzystać sytuację polskiego rozwoju gospodarczego, bo im silniejsza gospodarka, tym większa podmiotowość państwa. ▶



► Druga strona medalu

Administracja 13 grudnia chwali awans naszego kraju do 20 największych gospodarek świata, choć sama nie ma w tym żadnej zasługi. Niemniej to tylko PR zakłęcia, bo wysoka pozycja gospodarcza kraju nie odpowiada codzienności życia obywateli. Z badań CBOS wynika, że ośmiu na dziesięciu ankietowanych jest przekonane, że w naszym kraju nie wszyscy mają równe szanse na osiągnięcie dobrostanu ekonomicznego. Z kolei GUS podaje, że już trzeci rok rośnie odsetek ludzi, którym grozi ubóstwo. Tymczasem w poprzednich latach było ono ograniczane. Tak więc, biednieje coraz więcej ludzi. Szacuje się, że w naszym kraju w ubóstwie żyje ok. 2 mln ludzi (5,2% ludności kraju).

Natomiast 40% gospodarstw domowych musi egzystować przy dochodach mniejszych od minimum socjalnego. Problem w tym, że prawie połowie doświadczonych skrajnym ubóstwem nie należy się pomoc społeczna – po prostu przekraczają przepisowe progi podatkowe. Te zaś – ku zadowoleniu administracji 13 grudnia – nie zmieniają się, ignorując realia gospodarcze i rosnące koszty utrzymania.

Co tam jednak biedni, gdy przybywa bogatych. I nieważne, że pogłębiają się nierówności społeczne. Nie pociesza też, że rosną nominalnie dochody obywateli. Jak podaje GUS, przeciętne miesięczne wydatki na osobę w gospodarstwach domowych w 2025 roku wyniosły 2015 zł (wyższe niż w poprzednim roku o 7,3% nominalnie i o 3,6% realnie). Im więcej bogatych, tym więcej klientów i konsumentów, tym więcej dochodów podatkowych, tym większy impuls do rozwoju gospodarki. Pożytki z bogatych oczywiste, a z biednymi tylko kłopoty.

Biedni nie korzystają z rozwoju gospodarki, ale mogą bogacić się na szeroko reklamowanym przez administrację 13 grudnia systemie kaucyjnym. Na razie zebrano 1,6 mld puszek i butelek (gdy na rynek wprowadzono 3,5 mld). A przecież można jeszcze zbierać tzw. małpki. System kaucyjny miał doprowadzić do przetwarzania 77% puszek i butelek (dotychczas zbiera się ok. 40%). Jest więc wiele do zrobienia. Pieniądze leżą na ulicy. Jak na razie biednych ubiegają operatorzy systemu (ich roczne przychody szacuje się na kilkaset milionów złotych).

Hamulce

Co prawda, 3,5% wzrost PKB mógłby być sukcesem w krajach strefy euro, ale w naszych warunkach oznacza spowol-

nienie (chłodzenie) gospodarki. Na rynku pracy coraz mniej ofert, mniejsze podwyżki płac, malejące zakupy, spada siła nabywcza wynagrodzeń. Sytuacja przypomina tę z czasów „pierwszego Tuska”. Jednak jest znacznie gorzej. Brukselscy ekoteroryści wyniszczają gospodarkę. Wysokie ceny prądu wykańczają kolejne branże. Hutnictwo żelaza i stali – z natury energochłonne – dobijają rosnące ceny energii. W konsekwencji następuje redukcja produkcji, większe ceny i zanik bezpieczeństwa gospodarczego kraju.

Nie inaczej w branży górniczej, której zagraża brukselska polityka klimatyczna. Podczas gdy światowe wydobycie węgla zwiększa się (także u naszych zachodnich sąsiadów), to polskim kopalniom (także węgla brunatnego) grozi likwidacja.

Przykładem brutalnej ingerencji brukselokratów w gospodarkę państw członkowskich, wbrew traktatom – bo krajom członkowskim przysługuje prawo sprawowania polityki leśnej, zarządzania zasobami przyrodniczymi – jest zmiana w ustawie o lasach. Zajmują one 1/3



powierzchni kraju, czyli na tym obszarze ograniczona będzie suwerenność naszego państwa. Komisja Europejska poprzez finansowanie krajowych organizacji pozarządowych będzie decydowała o gospodarce leśnej. Bez wycinek i cięć pielęgnacyjnych lasy zamienią się w gnijące skanseny, ale dla ekoterorystów nie ma to żadnego znaczenia.

Tymczasem przybywa wiatraków, nawet na terenach, gdzie zagrażają wojskowym samolotom. Wynikałoby z tego, że inwestycje w OZE ważniejsze są od bezpieczeństwa państwa. Taka sytuacja ma miejsce w okolicach Świdwina czy Kluczborka, ale minister obrony deklaruje, że wojsko nie będzie blokowało budowy wiatraków. Obłęd ekologiczny – do tego doszło w świadomości administracji 13 grudnia. Wiatraki wbrew obywatelom i bezpieczeństwu państwa. Co więcej, Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził, że każdy kto atakuje OZE, działa na korzyść Władimira Putina. Odejście od zielonego szaleństwa zapowiada prof. Przemysław Czarnek, kandydat PiS na premiera,

a więc – wyjście z systemu ETS, stabilne OZE, rozbudowa biogazowni, budowa elektrowni wodnych, wykorzystanie geotermii. Czy do tego dojdzie – zależy od elektoratu.

Ludzie

W mediach prorządowych i polskojęzycznych trwa festiwal propagandy sukcesu, oderwany od rzeczywistości, która skrzeczy. W ciągu ostatniego roku liczba bezrobotnych zwiększyła się o ponad 100 tys. ludzi. W niektórych powiatach jest ono nawet dwucyfrowe, na przykład w powiecie szymborskim (Mazowsze) – 22,5%, czy leskim (Podkarpacie) – 19,3%. Z danych GUS wynika, że w końcu kwietnia urzędy pracy zarejestrowały ponad 934 tys. bezrobotnych.

W dodatku to resort pracy przyczynia się do wzrostu kosztów prowadzenia działalności gospodarczej (rosną koszty, ceny usług i towarów). Dzielnie sekunduje mu skarbowka, zwiększając liczbę mandatów. Ofiarami padają głównie mali przedsiębiorcy, czyli dziurę budżetową zapełniają najbardziej. Wielkim międzynarodowym koncernom przysłowiowy włos z głowy nie spadnie. Stosują z powodzeniem agresywną optymalizację podatkową, nie mówiąc o mafiach podatkowych czy karuzelach VAT-owskich.

Tymczasem przewiduje się, że minimalne wynagrodzenie wzrośnie tylko o 180 zł brutto. W ten sposób realny wzrost dochodów pracownika będzie w zasadzie nieodczuwalny. Z drugiej strony od dawna zamrożone progi podatkowe oznaczają właściwie podwyższenie podatków. W 2025 roku blisko 2,5 mln podatników wpadło w drugi próg podatkowy. Nie wynika to jednak, że stali się bogatsi, lecz spowodowała to inflacja i wzrost płac. Co tam jednak bezrobocie czy wynagrodzenia, gdy z powodu kryzysu demograficznego będzie brakowało rąk do pracy. W tej sytuacji administracja 13 grudnia zamierza przedłużyć program pilotażowy tabletki „dzień po” dla kobiet już od 15 roku życia. Inicjatywa ustawodawcza prezydenta – zerowy PIT dla rodziców dwójki i więcej dzieci – czeka w sejmowej zamrażarce.

Zamiast 100 konkretów – 101 afer. Niegdyśejsza totalna opozycja, wdrażająca demokrację walczącą pod szyldem ośmiogwiazdkowym, bez żenady urzędystw totalne dziadostwo. W ferworze patologicznej debaty publicznej zapomina się, że gospodarka jest dla człowieka, a nie odwrotnie, tak jak politycy są sługami społeczności.

Wdzięczność

PIOTR CHEŁSTOWSKI



■ Było to miesiąc, może dwa, po inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Jechałem autobusem, podeszła do mnie Ukrainka z dwiema małymi córeczkami. Powiedziała, że jedzie załatwić formalności związane z dalszym pobytem w Polsce. Zapytała, na którym przystanku powinna wysiąść. Choć miałem wysiąść dwa przystanki wcześniej, wysiadłem razem z nią i wskazałem, który to budynek. Żegnając się, wysupłałem z kieszeni kilkadziesiąt złotych na czekoladę dla dzieci i życzyłem miłego pobytu w Polsce.

Sądzę, że bardzo wielu moich rodaków okazywało uchodźcom z Ukrainy podobną życzliwość. I nie były to tylko jednorazowe gesty na powitanie. Polacy wielokrotnie doświadczali okrucieństw wojny, też czują zagrożenie ze strony imperialnej Rosji, ale nie dlatego tak serdecznie przyjmowali ukraińskich uchodźców. Po prostu my mamy to w genach. Tak zachowalibyśmy się również, gdybyśmy sąsadowali z Portugalią, a nawet gdyby Polska leżała na innym kontynencie.

Do dziś mam przed oczami sceny z granicy w Przemyślu, gdzie pociągami przyjeżdżali uciekający przed wojną Ukraińcy, głównie kobiety z małymi dziećmi. Jestem dumny, że moi rodacy tak serdecznie ich przyjmowali, nie do obozów, a do swoich prywatnych domów. Robiliśmy to już wcześniej, po konflikcie w Donbasie i aneksji Krymu w 2014 roku. W sumie Polska przyjęła kilka milionów uciekających z terenów zagrożonych wojną. Obecnie mieszka u nas około półtora miliona uchodźców z Ukrainy objętych ochroną czasową, w tym we Wrocławiu ponad 150 tysięcy. Liczba ta nadal rośnie, choć już nie tak masowo.

Pod koniec stycznia 2022 roku rząd niemiecki ogłosił, że w obliczu zagrożenia przekaże Ukrainie pięć tysięcy hełmów, jednocześnie odmawiając dostaw broni. Decyzja ta spotkała się z krytyką zarówno na Ukrainie, jak i w wielu państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Wkrótce potem, 26 lutego 2022 roku, dwa dni po rosyjskim ataku, Mateusz Morawiecki wraz z prezydentem Litwy Gitanasem Nausedą pojechali do Berlina, aby wstrząsnąć sumieniem Niemców i wywrzeć presję na rzecz większego wsparcia Ukrainy. Spotkali się z kanclerzem Niemiec – Olafem Scholzem, który podtrzymał stanowisko Niemiec.

Jestem dumny, że Polska była pierwszym krajem, który udzielił Ukrainie tak wymiernej pomocy. Już 15 marca 2022 roku, niespełna trzy tygodnie po rosyjskiej inwazji, premier Mateusz Morawiecki wraz z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim zorganizowali wyjazd do Kijowa, aby porozmawiać o potrzebach walczącej Ukrainy. Podróż odbyła się pociągiem, do którego zaprosili premiera Czech Petra Fialę i premiera Słowenii Janeza Janšę. Ze względów bezpieczeństwa wizyta była utrzymywana w ścisłej tajemnicy.

Nasza pomoc wojskowa miała ogromne znaczenie dla przebiegu wojny w 2022 roku. Rząd Mateusza Morawieckiego przekazał znaczące ilości czołgów, sprzętu artyleryjskiego i pojazdów wojskowych. To dzięki szybkim dostawom broni udało się ukraińskiej armii powstrzymać rosyjską ofensywę i ocalić państwo ukraińskie. Skale polskiej pomocy militarnej wiosną 2022 roku opisał ukraiński użytkownik @WendenGall. Podkreślił, że z dostarczonego przez Polskę sprzętu można by sformować silną brygadę pancerną, trzy brygady zmechanizowane, brygadę artylerii, eskadrę myśliwców MiG-29, eskadrę śmigłowców Mi-24, a także dywizjon przeciwlotniczy i znaczące rezerwy czołgów. Polska wzmocniła również możliwości bojowe 26 tysięcy ukraińskich żołnierzy, szkoląc ich na swoich poligonach.

Oficjalne dane polskiego rządu w dużej mierze potwierdzają te wyliczenia. Według raportu Polska Pomoc Ukrainie 2022-2023, przygotowanego przez kancelarię premiera oraz MON, w samym 2022 roku Polska przekazała Ukrainie 240 czołgów, głównie w wersjach T-72, 82 systemy artyleryjskie, setki bojo- ▶





► wych wozów piechoty oraz ogromne ilości amunicji. Wartość samego sprzętu wojskowego dostarczonego w pierwszym roku wojny wyniosła ponad 7 miliardów złotych. Takie koszty poniosła Polska, kraj na dorobku, podczas gdy bogate Niemcy zaoferowały pięć tysięcy hełmów. Powiedzieć, że to kpina, to jakby nic nie powiedzieć.

To miała być wojna kilkutygodniowa, w wyniku której Rosja zajmie większą część Ukrainy, w tym Kijów. Dysponowała w tym celu odpowiednim potencjałem. Dzięki pomocy udzielonej Ukrainie tak się nie stało. Premier Morawiecki nie tylko dobroił ukraińską armię, ale również dość skutecznie przekonywał inne kraje do konieczności udzielenia takiej pomocy. Dzięki ogromnemu wsparciu innych krajów, przede wszystkim USA i Wielkiej Brytanii, ukraińska armia przeprowadziła wielką ofensywę charkowsko-chersońską, podczas której wyparła Rosjan praktycznie z całego obwodu charkowskiego oraz za Dniepr z Chersonia, odzyskując kilka procent okupowanego terytorium.

Po tym sukcesie pomyślałem, że gdy wojna się skończy Ukraińcy z wdzięczności będą rzucać z cokołów pomniki Bandery, a w to miejsce stawiać pomniki Mateusza Morawieckiego. Ale byli tacy – i są do dziś – którzy uważają, że ówczesny premier, zanim zaoferował Ukrainie pomoc, powinien postawić prezydentowi Zełenskiemu warunki: potępienia Bandery oraz zgody na ekshumację jego ofiar. Ja tak nie uważam. Moim adwersarzem odpowiadam: – *Wyobraź sobie taką sytuację. Na klatce schodowej widzisz leżącego i krwawiącego człowieka, który prosi cię o pomoc. Jest nim Twój sąsiad. Bardzo zły sąsiad. Co zrobisz? Udzielisz mu pierwszej pomocy i wezwiesz pogotowie ratunkowe, czy powiesz: – Pomogę ci, ale wpierv mnie przeproś za całe zło, które wyrządziłeś mojej rodzinie, i obiecaj, że to się już nie powtórzy.* Myślę, że każdy przyzwoity człowiek natychmiast udzieliłby mu pomocy, mając nadzieję, że sąsiad doceni uratowanie mu życia i z czasem dojdzie do dobrosąsiedzkich stosunków.

5 kwietnia 2023 roku prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas oficjalnej wizyty w Warszawie otrzymał od prezydenta Andrzeja Dudy Order Orła Białego „w uznaniu znamienitych zasług w pogłębianiu przyjaznych stosunków między Polską a Ukrainą, za rozwijanie współpracy na rzecz demokracji, pokoju i bezpieczeństwa w Europie oraz niezłomność w obronie niezbywalnych praw człowieka”. Sądzę, że wówczas większość Polaków, również ja, uważała, że ten order Zełenskiemu się należy, przede wszystkim za hero-

iczną walkę narodu ukraińskiego z rosyjskim najazdem.

Dziś wielu z nich krytykuje prezydenta Dudę za tę decyzję. Ja nie. Dziś mamy inną wiedzę. Kto się wówczas spodziewał, że za tę naszą pomoc władze ukraińskie, z prezydentem na czele, „odwdzięczą” się nam, nadając elitarniej jednostce wojskowej imię Bohaterów UPA? Do tych wszystkich krytyków mam pytanie: ilu z Was głosowało na Wałęsę w wyborach prezydenckich w 1990 roku? Czy gdybyście wtedy wiedzieli, że Wałęsa to TW Bolek, to też zagłosowalibyście na niego?

Jakie mamy doświadczenia w kontaktach z Ukraińcami? Różne. Większość z nich chwali sobie pobyt w Polsce. Doceniają spokój i naszą kulturę. Tu znaleźli pracę, płacą podatki i korzystają z opieki medycznej oraz pomocy socjalnej. Ich dzieci chodzą do polskich szkół i korzystają z takich samych praw, jak polscy uczniowie. Niestety, jest też pewien procent Ukraińców, którzy wykorzystują naszą empatię i naiwność. Nie potrafią zrozumieć ich nieprzyjaznego stosunku do nas. Wynika on, jak sądzę, głównie z różnej oceny naszej wspólnej historii. Nie do zaakceptowania jest dla mnie demonstracyjne okazywanie uwielbienia dla Stepana Bandery – przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, czynienia z niego bohatera narodowego. Czy oni nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć, że organizacja ta w latach 1943-1944 zamordowała ponad sto tysięcy naszych rodaków tylko dlatego, że byli Polakami? I że dokonała tych zbrodni w sposób niezwykle okrutny? Trudno uwierzyć, że człowiek może być zdolny takiego bestialstwa.

Niektórym z nich wydaje się, że sam status uchodźcy daje im prawo do dodatkowych przywilejów. Związek Ukraińców w Polsce regularnie krytykuje nasz kraj, mimo że otrzymuje miliony złotych z budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Dodatkowe dziesiątki tysięcy złotych przekazują polskie samorządy oraz spółki Skarbu Państwa. Prezes tego Związku publicznie atakował Prezydenta RP za zawetowanie ustawy dotyczącej miliardów złotych na świadczenia socjalne dla Ukraińców, twierdząc, że wpisuje się on w politykę Kremla. Niedawno domagał się przywrócenia bezpłatnej opieki zdrowotnej dla niepracujących obywateli Ukrainy, którzy przez cztery lata nie musieli odprowadzać składki zdrowotnej.

A jak oni nam się odwdzięczają za naszą gościnność i empatię? Najwyraźniej w myśl przysłowia: daj komuś palec, to zażąda całej ręki. W Internecie widziałem filmiki, na których kilkunastoletnia

młodzież ukraińska na terenie polskiej szkoły śpiewa pieśni na cześć Bandery. W połowie czerwca na krakowskim rynku zorganizowali wystawę w podziękowaniu Niemcom za wsparcie w wojnie z Rosją. O Polsce ani słowa. Kto wyraził na to zgodę? Tupet i bezczelność to najłagodniejsze słowa, jakie cisną się na usta. Kiedy ostrzegano Zełenskiego, że nadanie jednostce wojskowej imienia „Bohaterów UPA” rozdrażni Polaków, miał podobno powiedzieć: „Pierd*lić Polskę i Polaków”. To jest wdzięczność, tak jak on ją rozumie.



Czy Ukraińcy kiedykolwiek pozwolą nam odnaleźć ofiary UPA, które chcielibyśmy pochować zgodnie z chrześcijańską tradycją? Zdaniem znanego polskiego polityka – nigdy. Dlaczego? Bo, jak powiedział, ukraińskie elity panicznie boją się tej ekshumacji – wiedzą, co ta ziemia kryje. Już pierwsze ekshumacje przeprowadzone w latach 2012/2014 przez polskich archeologów ukazały wyjątkowe okrucieństwo tej zbrodni. Leżą tam tysiące kości – dzieci, kobiet i mężczyzn – zabitych łomami, kijami, młotami czy widłami. Zezwolenie na ekshumację ujawniłoby skalę tego ludobójstwa. Wówczas trudno byłoby zaprzeczyć, że dokonali go ci, których dziś Ukraina czci jak bohaterów narodowych. Oni się boją, że świat przestanie patrzeć na nich wyłączenie przez pryzmat wojny, że przestanie im współczuć.

Jest bardzo prawdopodobne, że z tych właśnie powodów Zełenski świadomie doprowadził do konfliktu polsko-ukraińskiego, aby mieć pretekst do odmowy zgody na ekshumacje. Ukraina jest chyba jedynym państwem na świecie, które nie dało takiej zgody innemu państwu. Dzięki odebraniu Zełenskiemu Orderu Orła Białego świat, który nie miał pojęcia o wołyńskiej rzezi, wreszcie się dowiódł, że było to ludobójstwo dokonane ze szczególnym okrucieństwem.

Pytanie, czy Ukraina z pomnikami Bandery, Szuchewycza i innych mor-

► derców może zostać członkiem Unii Europejskiej, jest dla mnie pytaniem retorycznym. Nie jest prawdą, co mówią niektórzy, że to Polska eskaluje konflikt z Ukrainą. Gdyby Ukraina nie prowadziła polityki opartej na kulcie Bandery i UPA, to zapewne nie byłoby tego sporu. Nie ma problemu konfliktu polsko-ukraińskiego. Jest problem europejskości Ukrainy.

Daliśmy Ukrainie miliardy złotych, przekazaliśmy broń, otworzyliśmy granice i przyjęliśmy miliony uchodźców. W zamian coraz częściej słyszymy nowe roszczenia, spotykamy się z arogancją i lekceważeniem. Coraz więcej Polaków mówi: Dość! Czas stanowczo bronić własnych interesów i domagać się szacunku. Czas przyjąć uchwałę potępiającą gloryfikację banderyzmu, której projekt PiS złożył w Sejmie 9 czerwca 2026 roku. Czas zmienić art. 256 Kodeksu karnego, aby osoby gloryfikujące UPA lub posługujące się symbolami,

odznaczeniami lub emblematami ukraińskich nacjonalistów podlegały odpowiedzialności karnej. Czas na deportację ludzi, którzy na terenie Polski używają takich symboli.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że 19 czerwca tego roku Prezydent Polski Karol Nawrocki, po konsultacji z Kapitułą Orderu Orła Białego, odebrał prezydentowi Ukrainy Wołodomyrowi Zełenskiemu to odznaczenie, jednocześnie zaznaczając, że Polska nadal będzie wspierać Ukrainę.

Zdecydowana większość Polaków podziela decyzję swojego prezydenta. Gdy władze Ukrainy zorientowały się, że nasze możliwości dalszego dozbrajania ukraińskiej armii się kończą, zaczęły kasać rękę, która ich karmiła. Społeczeństwo jest oburzone. Uważam, że to oburzenie moglibyśmy wyrazić, organizując w centrach większych miast wystawy o ludobójstwie na Wołyniu, o serdeczności, z jaką przyjmo-

waliśmy setki tysięcy uchodźców i o tym, jak wielka była polska pomoc dla Ukrainy. Jestem przekonany, że taka wystawa zrobiłaby ogromne wrażenie nie tylko na rodakach, ale i na zagranicznych turystach oraz Ukraińcach tu mieszkających.

Kończąc chciałbym się zwrócić do Ukraińców przebywających w Polsce: nie dziwcie się, jeżeli wielu moich rodaków będzie teraz miało do Was stosunek chłodny, a może nawet nieprzyjazny. Podziękować za to możecie swojemu prezydentowi, któremu dedykuję tę sentencję Pu-bliusza Korneliusza Tacyta: *Właściwością ludzkiej natury jest nienawidzić tego, kogo się skrzywdziło. Ja ze swojej strony deklaruje, że nadal będę miał do Was życzliwy stosunek, pod warunkiem, że będziecie szanowali polskie prawo, naszą historię i nasze tradycje.*

Pamięć o tych, co noszą krzyż każdego dnia



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ We wrześniu 1980 roku w żmigrodzkim szpitalu zmarła Daria T. Była po udarze, stan ciężki, leżała w łóżku rzadko odzyskując świadomość. Lekarze nie dawali staruszce szans na przeżycie, cóż dopiero na wyleczenie. Był jednak moment, kiedy Daria odzyskała świadomość. Z trudem opowiedziała swojej córce, Jance, historię, którą skrywała przez czterdzieści lat. Janka miała brata, o którym nigdy wcześniej nie słyszała. Czasami tylko Darii wypłynęła się informacja o jakimś Janku, którego już nie było. W takich chwilach oczy Darii pokrywały się łzami, a jej mąż burczał, by przestała pisać co. I tak to trwało do tego wrześniowego dnia.

Jan T. z Szychowic na Lubelszczyźnie miał dwa lata, kiedy w grudniu 1939 roku przyszła na świat jego siostra, Janina. Półtora roku później mała Ninka, jak zdrobniale nazywano dziecko, zachorowała. Wysoka temperatura połączona z omdleniami nie dawała nadziei na wyzdrowienie. Lekarz z pobliskiego miasteczka zdiagnozował zapalenie płuc.

To był czas wojny, brakowało medykamentów, nic więc dziwnego, że śmierć zbierała szczególnie wśród dzieci obfite żniwo. Zrozpaczona matka, Daria T. udała się do ostatniej, jak stwierdziła wówczas, instancji – niemieckiego szpitala polowego, który Niemcy rozlokowali w okolicy. Była wiosna 1941 roku. Niemcy szykowali się do ataku na Sowiety, więc ściągali w pobliże granicy większe

siły. Przy okazji organizowali szpital polowy, co w takich okolicznościach było oczywiste. I do tego szpitala udała się zdesperowana matka z małym chorym dzieckiem. Wraz z nimi siedł zafascynowany Janek, starszy brat Janki, wówczas prawie czteroletni chłopczyk.

Lekarz niemiecki o dziwo, nie wyrzucił wiejskiej kobiety, przyjął do zbadania dziewczynkę, potwierdzając wcześniejszą diagnozę. I zadał matce pytanie, jak córka jest dla niej ważna. „Nad życie” – usłyszał. Wówczas niemiecki lekarz zaproponował rozwiązanie godne diabła – uratuj dziecko, ale jej brat zostanie oddany na wychowanie do niemieckiej rodziny. Co miała zrobić zrozpaczona matka? Tym bardziej, że małe słabła z każdą minutą? Zgodziła się.

Lekarz pozwolił matce, by została w szpitalu razem z dziećmi. Mały Janek nie zdawał sobie sprawy, w jakiej znalazł się sytuacji. Pozostawiony w szpitalu, cieszył się z zabawek, które dostał od niemieckich żołnierzy, czekolady, które jej smaku jeszcze do tej pory nie znał i nowych – „starszych kolegów” – niemieckich sanitariuszy, którzy na razie mieli sporo wolnego czasu. Chętnie bawili się z małym, przy okazji ucząc go języka niemieckiego. Stan Ninki poprawiał się, niemiecki lekarz, trzeba przyznać, należycie opiekował się chorą, codziennie przychodził na kontrolę. Jednak Daria T., zamiast cieszyć się z poprawy stanu zdrowia córeczki, wyplakiwała w poduszkę zbliżający się moment wyjścia ze szpitala. Z niemieckim lekarzem ►



► nie było tłumaczenia, mógł przecież zabrać jej także maleńką Jankę.

Dzień, w którym musiała opuścić szpital ze zdrowym dzieckiem, był jej ostatnim dniem, w którym widziała Janka. Mały niewiele rozumiał z całej sytuacji. Cieszył się z wycieczki, na którą miał pojechać daleko, do innych dzieci i ładniejszych zabawek. Miał tam dostać nowe prezenty, o których już słyszał od niemieckiego lekarza.

Czas wojny rodzina T. wypłakiwała każdego dnia, szczególnie serce matki nie mogło pogodzić się z tym, co się stało. Kiedy wojna skończyła się, ro-

dzina musiała opuścić rodzinną wieś, która zresztą została spalona w marcu 1944 roku. Po wielu doraźnych przystankach przyjechali na tak zwane ziemie odzyskane.

Daria T. próbowała odszukać dziecko. Wszelkie próby przez PCK okazały się nieskuteczne. Mały Janek został wywieziony do Niemiec i oddany niemieckiej rodzinie. Nie wiadomo nawet, czy przeżył wojnę. Kiedy Daria T. umierała w 1980 roku w żmigrodzkim szpitalu, poprosiła Jankę, by ta spróbowała odszukać swego brata i przekazać od matki jedno słowo: „Przepraszam”.



Łódź ul. Piotrkowska – upamiętnienie dzieci poddanych selekcji rasowej w celu ich germanizacji. Tylko 15–20 proc. dzieci zrabowanych w Polsce w czasie okupacji niemieckiej wróciło po wojnie do kraju.



„Demokracja” na pilota



JAKUB
CIOŁKO

Czarny wtorek węgierskich mediów publicznych

■ Péter Magyar wygrał wybory, obiecując m.in. odpolitycznienie węgierskich mediów publicznych. Pierwszym krokiem jego rządu okazało się jednak wyłączenie państwowych programów informacyjnych. Brzmi znajomo? W Polsce podobny scenariusz oglądaliśmy po zmianie władzy w 2023 roku. Problem nie polega na tym, że politycy chcą zreformować media publiczne. Problem zaczyna się wtedy, gdy każda kolejna ekipa jest przekonana, że niezależność można zbudować... przejmując pilot do telewizji.



Radnai Csaba rozpoczyna ostatnie wydanie Híradó w telewizji M1 z 7 lipca 2026 o godz. 15.00.

A közmédia nem hazudhat.
Bocsánatot kérünk,
amiért hosszú éveken át mégis ezt tettük!
A közmédia most átalakul,
hogy a jövőben független és hiteles legyen.
A hírszolgáltatás átmenetileg szünetel.
Maradjanak velünk!

Plansza wyświetlana w węgierskiej telewizji publicznej

7 lipca 2026 roku na Węgrzech zgasty ekrany. Nie z powodu awarii czy żałoby narodowej. Decyzją nowych władz wyłączono programy informacyjne mediów publicznych. M1 przestał nadawać wiadomości. Portal Híradó.hu zamilkł. Radio Kossuth zastąpiło serwisy muzyką klasyczną z Radia Bartók. Wieczorem telewizja wróciła na antenę, ale zamiast wiadomości widzowie zobaczyli „Świadka” – kultową satyrę o komunistycznej propagandzie i państwie podporządkowanym politycznej władzy.

Na ekranie pojawiły się przeprosiny: *Media publiczne nie mogą kłamać. Przepraszamy, że przez długie lata mimo to właśnie to robiliśmy! Media publiczne przechodzą teraz transformację, aby w przyszłości były* ►



Węgierski parlament. Fot. Jakub Ciołko

► *niezależne i wiarygodne. Serwis informacyjny został tymczasowo zawieszony. Zostańcie z nami!*

Trudno o mocniejszy akt oskarżenia. Jeszcze trudniej nie zauważyć, że napisała go już nowa władza.

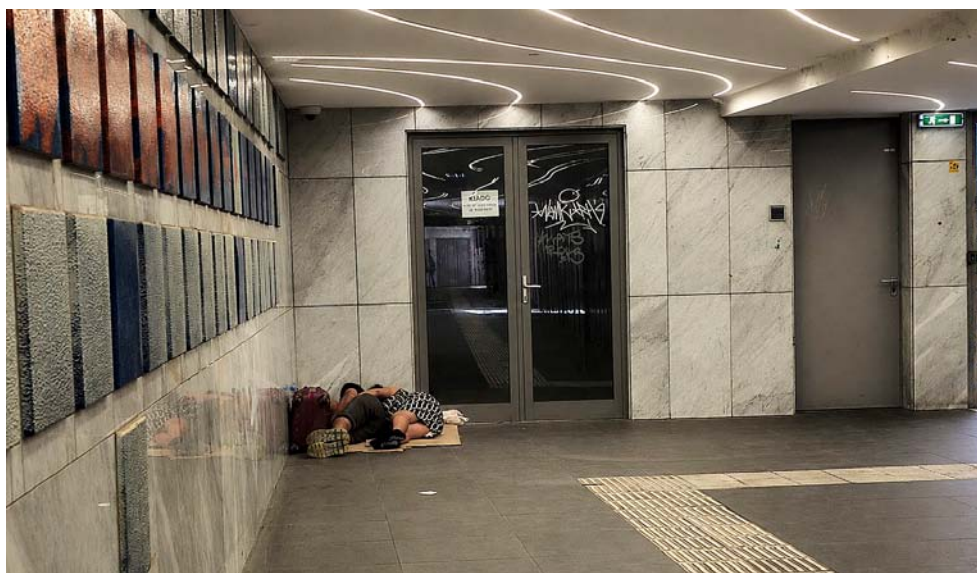
Péter Magyar zrobił dokładnie to, co zapowiadał. Obiecywał rozprawę z „propagandą Fideszu”, wymianę kierownictwa mediów publicznych i ich gruntow-

ną reformę. Problem nie polega więc na tym, że realizuje program wyborczy. Problem polega na tym, że pierwszy krok ku rzekomo niezależnym mediom polegał... na wyłączeniu ich działalności informacyjnej.

Polacy oglądali ten spektakl pod koniec 2023 roku. Donald Tusk również przekonywał, że media publiczne trzeba „odzyskać” – podobno dla obywateli.

li. Efekt pamiętamy doskonale: wyłączono TVP Info, siłowe przejęcie siedziby telewizji, wymiana władz i postawienie spółek w stan likwidacji. Jedni nazwali to przywracaniem normalności, drudzy zamachem na państwo prawa. Niezależnie od ocen mechanizm był identyczny. Najpierw ogłasza się, że media są propagandą. Potem przejmuje się je w imię walki z propagandą... i dalej robi się propagandę! Przecież zamiast zapowiadanej przez Marka Czyża „czystej wody” widzowie dostali po prostu inną mieszankę politycznych detergentów, a obiecana nowa ustawa regulująca działalność polskich mediów publicznych podzieliła chyba los 100 konkretów Tuska.

To logika, która zabija sens istnienia mediów publicznych. Jeżeli po każdych wyborach nowa większość uznaje telewizję państwową za propagandę poprzedników i dlatego trzeba ją natychmiast wyłączyć albo przejąć, to znaczy, że przestała być instytucją państwa. Stała się łupem wyborczym. A łupów się nie reformuje. Łupy po prostu przechodzą z rąk do rąk.



Dziwne priorytety nowej węgierskiej władzy. Z publicznej telewizji zniknęły wiadomości. Z ulic Budapesztu nie zniknęli bezdomni. Fot. Jakub Ciołko

► Nie ma sensu zaklinać rzeczywistości. Przez szesnaście lat Fidesz konsekwentnie budował własne zaplecze medialne. Media publiczne wyraźnie sprzyjały rządowi, państwowe reklamy szerokim strumieniem płynęły do przychylnych redakcji, a fundacja KESMA stworzyła potężne konserwatywne imperium medialne. Ostatni przedwyborczy serwis M1, który oglądałem w Budapeszcie, przypominał bardziej kronikę sukcesów rządu niż program informacyjny. Momentami miałem wrażenie, że jedyną rzeczą, której nie dało się podporządkować politycznej narracji, była... pogoda. I nawet ona ostatecznie okazała się mniej optymistyczna, niż zapowiadano.

Ale nieprawdziwa jest opowieść, że Orbán stworzył szczelny i niemożliwy do przełamania monopol informacyjny. Gdyby rzeczywiście tak było, Péter Magyar nigdy nie zostałby premierem.

Przez cały okres rządów Fideszu działały silne media krytyczne wobec władzy. RTL pozostawał największą komercyjną telewizją kraju. Internetowe portale takie jak Telex, 444.hu, HVG,

Direkt36 czy Átlátszó niemal każdego dnia publikowały materiały uderzające w rząd, ujawniały afery i prowadziły dziennikarskie śledztwa. To właśnie tam rodziła się narracja opozycji. To z tych mediów, równoległe z prężnie prowadzonymi przez Pétera Magyara profilami w mediach społecznościowych, korzystała znaczna część młodych Węgrów. Cóż za paradoks – Orbán, mając pod kontrolą państwową stację M1, nie wygrał wyborów, a opozycja dała radę, mimo narracji serwowanej w tej stacji!

Jednocześnie zmiana władzy nie oznacza zniknięcia konserwatywnego rynku medialnego. Obóz Viktora Orbána zachował znaczące zaplecze poza mediami publicznymi. Nadal ukazują się sprzyjające mu tytuły, takie jak **Magyar Nemzet** i **Mandiner**, a **Hír TV** pozostaje jedną z najważniejszych telewizji utożsamianych z konserwatywną stroną węgierskiego sporu politycznego.

I właśnie dlatego argument o „przywracaniu pluralizmu” brzmi dziś mało przekonująco. Pluralizm na Węgrzech istniał. Owszem, był nierówny, brutalny i spolaryzowany, ale istniał. Problem po-

legał nie na braku alternatywnych mediów, lecz na tym, że media publiczne od dawna przestały pełnić rolę budowniczego poczucia wspólnoty wśród wszystkich widzów.

Nie oglądamy więc narodzin nowych węgierskich mediów publicznych, a zmianę ich zarządcy. Wczoraj pilot do państwowej telewizji leżał na biurku Fideszu, dziś leży na biurku TISZY. To wciąż ten sam pilot. Zmieniła się jedynie ręka, która trzyma go w dłoni.

Najłatwiej obiecać odpolitycznienie mediów. Znacznie trudniej oddać nad nimi kontrolę. I być może właśnie po tym poznaje się dojrzałość państwa – nie po tym, kto wygrywa wybory, lecz po tym, czy zwycięzca potrafi oprzeć się pokusie przejęcia mikrofonu. Co faktycznie popłynie z węgierskich ekranów, kiedy publiczne media znów zaczną nadawać serwisy informacyjne? Oby nie „czysta woda” z Cisy¹⁾...

1 Tisza (pol. Cisa) – druga co do długości rzeka na Węgrzech. Jej nazwę nosi partia premiera Pétera Magyara.



Sala obrad Zgromadzenia Krajowego Węgier – wnętrze parlamentu, akurat puste. Fot. Jakub Ciołko

Wystawa **Nikifora** we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym



BEATA STRAGIEROWICZ

■ Wystawa *Nikifor. Fenomen samorodnego talentu* prezentuje prace Nikifora Krynickiego, właściwie Epifaniasza Drowniaka (1895-1968), z kolekcji Roberta Dowhana. Ta kameralna ekspozycja przypomina twórczość artystycznego samouka, zaliczanego do grona najwybitniejszych na świecie malarzy naiwnych – prymitywistów.

Nikifor był po matce Łemkiem z Krynicy Wsi, obecnie część miasta Krynica Zdrój. Cierpiał na dziedziczną wadę wymowy, co od dzieciństwa ograniczało jego kontakt z otoczeniem. Mówił w sposób bardzo niewyraźny, zarówno po polsku jak i po łemkowsku. Dużo lepszą formą porozumienia się z ludźmi stało się dla niego malarstwo. Wypowiadał się obrazami, które tworzył przez całe życie.

Zanim prace Nikifora zawisły w znanych galeriach i trafiły do kolekcji na całym świecie, przez dziesiątki lat prawie nikt w Krynicy nie zwracał uwagi na ulicznego artystę wędrującego codziennie po uzdrowisku z drewnianą walizką mieszczącą warsztat malarski. Swą przenośną pracownię rozkładał w miejscach, które najczęściej odwiedzali turyści i kuracjusze. Otwierał swoją „galerię”, wystawiając na sprzedaż obrazki jako oryginalne pamiątki z Krynicy. Niewielu jednak decydowało się wtedy na zakup prac, traktując Nikifora i jego sztukę jako swoistą ciekawostkę.

Jego „małą ojczyzną” była Krynica i jej okolice, szczególnie Łemkowszczyzna, której krajobrazy wyraził w malarstwie w sposób tak piękny i osobisty, jak nie uczynił tego wcześniej nikt inny. Tak o malarstwie Nikifora pisał w 1967 roku historyk sztuki Jerzy Zanoziński: „wy-



Nikifor, Krynica, 1963, fot. Marian Włosiński. Muzeum Nikifora w Krynicy



Fot. Beata Stragierowicz

eksponowane zostały pejzaże krynickie czy raczej podkarpackie z motywami kratkowanych lasów, pól szachownicowych, torów i stacji kolejowych, malowane częściowo przed wojną, częściowo zaś podczas okupacji. Pejzaże tego typu, wykonywane przez Nikifora z różnymi odmianami i później a właściwie aż po dzień dzisiejszy, ugruntowały jego sławę jako artysty, który pierwszy dostrzegł i w niezmiennie sugestywny sposób utrwalił odrębne piękno krajobrazu doliny Popradu”.

Nikifora fascynowała architektura, chociaż na swoich obrazach poprawiał rzeczywistość. Często zmieniał, rozbudowywał i udoskonalał bryłę architektoniczną konkretnej budowli, którą malował, nadając jej monumentalny charakter. Czasem przeznaczenie obiektów oznaczał dodatkowo wyraźnymi symbolami, na przykład na dachu zakładów tytoniowych umieścił męczyzną palącego papierosa.

Ciąg dalszy na str. 46 ►

► Nikifor miał wrodzoną absolutną wrażliwość na barwę, swoistą „malarzką intuicję”. Właśnie mistrzowską kolorystyką jego obrazów zachwycili się profesjonalni artyści. Dzieła Nikifora cenili malarze z kręgu kapistów: Jan i Hanna Cybisowie, Zygmunt Waliszewski, Tytus Czyżewski, Artur Nacht-Samborski. Przed II wojną światową, w 1938 roku ukazał się pierwszy artykuł o Nikiforze napisany przez Jerzego Wolffa. Te pierwsze oznaki zainteresowania jego twórczością nie znalazły jednak szerszego odzewu. Do 1945 roku Nikifor znany był jedynie w elitarnych kręgach malarzy profesjonalistów.

Po wojnie Nikifora odkrywano na nowo. Ważną rolę w spopularyzowaniu jego malarstwa odegrali krakowscy znawcy sztuki Ella i Andrzej Banachowie. Ich mecenat sprawił, że twórczość samouka z Krynicy weszła do obiegu sztuki ogólnopolskiej i światowej. Urządzano mu wystawy, a przełomową okazała się ta w paryskiej galerii Diny Vierny w 1959 roku. Ekspozycja dała początek wielu następnym prezentacjom malarstwa Nikifora na całym świecie. Z ulicznym malarzem nie zawahali się wystawiać artyści tej miary: Jerzy Nowosielski, Tadeusz Brzozowski, Jan Lebenstein i inni. W 1967 roku miała miejsce wystawa indywidualna Nikifora w warszawskiej Zachęcie.

Trzeba podkreślić, że w dziejach światowej sztuki nie znajdziemy podobnego przypadku, by dzieła tak wysokiej klasy artystycznej powstawały przy użyciu tak prostego warsztatu. Ni-



Nikifor, Krakowska Wolnica, fot. Muzeum Etnograficzne Krakowa

kifor posługiwał się szkolnymi akwarelami i kredkami, nie miał przecież pieniędzy na zakup dobrych farb, pędzli i ołówków. Malował na skrawkach papieru, kawałkach tektury, opakowań i zeszytów. Jego pracownią przez lata był murek w centrum Krynicy.

Dorobek artysty liczy kilkadziesiąt tysięcy prac. Niewielka ich część eksponowana jest obecnie w Muzeum Nikifora w Krynicy, mieszczącym się w zaściankowej drewnianej willi *Romanówka* nieopodal deptaku uzdrowiska.

Na zakończenie warto jeszcze przypomnieć fabularny film *Mój Nikifor* w reżyserii Krzysztofa Krauze i Joanny Kos-Krauze z 2004 roku ze znakomitą rolą Krystyny Feldman w roli malarza. Film opowiada historię Nikifora i maluje nostalgiczny obraz Krynicy z lat sześćdziesiątych XX wieku. Nikifora widzimy przez pryzmat przyjaźni z ofiarnym opiekunem malarza, Marianem Włosińskim, który towarzyszył mu i wspierał go od początku lat sześćdziesiątych.



Fot. Beata Stragierowicz

Wieczory w Arsenale



ALICJA
GRZYMALSKA

■ Na dziedzińcu wrocławskiego Arsenału, wśród klimatycznych gotyckich murów, pięknych drzew i śpiewu ptaków, odbyła się kolejna edycja koncertów zatytułowana „Wieczory w Arsenale”

Warto pamiętać, że ten średnio-wieczny obiekt powstał wcześniej niż mu podobne w Krakowie, Warszawie, Wiedniu czy Berlinie, czyli w XV wieku. W dodatku został wybudowany na reliktach starszej XIII-wiecznej budowli – zamku książęcego zleconego przez piastowskiego księcia Henryka IV Probusa (1257–1290).

Pierwotnie spichlerz, potem skład broni i magazyn wojskowy, obecnie Arsenal jest oddziałem Muzeum Miejskiego Wrocławia. Mieści się tu także siedziba Muzeum Archeologicznego oraz Archiwum Budowlane Muzeum Architektury. W czworobocznej baszcie siedzibę swoją ma Bractwo Kurkowe.

Festiwal „Wieczory w Arsenale” im. Jana Staniendy cieszy Wrocławian i turystów nieprzerwanie od 1997 roku i jest jednym z najważniejszych wydarzeń związanych z muzyką kameralną w Polsce. Tegoroczna 29. edycja „Wieczorów w Arsenale” odbywała się od 26 czerwca do 5 lipca, prezentując muzykę od baroku po jazz w wykonaniu wybitnych solistów i Orkiestry Kameralnej Wratislavia.

Inauguracyjny koncert odbył się 26 czerwca. Orkiestra Kameralna Wratislavia zagrała najpiękniejsze serenady, w tym słynną Mozartowską „Eine kleine Nachtmusik” oraz



Finalny koncert. Fot. Dorota Olearczyk, pik.wroclaw.pl

Serenadę na smyczki C-dur Piotra Czajkowskiego.

27 czerwca gwiazdą wieczoru była wrocławska sopranistka i znakomita kompozytorka Agata Zubel. W interpretacji artystów wysłuchaliśmy m.in. „Pieśni wędrownego czeladnika” Gustava Mahlera w opracowaniu Pauliny Czarny, czy „Sześć pieśni kurpiowskich” Karola Szymanowskiego.

29 czerwca wystąpił Tansman Trio z gościnnym udziałem pianisty Tomasza Rittera. Artyści zagrali m.in. utwory cenionego kompozytora XX wieku Aleksandra Tansmana, od którego zespół wzięł nazwę.

1 lipca miała miejsce uczta dla wielbicieli brzmienia fletu, bo gwiazdą wieczoru była flecistka Mariana Julia Żołnacz. Razem z nią na scenie zagrali wiolonczelista Antoni Wrona i pianista Krzysztof Stanienka. W programie zabrzmiały utwory Bacha, Mendelssohna-Bartholdy'ego, Mieczysława Wajnburga.

3 lipca Orkiestra Kameralna Wratislavia towarzyszyła gruzińskiemu pianiście Davidowi Khrikuli podczas wykonania II Koncertu fortepianowego f-moll Fryderyka Chopina, zagrała również m.in. znakomite „Trzy utwory w dawnym stylu” Henryka Mikołaja Góreckiego.

Khrikuli zachwycił melomanów i obserwatorów Konkursu Chopinowskiego w ubiegłym roku i mimo że jury nie przyznało mu nagrody jest teraz jednym z bardziej rozbijanych finalistów warszawskiej imprezy, a jego mądre, dojrzałe interpretacje utworów Chopina zyskały mu wielu fanów.

Orkiestra Kameralna Wratislavia zakończyła festiwal „Wieczory w Arsenale” w niedzielę 5 lipca, tym razem w repertuarze barokowym. Zabrzmiały utwory największych mistrzów tej epoki – Johanna Sebastiana Bacha, Antonia Vivaldiego oraz Georga Philippa Telemanna. Wśród rarytasów melomani usłyszeli III Koncert brandenburski G-dur Jana Sebastiana Bacha.

We wszystkich koncertach orkiestrę przewodziła Roksana Kwaśnikowska, jedna z najciekawszych skrzypaczek ostatnich lat.

Festiwal „Wieczory w Arsenale” po raz kolejny nie zawiódł melomanów.



Instytut Kornela Morawieckiego

Prosimy o wsparcie: na cele statutowe. Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073